



NR 3 (73), Maj 2007

MAGAZYN PARAFIALNY

PARAFIA NARODZENIA NMP W KOMOROWIE

Rok Jubileuszowy MP

Sakramenty Święte KAPŁAŃSTWO

Życząc Bożego błogosławieństwa
numer ten dedykujemy Jubilatom
ks. kan. Andrzejowi Perdzińskiemu
i ks. Andrzejowi Szymańskiemu



Kim jest dla mnie kapłan i czego od niego oczekuję? Jakie znaczenie ma dla mnie jego konsekracja? Czy jest on ważną osobą w moim życiu duchowym? Czy to tylko szafarz sakramentów?



Doznania

fot. Piotr Warszawski – Msza św. kapłańska – Wielki Czwartek, 2005 r.

Temat tych „Doznań” przypomina mi spotkanie z o. Markiem (OMI), a był to dzień mojego nawrócenia. Spotkałam Go na ulicy 15 lat temu. Wtedy byłam nauczycielem akademickim, pół roku przed obroną mojej pracy doktorskiej. Nasza rozmowa szybko przerodziła się w mój monolog przez łzy o problemach, które miałam. Słuchał, a na koniec powiedział: „Bóg przygotował dla ciebie coś specjalnego, przyjdź jutro do kościoła”. Przyszłam i usłyszałam, że jeżeli nie oddam moich problemów Jezusowi, jeżeli nie zawierzę Mu swojego życia, dojdę do nikąd. To była pierwsza lekcja pokory, zaufania Bogu, a nie sobie. Kapłan, którego spotkałam, pomógł mi abym zaprosiła do swojego życia i moich problemów Chrystusa. Ta trudna lekcja pokory trwa do dzisiaj, tylko ja wiem, że nie jestem sama, wiem, że moja siła jest blisko, bo w sakramencie pojednania i w wielkiej mocy Eucharystii. Dla mnie kapłan jest przewodnikiem do poznawania siebie i innych tak, aby moje życie miało sens. O tych prawdach przypominają mi kapłani bardzo często, w sakramencie pojednania. To jest wielka łaska, moc i siła w zmaganiach dnia codziennego. Modłę się, aby nigdy nie zabrakło nam kapłanów dobrych, mądrych, ofiarnych.



Halina Kość

*Żona, mama Agatki i Krzysia,
dr nauk chemicznych*

Stary Testament ustanowił kapłaństwo w celu głoszenia Słowa Bożego i przywracania jedności człowieka z Panem i niech tak zostanie. Kapłan to lekarz i ogrodnik nie tylko w przenośni. Medyk choremu pomaga stanąć na nogach i cieszyć się zdrowiem. Dla strapionego ducha szukam ratunku w konfesjonale i tam znajduję „ogrodnika”, który pomaga mi „odciąć dziczki i zeschłe pędy”. Podpowiada, jak pielęgnować duszę, by wydała dobre owoce. Po takim spotkaniu i pojednaniu z Bogiem jestem wdzięczny za kapłaństwo człowieka, którego Pan postawił na mojej drodze. Jego rola jest trudna i odpowiedzialna, a oczekiwanie niesienia dobra jeszcze większe. Cały świat tak bardzo kochał i kocha Jana Pawła II właśnie za słowa kierowane do wiernych, które będziemy jeszcze długo rozważać i odkrywać. Sądzę, że zbyt małą wagę przykładamy do obecności kapłanów w naszym codziennym życiu. Zaaferowani codzienną bieganiną nie dostrzegamy, że oni są, że czekają, by służyć, by tak jak Jezus oddawać nam siebie, by w trudnych momentach podtrzymywać nas na duszy. Zatrzymajmy się, zastanówmy, jaki byłby świat, gdyby obok nas zabrakło tych przewodników światła? Dlatego otoczmy ich naszą nieustającą modlitwą.



Ryszard Stański, 62 lata, emeryt

*Zonaty, ojciec dwu córek
Anny i Aleksandry*

Kapłan – powołany przez Boga spośród nas, dopuszczony do sprawowania wielkiego misterium. Jednocześnie podlega tym samym co my pokusom, słabościom i boryka się z nimi w samotności. Rzadko znajduje oparcie i zrozumienie wśród ludzi. Piękne i trudne powołanie. Często przytłoczony pracą administracyjną lub budowlaną nie znajduje czasu na to, w czym jest niezastąpiony. Odczuwamy brak kapłanów posługujących mniejszym wspólnotom – młodzieżowym i rodzinnym. To tak ważny odcinek dla dzisiejszego Kościoła. Katecheza, choć nie jest podstawowym zadaniem księdza, powinna stać się sposobem dawania świadectwa żywej łączności z Chrystusem. Powinna kształtować chrześcijańskie postawy młodzieży. Wiem, że w wychowaniu nikt nie zastąpi rodziny, ale często nastolatki poszukują wzorca poza nią konfrontując wyniesione z domu wartości. Obserwując własne dzieci wiem, jak to ważne, gdy mają okazję spotykać wartościowych ludzi chętnych do rozmowy z nimi. Wiem, że to trudne do wykonania, bo czasu nie jest wiele, ale dobrze by było, gdyby w naszym małym kościółku sakrament pojednania mógł się odbywać chwilę przed Mszą Świętą, a nie w jej trakcie. To, jacy będą nasi kapłani, w dużym stopniu zależy od nas. Módlmy się za kapłanów (apostolat Margaretka). Zachęcam też do zbliżania się do siebie z miłością.



Małgorzata Słodkowska

*Żona, matka czworga dzieci
analityk*



Spis treści

W zakrystii, ks. kan. A. Perdziński, rozważania o powołaniu ...	1
Trzy osoby i Pasterz, A. Tomaszewska-Antoniewicz – felieton	2
Słowo Boże	3
Natchniona (cz. 1), M. Gogacz, rozważania o związku Matki Bożej z trzecią Osobą Trójcy Świętej	4
Misjonarz, D.P. Zieliński i L. Skupiński, rozmawiają z ks. Piotrem Prusakiewiczem	6
Książki, które polecam, T. Poręba o kardynale Auguście Hlondzie	8
Kąpiel duszy, G. Porębska-Rodak o sakramencie pojednania, cd.	9
Życiem dziękować, M. Goławska rozmawia z ks. Andrzejem Szymańskim	10
Kalendarium parafialne, czyli porządek mszy św. i nabożeństw	11
Wieści z Australii, s. G. Rocławska – korespondencja	12
List zza oceanu, J. Hozer – korespondencja z USA	13
Misja Miłości (2), L. Kulczyńska-Pilich rozmawia z Misjonarką Miłości	14
Armia Jezusa, T. Belka, o Legionie Małych Dusz Serca Jezusowego	18
Z relacji świadka, L. Kulczyńska-Pilich, ostatnia część opowieści A. Zwolskiej	20
Gość, wieści zza miedzy od Aldony Kraus	24
Wniebowstąpienie – reprodukcja grafiki z XIII w.	25
Módlmy się – do Ducha Świętego	26
Dzień Pięćdziesiątnicy – reprodukcja miniatury z ok. 870 r.	27
Z sercem do serca – fotoreportaż K. Rodaka z Dnia Chorego	28–29
Akwarele – reprodukcje prac B. Matyni-Łyżwińskiej	30
Igraszki z pędzlem, L. Kulczyńska-Pilich rozmawia z B. Matynią-Łyżwińską	31
O chwilach i przypadkach, krótkie rozważania K. Jany	33
Wokół tradycji, I. Domańska-Kubiak o Zielonych Świątkach	35
Notatki dla potomnych (6), T. Terlecki o wojennych przygodach swojego dziadka Antoniego	36
Wokół tradycji – Boże Ciało, I. Domańska-Kubiak	37
Z pamiętnika mojego ojca, E. Lindner	38
Boże znaki – nowy krzyż przy ul. Pruszkowskiej	40
Prawy foka szot wybieraj, felieton W. Irmińskiego	41
Czuwaj, rubryka harcerska redagowana przez dh. P. Wiszniewską	42
Gawęda czwarta, A. Kraus o harcerzach i harcerstwie w dawnych czasach	43
Wielcy Polacy – Władysław Bełza	44
Marzenia do spełnienia, gawęda młodej matki	45
– A. Tomaszewska-Antoniewicz	45
Kto ty jesteś ..., o patriotyzmie w wychowaniu, pisze s. M. Weronika Bartkowiak	45
O smutnym sklepikarzu, K. Nowosielska – bajka dla najmłodszych	47
Sami o sobie – wolny głos młodzieży Komorowa	49–55
Jubilaci A.D. 2007 – lista	56
Okładka I, Andrzej Pilich – Sakramenty Święte „Kapłaństwo”	
Okładka II, Doznania, fotografia P. Warsztockiego	
Okładka III, Kto ty jesteś... – fotoreportaż	
Okładka IV, Jubilaci A.D. 2007, fotografie K. Rodak	



**Jubileuszowe rozważania
o powołaniu i służbie
Panu**

30 lat

W zakrystii

Tego roku Benedykt XVI przynagla nas, abyśmy przyjrzeni się swemu powołaniu. Prosi, by uczynili to wszyscy, świeccy i osoby konsekrowane, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety. Mamy z pomocą Ducha Świętego rozoznawać, jakie jest to nasze ziemskie *tu i teraz*. Przy okazji Ojciec Święty zwraca uwagę na coś, co nam umyka, a jest oczywiste. Że poza powołaniami sakramentalnymi, takimi na całe życie, jak małżeństwo czy kapłaństwo, Bóg każdego dnia zsyła zadania nowe i nowe. Ale chce, byśmy podejmowali je świadomie. Zaostrza naszą czujność. Nim się zaangażujemy, poleca, byśmy wzywając Ducha Świętego rozeznali, od kogo ponaglenie pochodzi, komu służy. My ludzie Kościoła mamy podejmować trud pomnażający Bożą chwałę i dobro człowieka. Ale zawsze w zgodzie z dekalogiem, bo wszyscy uczestniczymy w Chrystusowym Kapłaństwie. Księża przez Sakrament Kapłaństwa, wierni przez Sakramenty Chrztu Świętego i Bierzmowania. Przyglądam się więc i ja swemu powołaniu. Przyglądam się często, ale teraz trafia się podwójna okazja. O pierwszej wspominałem, druga – to dzień 5 czerwca, dzień moich święceń kapłańskich. Tego roku szczególny, bo mija równo 30 lat od chwili, gdy ks. kardynał Stefan Wyszyński – Prymas Polski – w 1977 roku na moją głowę nałożył swoje ręce i wezwał ku mnie Ducha Świętego. Jaką moc otrzymałem? Czy ją należycie wykorzystałem? – Nie mnie oceniać. Są jednak sprawy, które chcę poddać refleksji. Na ile dobrze, ja osobiście i my wspólnota Komorowa, realizujemy nakazy Boga wcielonego – Jezusa, owo Chrystusowe przesłanie nieznane *Staremu Człowiekowi*. Mam na myśli „Przykazanie miłości” – brzmiące: 1. Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich. I owo novum 2. Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. W odniesieniu do tego właśnie nakazu pytam siebie, jak realizuję swoje powołanie, ja pasterz sporej gromady ludzi – różnorodnych w pragnieniach, dążeniach i w patrzeniu na świat. Właśnie świadomość tej różnorodności sprawia, że pytam swego sumienia o granice tolerancji. Proszę



**MAGAZYN
PARAFIALNY**

ISSN 1505-9839,
Numer 3 (73), 19 maja 2007 r.
Wydawca: Parafia Narodzenia NMP
w Komorowie;

05-806 Komorów, ul. 3-go Maja 9, tel. 0 22 758-06-15

Mail: redakcja@magazynparafialny.org

Kolegium Magazynu Parafialnego: ks. Andrzej Szymański – asystent kościelny, S.M. Weronika Bartkowiak (dział dziecięcy), Wojciech Irmiński, Małgorzata Goławska (sekretarz redakcji), Katarzyna Nowosielska, Lidia Kulczyńska-Pilich – red. naczelny, Andrzej Pilich, Gabriela Porębska-Rodak, Maciej Lis, Lech Skupiński, Lucyna Terlecka, S.M. Joanna Wiśniewska (dział młodzieżowy), Piotr Zieliński

Skład komputerowy: BGD Studio sc., ul. Wilcza 51/32, Warszawa, tel. 0 22 622-53-79

Druk: OJA, ul. Sporna 2 F, Warszawa, tel. 0 22 643-77-63

o dar rozgraniczenia szacunku i miłości do drugiego człowieka – od zwykłego ludzkiego konformizmu, lub nie daj Boże oportunisty, które dopadają także kapłana. Tymczasem Jezus w Janowej Apokalipsie (3. Rozdział), mówi: *Abyś był zimny albo gorący, jeżeli jesteś letni, wyrzucę cię z moich ust.* W innym miejscu znów woła, by nasze słowa były spójne: niech tak znaczy tak, nie – nie. Napomina nas, byśmy nie zmarnowali w sobie owej Boskiej mocy, jaką jest dar Ducha Świętego. Dla mnie oczywiście najważniejsza jest modlitwa. Ona jest celem nadzręcznym. Ja chciałbym zaszczyć w tych, którym przewodzę, by ich uczestnictwo w Eucharystii – trwało w nich szczególnie wtedy, gdy idą do swoich domów, do miejsc pracy. By byli świadomymi głosicielami Ewangelii. Ale przecież nasze lokalne Kościoły nie są wyobcowane. Są organizacjami narażonymi na wszystkie grzechy dotykające współczesnego człowieka, w tym na ten najgroźniejszy, zwany przez etyków zmorą naszych czasów – relatywizm. Uzbrojeni w nic nieznaczącą ideologię ludzie, w imię jakiejś tam poprawności, napierają na Kościół i domagają się ustępstw w sprawach ważnych i mniej ważnych. Np. takich, czy wspólnota w modlitwie będzie miała poczucie bycia na swoim, albo w sprawie krzyża, znaku naszej tożsamości.

W takich chwilach pytam swego sumienia: Kiedy można ustąpić, a kiedy trzeba być nieugiętym? Jakich zachowań oczekuje ode mnie moje powołanie? Dlatego winny jestem odpowiedzi tym, co sądzą, iż odnieśli triumf i tym, którzy czują się przegrani w związku ze zniknięciem krzyży ustawionych na Cmentarzu z okresu Powstania Warszawskiego. Stało się tak, bo ja Wasz pasterz, ze świętego krzyża nikomu drwić nie pozwolę, ale sprawy nie uważam za zamkniętą. Miejsce jest święte i wymaga naszej czci. Może słowa te są ostre, ale mój urząd nakazuje ich wypowiedzenie. Gdybym tego nie uczynił, źle bym wypełniał swoje powołanie.

Ks. kanonik Andrzej Perdziński
– Proboszcz

Trzy osoby i Pasterz



Stanisław Witkiewicz „Owce we mgle”, 1899–1900. Olej na płótnie. 75 x 96 cm.
Własność prywatna

***Zbłąkałem Ci się, Dobry Pasterzu,
ja owca czarna nie czarna.***

***Aleś mnie odnalazł, wstać kazał,
tknął pasterskim kijem
i oto znowu drepczę za Tobą?***

ja owca czarna nie czarna.

(Harry Duda – Almanach poezji religijnej
«A Duch wieje kędy chce», Lublin 1997)

„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód a Duch Boży unosił się nad wodami.” (Księga Rdz 1,2) Potem „Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia” (Rdz 2,7) – Ducha Świętego. Anioł przemawiając do Maryi powiedział: «Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym» (Łk 1,35). Następnie Duch Święty namaścił Jezusa, a Jezus powiedział: „Duch Pański spoczywa na Mnie” /.../ (Łk 4,18). W mocy Ducha świętego Pan Jezus dokonuje wszystkich swoich czynów.

Ludzie nie są w stanie powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: „Jezus jest Panem” (1 Kor 12,3). Duch Święty przychodzi do nas w modlitwie i w sakramentach, których udzielają kapłani. To oni proszą o odnowienie relacji z Duchem Świętym. To właśnie kapłani uczą modlitwy i wzywają Jego obecności, przypominając, że „wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu

pogryźć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcie!»” (Rz 8,14) Z wielką przychodzą tu pomocą: To oni nauczają, że „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle, wszystkiego was nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem. (J 14,26).” Nawołują do postępowania według Ducha, który obdarowuje nas łaskami i darami. Nie należy tych darów porównywać, trzeba umieć je przyjąć i dobrze się nimi posługiwać. W każdej modlitwie przywołać Ducha Św.

Warto przypomnieć słowa Ojca Świętego Jana Pawła II: „Złożenie rąk jest od czasów apostołów znakiem przekazywania Ducha Świętego, który sam jest Najwyższym Sprawcą i Szafarzem świętej władzy kapłańskiej: władzy sakramentalnej i służebnej.” [...] „Gdyby nie było kapłanów, którzy wzywają ludzi świeckich do wypełnienia ich zadań w Kościele i świecie, którzy pomagają w formacji świeckich do apostołatu, podtrzymując ich w tym trudnym powołaniu, brakowałoby zasadniczego świadectwa w życiu Kościoła”. A droga kapłańska nie jest łatwa. Dlatego służy Wiecznego Kapłana – Chrystusa – Księża – głoszą Ewangelię i służą ludziom wielbiąc Boga; uobecniając sobą Ducha Św. przewodzą owczarni Pana. Wspierajmy kapłanów modlitwą.

**Agata Tomaszewska-
Antoniewicz**





Słowo Boże

20 V
VII Niedziela
Wielkanocna
Uroczystość
Wniebowstąpienia
Pańskiego

Dz 1,1-11
Ps 47
Ef 1,17-23
Łk 24,46-53

Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, poczynwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego.

27 V
Niedziela
Zesłania
Ducha
Świętego

Dz 2,1-11
Ps 104
Kor 12,3b-7.12-13
J 20,19-23

Kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

3 VI
Niedziela
Trójcy
Przenajświętszej

Prz 8,22-31
Ps 8
Rz 5,1-5
J 16,12-15

Ale nie tylko to, lecz chlubić się także z ucisków, wiedząc, że ucisk wyrabia wytrwałość, a wytrwałość wypróbowaną cnotę, wypróbowana cnota zaś nadzieję. A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany.

7 VI
Uroczystość
Najświętszego
Ciała i Krwi
Chrystusa

Rdz 14,18-20
Ps 110
Kor 1,23-26
Łk 9,11b-17

Ja otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: „To jest Ciało moje za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę”. Podobnie skończywszy wieczerzę wziął kielich, mówiąc: „Ten Kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pic będziecie, na moją pamiątkę”.

10 VI
X Niedziela
Zwykła

1Krl 17,17-24
Ps 30
Ga 1,11-19
Łk 7,11-17

Śpiewajcie psalm wszyscy miłujący Pana i pamiętajcie o Jego świętości. Gniew Jego bowiem trwa tylko przez chwilę, a Jego łaska przez całe życie.

17 VI
XI Niedziela
Zwykła

2 Sm 12,1-7-10.13
Ps 32
Ga 2,16.19-21
Łk 7,36-8,3

Bracia: Przeświadczeni, że człowiek osiąga usprawiedliwienie nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, lecz jedynie przez wiarę w Jezusa Chrystusa, my właśnie uwierzyliśmy w Chrystusa Jezusa, by osiągnąć usprawiedliwienie z wiary w Chrystusa, a nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, jako że przez wypełnianie Prawa nikt nie osiągnie usprawiedliwienia.

Więź Matki Bożej z Duchem Świętym

Natchniona (cz. 1)



Sobór Watykański II stwierdza, że Najświętsza Maryja Panna jest „Rodzicielką Syna Bożego, a przez to najbardziej umiłowaną Córą Ojca i świętym Przybytkiem Ducha Świętego” [KK 53]. Jest to zespół prawd wiary, które znajdujemy w Ewangeliach i w dokumentach soborowych. Dziś chcemy bliżej rozważyć związek Matki Bożej z trzecią Osobą Trójcy Świętej.

1. Duch Święty

Według Nowego Testamentu Duch Święty przebywa w każdym ochrzczonym człowieku, w każdym chrześcijaninie. Mieszka w każdym chrześcijaninie, aby odnowić serce. Odnowić serce, to z powrotem ożywić w człowieku podstawy jego odniesień do Boga. Duch Święty mieszka w nas właśnie w tym celu, aby odnowić serce, uzdolnić nas do działań właściwych dziecku Bożemu. Zostaliśmy bowiem powołani do tego, aby być dziećmi Boga. Znaczy to, że zostaliśmy powołani do podejmowa-

nia z Bogiem odniesień przez miłość, do wiązania się z Bogiem przez miłość. To są działania chrześcijanina. Nie ma innych ważniejszych działań. Inne są pomocnicze. I podobnie Bóg mieszka w nas dzięki miłości i przez miłość.

Duch Święty zamieszkał też w Matce Bożej przez miłość. Jak bliżej teologia ujmuje te więzi Ducha Świętego z Matką Bożą?

2. Bliżej ujęte powiązania Ducha Świętego z Matką Bożą

a) Duch Święty tworzy w Matce Bożej nowe serce, które pozwala Jej dać Bogu odpowiedź pełną wiary. Duch Święty daje Jej nowe serce. Duch Święty więc swoiście uwalnia Matkę Boską od różnych zniekształceń kulturowych, od skutków grzechu, przywracając Jej tę podstawową wrażliwość intelektu możliwościowego, dzięki któremu rodzi się w Niej słowo serca, nowe serce, które pozwala Jej na skierowanie się do Boga z wiarą. Matka Najświętsza daje Bogu odpo-

wiedź pełną wiary. Tak jest według św. Łukasza 1,38.

b) Duch Święty dokonuje w Maryi dziewiczego poczęcia Chrystusa [św. Łk. 1,35 i św. Mt. 1,20]. Jest to zarazem bardzo ciekawy moment w osobowości Matki Bożej. Matka Boża pomyślała więc swoje życie jako wyłączone odniesienie do Boga i otrzymuje propozycję stania się Matką Syna Bożego. Zaplanowała dziewictwo i widzi swoiste zakłócenie Jej planu. Z całym spokojem i odwagą dopytuje więc o to: „jak to się stanie, nie znam swego męża”. A jest w tym i ta myśl, że przecież Jej pomysłem życia jest wyłączność miłości skierowanej do Boga. I anioł odpowiada, że Duch Święty to sprawi, że Duch Święty rozwiąże ten problem. Taka jest odpowiedź. Problem ten tylko w wypadku Matki Bożej jest tak rozwiązany, że Jej miłość do Boga, do całej Trójcy Świętej, miłość wyłączna, nie zostaje zmieniona, gdyż Jej synem jest Syn Boży, jest Bóg. Miłość do Boga speł-



nia się w całym Jej człowieczeństwie i w całej Jej duszy. Rozwiązanie niezwykle wspaniałe, w wypadku Matki Bożej nawiązujące do wszystkich Jej umiłowanych projektów życia.

c) Duch Święty daje Matce Bożej natchnienie, dzięki czemu wypowiada Ona „Magnificat”. Ta pieśń ukazuje nam głębokie zrozumienie prawd wiary, głębokie zrozumienie właśnie tego, jak dokonuje się zbawienie, na czym ono polega, jaki jest los ludzi, co mają robić, jak odnosić się do Boga, który w miłosierdziu swoim kieruje się do nas, jak zapowiedział to już Abrahamowi. Znaczy to, że miłosierdzie jest wciąż miłością natchniającą, jest budzeniem w nas poczucia godności [Łk 1,46-55, Łk 2,19,51].

d) Duch Święty odradza Matkę Bożą, jak każdego człowieka, jako dziecko Boże [J 3,5].

e) Duch Święty włącza Matkę Bożą do jedności wierzących. Moglibyśmy powiedzieć, że włącza Matkę Najświętszą do jedności ludu Bożego. Maryja jest dzięki temu wciąż w Kościele, jest pierwszą w tym Kościele osobą zbawioną, w której skutki Odkupienia spełniają się w jakiejś największej mierze. Zarazem teologowie mówią też rzecz wzruszającą, że Chrystus pozostawia Kościołowi w darze Ducha Świętego i Najświętszą Maryję Pannę, gdy została wprowadzona do jedności wierzących [J 14,16; 16,13-14].

f) Duch Święty powoduje zabranie Maryi do nieba. Taka jest prawda wiary i – świadomość religijna Kościoła. Duch Święty bowiem wskrzesza ciało. Jest to akcent teologiczny.

W analizach filozoficznych mówi się, że forma, która jest pryncypium, która jest zasadą lub kodem ciała, odtworzy potem ciało człowieka po zmartwychwstaniu bez większego trudu, gdyż kod jest podstawą zgromadzenia wszystkich tych elementów fizycznych, które stanowią nasze ciało. Mówi się też, że zmartwychwstanie ciał nie jest naturalnym procesem,

lecz, że jest to proces specjalny, wydarzenie specjalne.

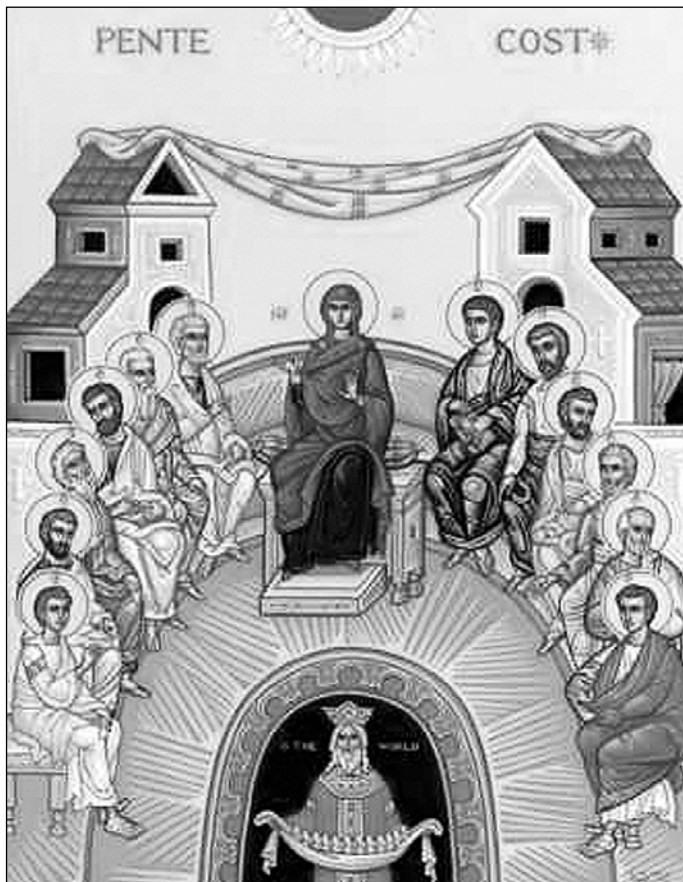
To Duch Święty wskrzesza ciała, czyni je ciałami nieśmiertelnymi i dawcami życia. Taka jest myśl wydobyta przez teologów z pierwszego listu do Koryntian 15,42-45.

Duch Święty jest dawcą życia, sprawił poczęcie Chrystusa. W związku z tym cała rola Matki Bożej polega na współuczestnictwie w dziele zbawienia i zarazem na swoistym wstawiennictwie czyli na pośredniczeniu

re odnosimy do Matki Bożej, te które na przykład odnajdujemy w litanii, w godzinkach, wszystkie tytuły Matki Bożej wyjaśniają Jej udział w dziele zbawienia. Ale jaki udział i jaką rolę? Tę rolę, którą pełni w Kościele Duch Święty. Wszystkie tytuły Matki Bożej są opisaniem, wskazaniem na rolę, jaką Duch Święty pełni w Kościele, rolę uświęcającą dzięki odkupieniu przez Chrystusa.

Krótko zestawmy powiązania Ducha Świętego z Matką Bożą. Duch Święty zamieszkał w osobie Matki Bożej, w istocie Jej osoby. Napełnił sobą Maryję. Zamieszkał w Niej także w ten niezwykle sposób, który jest spowodowaniem poczęcia Syna Bożego. Właśnie uczynił Maryję matką Chrystusa Mesjasza, więc matką Chrystusa zbawiającego. Uczynił Ją pierwszą wierzącą osobą według prawd Nowego Testamentu. Uczynił zarazem Matkę Bożą matką wszystkich wierzących, gdyż stanowimy Ciało Mistyczne Chrystusa. Nasz związek z Chrystusem jest pełniejszy niż związek przyjaźni. To jest stanowienie mistycznego ciała Chrystusa. Jesteśmy jak gdyby wbudowani w Chrystusa stanowiąc Jego mistyczne ciało, stanowiąc Kościół.

Mieczysław Gogacz
Koniec cz. 1



w Chrystusie między ludźmi i Bogiem. Matka Boża wstawia się za nami.

Teologowie zwracają tu uwagę na to, że ta rola pośredniczenia, wstawiania się Matki Bożej za nami, jest rozumiała tylko w świetle wstawiennictwa Ducha Świętego. To Duch Święty nieustannie wstawia się do Ojca za nami. W starych przekładach Pisma św. czytamy, że Duch Święty jest w nas i modli się w nas wzdychaniem niewymownym. Bardzo lubię to wyrażenie. Duch Święty modli się w nas do Boga. To On wstawia się za nami i to jest Jego rola, Jego zadanie. Matka Boża ma w tym udział przez Ducha Świętego i w Nim się wstawia za nami do Boga. Znowu teologowie zwracają uwagę na to, że wszystkie tytuły, któ-

Mieczysław GOGACZ. Ur. w 1929 r. Emerytowany prof. zw. dr hab. Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Studiował filozofię na KUL, Papieskim Instytucie Studiów Mediewistycznych w Toronto i paryskiej Sorbonie. Od 1967 do 1997 r. był kierownikiem Katedry Historii Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej warszawskiej ATK (obecnie Uniwersytet im. kard. Stefana Wyszyńskiego). W 1996 r. odznaczony papieską Komandorią z Gwiazdą św. Sylwestra. Wydał m. in. „Problem istnienia Boga u Anzelmusa z Cantenbury i problem prawdy u Henryka z Gandawy” (1961), „On ma wzrastać” (1965), „Obrona intelektu” (1969), „Ważniejsze zagadnienie metafizyki” (1973), „Błędy brata Ryszarda” (1975), „Poszukiwanie Boga” (1976), „Filozoficzne aspekty mistyki” (1985), „Modlitwa i mistyka” (1987), „Wprowadzenie do etyki” (1993), „Platonizm i ary-stotelizm. Dwie drogi metafizyki” (1996).

Czy pamięta Ksiądz Komorów, bo my doskonale pamiętamy Misję w 1998 roku...?

Oczywiście, że pamiętam. Trudno zapomnieć, zwłaszcza, że ta Misja namaszczona była działaniem Bożym.

Bardzo odczuliśmy to działanie. Wszyscy tu obecni wtedy właśnie nawróciliśmy się i wiele zmieniło się w naszym życiu osobistym i rodzinnym. Było to efektem tamtej misji. Bliskie mam osoby też były pod wrażeniem głoszonych nauk. Skąd czerpie Ksiądz wzorce? Proszę uchylić rąbka tajemnicy swojej misyjnej „kuchni”.

Będąc jeszcze w seminarium w Krakowie przygotowywałem się do pracy chodząc po kościołach i słuchając kazań różnych księży. Nauczyłem się tego, że należy mówić prostym językiem, a teologiczne myśli ilustrować pozytywnymi przykładami. Muszę przyznać, że w czasie PRL w literaturze trudno było znaleźć egzemplifikacje budującego optymizmu, bo cenzura wykreślała z wszelkich publikacji pozytywne przykłady postaw katolików. Zostawały same negatywne, zniechęcające do zaufania Bogu. Dowody na bezsens wiary.

Czym poza głoszeniem rekolekcji na co dzień Ksiądz się zajmuje?

Jestem redaktorem naczelnym czasopisma „Któż jak Bóg”. To jest dwumiesięcznik, który wychodzi w naszym wydawnictwie. Jest to jedyny w Polsce dwumiesięcznik katolicki. Głównie traktuje o aniołach i różnych aspektach życia duchowego, o dobrych i złych duchach. Jesteśmy ze zgromadzenia św. Michała Anioła i dlatego szczególnie czujemy potrzebę prowadzenia takiego pisma. Na Gargano we Włoszech jest grotta objawień św. Michała, którą my się opiekujemy. Jest teraz wiele publikacji o aniołach z kręgu New Age, gdzie pojęcie aniołów jest bardzo dalekie od tego, jak je przedstawia Pismo Święte. Zamieszczamy wiele tekstów poważnych autorów, na przykład ks. Zwolińskiego. Odpowiadam za skład i treść. Zapraszamy do współpracy wiele osób zainteresowanych aniołami, które mogą nam coś powiedzieć o nich. Ostatnio była Magda Anioł. Są działy, takie jak: Analiza tekstów o aniołach, Z aniołami przez życie, Spod pióra egzorcysty, Anioły w życiu świętych, Aniołowie w poezji, Aniołowie wg ojców Kościoła oraz odpowiedzi na pytania. My jeste-

*Wspomnienia dawne, ale bliskie sercu,
czyli rozmowa z ks. Piotrem Prusakiewiczem*

Misjonarz



fol. Krzysztof Rodak

Niedziela Palmowa

śmy od trzeźwości, więc jest coś o uzależnieniach, ja i za to odpowiadam. Poza tym dużo też głoszę rekolekcji i misji, m.in. takie jak teraz, wielkopostne parafialne, no ale też i zamknięte, w domach rekolekcyjnych, głównie na tematy anielskie, bo jest takie zainteresowanie. Czasem jestem zapraszany do parafii na tzw. Anielską Niedzielę. Głoszę cały dzień kazania o aniołach, zaś po południu jest konferencja dla chętnych. Przy okazji rozprawdam publikacje książkowe naszego wydawnictwa traktujące o tej tematyce. W zgromadzeniu mamy ruchy apostołskie. Jeden z nich to Rycerstwo św. Michała, nad którym też czuwam. Trochę też jeżdżę za granicę do środowisk anglojęzycznych. Głoszę konferencje głównie o Miłosierdziu Bożym, siostrze Faustynie i też o aniołach. Tak wygląda moja praca.

Czy za granicą znają kierowanie przez siostrę Faustynę przesłanie o Bożym Miłosierdziu?

Tam gdzie jeżdżę, zasadniczo znają, tylko w różnym stopniu. Bo ten wyjazd wiąże się z głoszeniem dobrej nowiny, jaka zawiera się w tajemnicy Bożego Miłosierdzia. Prowadzę też katechezy, które wyjaśniają obraz, koronkę i Święto Miłosierdzia. To daje teologiczny fundament, aby zagadnienia te nie były traktowane powierzchownie albo magicznie. Zawsze biorę relikwie siostry Faustyny

z klasztoru z Żytnej i są one ekspozowane i zawsze odbywa się błogosławieństwo relikwiami. Dużo dobrych rzeczy wtedy się dzieje.

Zapytaliśmy o to, bo był u nas kolega z Kanady, nawet pozostający w dość bliskim kontakcie z Kościołem, ale on nic nie wiedział o św. Faustynie...

Nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia ma polskie korzenie, ale szczęśliwie rozeszło się po świecie. Ojciec Święty Jan Paweł II znacznie się do tego przyczynił. Natomiast bardziej je przenieśli świeccy niż kapłani, którzy są często o krok za nimi. Niejednokrotnie jeżdżę na zaproszenie świeckich apostołów, dlatego wiem co mówię. Księża wtedy przychodzą, słuchają i często przyznają się, że wcześniej nic nie wiedzieli.

Przyjęcie wizji Faustyny w naszym zlaicyzowanym świecie jest trudne, niekiedy wręcz przerażające. Widzi ona demony i odbiera bardzo dużo cierpienia Pana Jezusa. Przenika ją świat Boga i ludzi. Czy tak?

Faustyna była mistyczką i dlatego jej Dzienniczek należy dawkować, podobnie jak Pismo Święte. Jest to księga, do której są różne klucze. Najpierw jednak należy otworzyć jedną komnatę, potem drugą, trzecią, aż się wejdzie w głąb. Zasadniczo najpierw głosi się tę podstawową prawdę, co to jest Boże Miłosierdzie, o tym, jak możemy go do-



świadczać w życiu, jak czcić, o obrazie, który jest ikoną, o koronce, która jest modlitwą wstawienniczą odmawianą o godz. 15.00 – w godzinie śmierci Jezusa na krzyżu. Faustyna mówi o miłosierdziu w czynie, czyli miłości, która się udziela, rozlewa się jak woda z przewróconej szklanki. Na początku lektury Dzienniczka można zrozumieć zaledwie kilka słów, może on być jak zapis nut dla kogoś, kto się na tym zupełnie nie zna – to nic nie znaczące kropki, kreski i krzyżyki. Gdy weźmie je muzyk, on to wszystko słyszy. Dzienniczek – jak mówi sama Faustyna – to tajemnica i ja zgadzam się z tym stwierdzeniem.

Chcielibyśmy zapytać jeszcze o rolę świeckich w misyjnej posłudze, czy ma Ksiądz jakieś specjalne „wsparcie” z ich strony?

Teraz mieszkam w domu zakonnym w Markach, ale kiedy gdzieś jadę, szukam wsparcia u lokalnych grup ewangelizacyjnych. Nawiązuję z nimi kontakt, proszę o pomoc, o modlitwę, o prowadzenie śpiewu. W parafiach, do których jadę, również za granicą, są takie wspólnoty. Kiedyś w Oakland koło San Francisco spotkałem grupę żywej wiary – młodzieżowy zespół muzyczny, który kapitałnie prowadził modlitwę dla 2000 młodych ludzi. Jednak stałej grupy wsparcia nie mam. Kiedy gdzieś wyjeżdżam, wysyłam 100 esemesów i 100 maili, to jest ogromna siła. Elektronika wspiera dzieło Boga. Zresztą czuję, że Pan Bóg mi też błogosławi, bo to Jego sprawa „It is not only my business”...

Wróćmy jeszcze do tematu naszych rekolekcji — do powołania. To trudny temat, z którym osobiście się ciągle borykam, choć lat mi przybywa. Jak je odkrywać w każdym dniu danego okresu życia [pyta L. Sku-

piński – przyp. red.]? Przyznaję się, przypowieść o talentach spędza mi sen z oczu... Ksiądz wydaje się być przykładem spełnionego powołania. Jak doszło do usłyszenia głosu Boga? Kiedy i jak Ksiądz ruszył w tę drogę?

Ten temat tego roku Kościół zadał nam do rozważania. Traktować go trzeba szeroko. W rozmowach z wami mówiłem o wielu powołaniach: do patriotyzmu, do miłości, do umierania na wzór Jana Pawła II. Powołanie ma wiele aspektów, chodzi o podążanie za Jezusem nie tylko w rzeczywistości zawodowej, ale i o powołanie do stanu: kapłana czy też osoby zamężnej. Co do mnie – kiedy byłem w szkole średniej, czułem, że Pan Bóg mnie pociąga. To się pojawia przez pragnienia. Ja zaś naiwnie czekałem na jakieś objawienie. Będąc w kaplicy czekałem, że Pan Jezus mi się objawi, ale oczywiście tak się nie stało. Tymczasem ksiądz powiedział mi, że Bóg mówi przez znaki, przez sytuacje, przez wydarzenia. To sprawiło, że potem takich znaków szukałem. To, że byłem w parafii michalitów, że mnie pociągał taki charyzmat, reguła, całkowita abstynencja od alkoholu i tytoniu. Dlatego czułem, że to jest coś dla mnie, że się Pan Bóg tym posłużył. Tak, że w wieku 19 lat wstąpiłem do zgromadzenia. Wyobrażałem sobie, że idę za Panem Jezusem, ale realia okazały się nie takie piękne. Przyszła praca w nowicjacie, a ja miałem takie miękkie paluszki... A tam były widły, siekiera, budowa, chlewik, praca ze świniami. To wszystko jest ważne u nas, zwłaszcza na początku formacji – praca duchowa, ale i fizyczna. Miałem dużo kryzysów. To wszystko okazało się potrzebne do tego, by nauczyć się samego siebie przełamywać, by rozumieć, że jest w tym jakiś plan Boży.

Kiedy zostałem księdzem, byłem dwa lata na parafii, potem studiowałem psychologię. Mieszkalem w klasztorze sióstr Matki Bożej Miłosierdzia jako kapelan. Myślałem: Boże, taki młody ksiądz jako kapelan, aż 40 sióstr – to była największa pokuta. Wszyscy mi współczuli. Ale nigdy tego nie żałowałem, a przez to Pan Bóg wpisał w moje serce to nabożeństwo do MIŁOSIERNEGO. Proszę, jaki to był plan? Pan wysłał mnie do klasztoru, żeby za kilka lat odzyskać to, co zainwestował, żeby ten skarb przekazywał innym. To jest właśnie plan Boży. Myślę, jestem tego pewien, że każdy ma powołanie tylko dla niego przeznaczone. Nie warto porównywać, które jest cięższe, które lżejsze, bo powołanie matki lub ojca też nie jest łatwe. Każdy ma taki stan łaski, jaki Pan zaplanował.

Ale czasami ten plan trudno odczytać, bo na przykład cierpienie małych dzieci trudno zrozumieć.

Cierpienie jest całkiem innym zagadnieniem, choć może być cenne w rozeznawaniu, które przyznaję, nie jest łatwe. To wielka sztuka. Ono przychodzi z Duchem Świętym, TEN zaś oczekuje od nas cierpliwości, uległości i pokory. To niekiedy są lata mozolnej pracy wspieranej modlitwą i Słowem Bożym głoszonym także przez MISJONARZY. Dopiero czas pokazuje, a może dopiero po tamtej stronie dowiemy się, czy droga była słuszna. A wracając do cierpienia, to nas księża uczono, że gdy człowieka coś dotyka, najpierw przychodzi fala buntu. Oto mój młodszy 41-letni brat miał wylew – całą lewą stronę ma sparaliżowaną. Spadł na mnie grom z jasnego nieba. No, ale – „bądź wola Twoja”. Po buncie przychodzi akceptacja, z nią łaska uspokojenia. Myślę, że rozeznawania naszego powołania warto się uczyć, ono wiąże się z poznawaniem własnej duchowości, tego, co w nas dobre, miłe Bogu i tego, co nas od niego oddala. Właśnie o owo rozeznawanie w tym roku prosi nas Ojciec Święty kierując apel o przyjrzenie się swemu powołaniu.

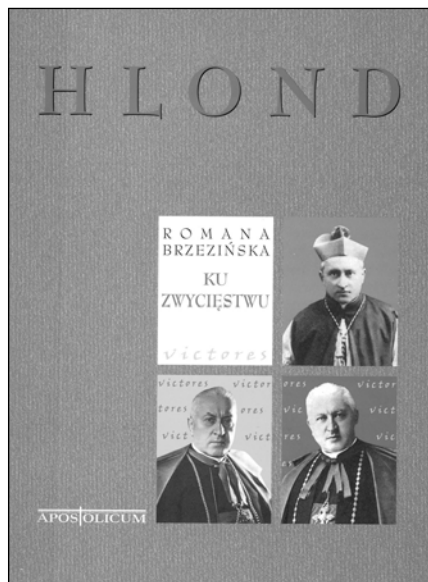
Bardzo dziękujemy za nauki misyjne, za każde skierowane ku nam słowo, także w czasie tej interesującej wymiany myśli.

Dziękuję i z serca błogosławię was, waszych księży Jubilatów i całą wspólnotę Komorowa.

Rozmawiali Dorota Zielińska, Piotr Zieliński, Lech Skupiński



Książki, które polecam...



Romana Brzezińska: „Ku zwycięstwu. Rzecz o kardynale Augustcie Hlondzie.” Żąbki 2004

Autorka książki jest dziennikarką, prezesem poznańskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy. W roku 1999 za dziennikarską rzetelność i dokonania publicystyczne została uhonorowana wielkopolską nagrodą „Dziennikarskie Koziółki”. Jej książka w serii Victores wydana przez „Apostolicum” ma za zadanie przypomnieć wielkość dokonań kardynała Augusta Hlonda, przysłoniętą przez monumentalną postać jego następcy Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

Obszerne kalendarium życia i działalności kardynała Hlonda, zamieszczone przed głównym tekstem publikacji, zawiera nie tylko daty związane bezpośrednio z życiem kardynała. Wpleciono tam także daty ważnych wydarzeń z życia Kościoła Powszechnego oraz daty urodzin Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyły.

August Hlond urodzony w 1881 roku, dwadzieścia lat starszy od Stefana Wyszyńskiego, pochodził z biednej, wielodzietnej rodziny śląskiej. Od najmłodszych lat ujawniał wszechstronne talenty. Był świadkiem i uczestnikiem

przełomowych wydarzeń, spotykał się z największymi osobistościami swoich czasów, kształcił się w wielu szkołach. Szczegóły tego bogatego życia ukazuje autorka na kartach omawianej książki. Mało kto wie, że Hlond jako dwunastoletni chłopiec uczył się w zakładach salezjańskich kształcących młodzież we Włoszech, pod Turynem. Obdarzony wrodzoną inteligencją i fenomenalną pamięcią w krótkim czasie tak doskonale opanował język włoski, że mógł udzielać korepetycji. Jako dziewiętnastolatek obronił na Gregorianum w Rzymie doktorat z filozofii. Przyjechał do Polski i podjął pracę jako wychowawca i nauczyciel w zakładzie salezjańskim w Oświęcimiu. W roku 1905 przyjął święcenia kapłańskie i jako salezjanin pełnił ważne funkcje w tej wspólnotce zakonnej.

W listopadzie 1922 roku dekretem Stolicy Apostolskiej mianujący mało znanego 41-letniego salezjanina administratorem polskiego Górnego Śląska zaskoczył i Polaków i Niemców. Wielu przypuszczało, że ten „biedny zakonnik nie da sobie rady”.

W trakcie dalszej lektury poznajemy kolejne etapy działalności Augusta Hlonda na rzecz scalenia narodu rozbitego przez zabory, a także trudy i niedostatki jego codziennego życia. Data 3 stycznia 1926 roku to dzień otrzymania przez Hlonda sakry biskupiej i objęcie na sześć miesięcy diecezji katowickiej. Już 6 października tego roku otrzymał najwyższą godność w hierarchii polskiego Kościoła, godność prymasa.

W miesiąc po objęciu rządów odbył się w Poznaniu doroczny, już VII Zjazd Katolicki, na którym nowy prymas Polski wygłosił swoje pierwsze przemówienie, które zakończył „nakazami dla narodu” szczegółowo omówionymi przez autorkę. Poznajemy także jego troskę o zaangażowanie świeckich w działalność Kościoła. W liście pasterskim „O chrześcijańskie zasady życia państwowego”, uważanym za

swego rodzaju encyklikę, gdyż był tłumaczony na język angielski, francuski, niemiecki i włoski – podkreślił obowiązki państwa wobec rodziny.

By wspierać pogłębianie wykształcenia religijnego i pracę nad sobą ludzi świeckich, powołał w roku 1938 w Poznaniu Instytut Wyższej Kultury Religijnej.

Troszcząc się o spopularyzowanie społecznej nauki Kościoła powołał do istnienia w 1933 roku Radę Społeczną przy Prymasie Polski. Jako prymas Polski pragnął objąć opieką duszpasterską nie tylko Polaków mieszkających w kraju, ale także 7 milionów rodaków żyjących poza jego granicami. W roku 1929 powstało Seminarium Zagraniczne z tymczasową siedzibą w Gnieźnie.

W roku 1930 zdecydował się utworzyć nowe zgromadzenie zakonne służące polskim emigrantom. Powołał ks. Ignacego Posadzego na organizatora Towarzystwa Chrystusowego. Jako założyciel, prymas czuł się bardzo związany z chrystusowcami i troszczył się o ich duchowość.

W roku 1935 ostrzegał przed importowanym z Niemiec antysemityzmem – „Przestrzegam przed importowaną z zagranicy postawą etyczną, zasadniczo i bezwzględnie antyżydowską. Jest ona niezgodna z etyką katolicką. Wolno swój kraj więcej kochać, nie wolno nikogo nienawidzić”.

Autorka ukazuje koleje losu prymasa tuż przed wybuchem i w czasie II wojny światowej, jego działania w celu ukazania całej Europie i światu prawdziwego oblicza hitlerowskich Niemiec. Cytuje jego krzepiące rodaków przemówienia w Radiu Watykańskim. „Ogłoszenie tak zwanego sprawozdania Prymasa Polski o okrucieństwach okupanta zrobiło w całym świecie wielkie wrażenie. „Na przykład na Stany Zjednoczone: była to najlepsza propaganda dla nas i dla aliantów, jaka w ogóle miała miejsce” – pisał Ignacy Paderewski w liście do hrabiego Sobańskiego.

W lipcu 1945 roku prymas powrócił do kraju, zamieszkał w Poznaniu, na

plebanii przy kościele Matki Boskiej Bolesnej.

W marcu 1946 r. Stolica Apostolska podjęła decyzję o rozwiązaniu istniejącej od 1821 roku unii łączącej archidiecezję poznańską i gnieźnieńską oraz połączeniu archidiecezji gnieźnieńskiej unią personalną z metropolią warszawską. Chodziło o to, by prymas, którym tradycyjnie był arcybiskup gnieźnieński, zamieszkał w Warszawie, gdzie zapadać miały najważniejsze decyzje dotyczące stosunków między państwem a Kościołem.

August Hlond zgodnie z wolą papieża pożegnał diecezję poznańską i udał się do Warszawy, która przyjęła owacyjnie nowego arcybiskupa. Z jego inicjatywy powstała wkrótce Rada Prymasowska Odbudowy Kościołów Warszawy, która w dużej mierze przyczyniła się do odrestaurowania wielu świątyń.

Relacje autorki świadczą o tym, że Warszawa przyjęła prymasa z nadzieją i przekonaniem, że tylko on zdoła uratować Kościół i Polskę. Po okresie zawieruchy wojennej miał obronić katolickie normy moralne, wiarę i polskość. „Był stanowczy i nieugięty, gdy chodziło o obronę praw Kościoła i poszanowanie zasad moralności chrześcijańskiej, podważanych coraz częściej przez ateistyczny rząd.”

Największym triumfem życiowym Augusta Hlonda było uroczyste ofiarowanie narodu Niepokalanemu Sercu Matki Bożej, które dokonało się 8 września 1946 roku na Jasnej Górze z udziałem miliona Polaków. Na łożu śmierci powiedział: „Zwycięstwo, gdy nadejdzie, będzie zwycięstwem Matki Najświętszej”.

Jego następca prymas Wyszyński wielokrotnie zaznaczał, że był realizatorem duchowego testamentu swego poprzednika: „Ta żywa wiara w potęgę Matki Najświętszej była dla mnie – jako jego następcy – zobowiązująca. Wydało mi się, że mam wszystko czynić, co w ludzkiej mocy leży – aby to widzenie prorocze umierającego prymasa się urzeczywistniło”.

... 22 października 1978 roku, dokładnie w trzydziestą rocznicę śmierci prymasa Augusta Hlonda, odbyła się inauguracja pontyfikatu papieża Polaka – Jana Pawła II.

Teresa Poręba



Sakrament pokuty i pojednania, cd.

Kąpiel duszy (5)



„Wyznanie grzechów wobec kapłana stanowi istotą część sakramentu pokuty: Na spowiedzi penitenci powinni wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, których są świadkami po dokładnym zbadaniu siebie, chociaż byłyby najbardziej skryte i popełnione tylko przeciw dwu ostatnim przykazaniom Dekalogu, ponieważ niekiedy cięższą ranią one duszę i są bardziej niebezpieczne niż popełnione jawnie.” (KKK)

Poza zalem do najważniejszych czynności spowiadającego się należy samo wyznanie grzechów. Przystępując do konfesjonału, gdy nie ma tłoku, stwarzamy szansę na spokojniejszą i głębszą rozmowę ze spowiednikiem. Warto również pokusić się o zmniejszenie anonimowości. Garść niezbędnych informacji o sobie ułatwi wzajemny dialog.

W samym wyznawaniu grzechów trzeba zachować umiar, mówić to, co konieczne: przede wszystkim grzechy śmiertelne, a później grzechy lekkie. Warto pamiętać, że należy spowiadać się ze złych czynów według oceny własnego sumienia. Ocena ta może nastąpić przed popełnieniem lub w czasie dokonywania grzechu. Umiar należy zachować ponadto przy ujawnianiu okoliczności. Należy wymieniać te, które wpływają na „jakość” grzechu. Trzeba uważać, aby przez „rozgadanie” nie popełnić grzechu obmowy i aby spowiedź nie straciła charakteru samooskarżenia. Nie należy w spowiedzi szukać za wszelką cenę ulgi, bo nie to jest najważniejsze. Niekiedy zdrowszy jest niepokój, który pobudzi penitenta do twórczego wysiłku.

W chwili otrzymywania rozgrzeszenia starajmy się nigdy nie myśleć o tym, czy wszystko powiedziałem. Najlepiej zakończyć wyznanie słowami: „Za te wszystkie grzechy, które powiedziałem lub zapomniałem(am) wyznać, żałuję i postanawiam poprawę”. Wyrażam w ten sposób żal za wszystkie grzechy, nawet zapomniane i jestem spokojny. Nie mogę przecież przeoczyć najcenniejszego momentu, gdy dzięki Krwi Chrystusa, przelanej na krzyżu, staję się znowu czysty i napełniony łaską.

„Wiele grzechów przynosi szkodę bliźniemu. Należy uczynić wszystko, co możliwe, aby jak naprawić (na przykład oddać rzeczy ukradzione, przywrócić dobrą sławę temu, kto został oczerniony, wynagrodzić krzywdy). Wymaga tego zwyciężająca sprawiedliwość. Ponadto grzech rani i osłabia samego grzesznika, a także jego relację z Bogiem i z drugim człowiekiem. Rozgrzeszenie usuwa grzech, ale nie usuwa wszelkiego nieporządku, jaki wprowadził grzech. Grzesznik podźwignięty z grzechu musi jeszcze odzyskać pełne zdrowie duchowe. Powinien, zatem zrobić coś więcej, by naprawić swoje winy: powinien ‘zadośćuczynić’ w odpowiedni sposób lub ‘odpokutować’ za swoje grzechy. To zadośćuczynienie jest nazywane także pokutą.” (Katechizm Kościoła Katolickiego)

Trzecim istotnym elementem spowiedzi świętej jest zadośćuczynienie, czyli wypełnienie należytej pokuty. Często jesteśmy zaskoczeni nieproporcjonalnością pomiędzy karą a winą. Trzeba zauważyć, że pokuta, nawet najsurowsza, nigdy nie będzie proporcjonalna do winy, a nawet nie powinna być taka. Właśnie brak tych proporcji nam o czymś mówi, a mianowicie, że istotne zadośćuczynienie zostało dokonane przez Jezusa Chrystusa na krzyżu. Jeśli ktoś przesadnie przecenia swoje zadośćuczynienie, może zapomnieć o wyrównaniu naszej winy przez Boga, ale ze względów pedagogicznych winowajca powinien odczuć na sobie skutki popełnionego zła. Powinna nam jednak towarzyszyć zawsze świadomość, że nawet najcięższa pokuta jest zawsze współuczestnictwem w zbawczej mocy zadośćuczynienia spełnionego na Golgocie. Penitent jest uprawniony do dyskusji ze spowiednikiem na temat wymierzonej kary, aby jak najbardziej urealnić możliwość spełnienia zadośćuczynienia. Niewykonanie otrzymanej kary może w konsekwencji nawet spowodować grzech, o ile nic poważnego nie stanęło na przeszkodzie.

Po wypełnieniu pokuty należy się jeszcze postarać o wynagrodzenie wyrządzonych szkód. Dotyczy to zarówno wyrównania strat materialnych, jak i tych w sferze duchowej. Gdybyśmy na serio traktowali obowiązek wynagradzania szkód, na pewno byłibyśmy ostrożniejsi w grzeszeniu.

Gabriela Porębska-Rodak



10 lat w służbie Chrystusa

Życiem dziękować

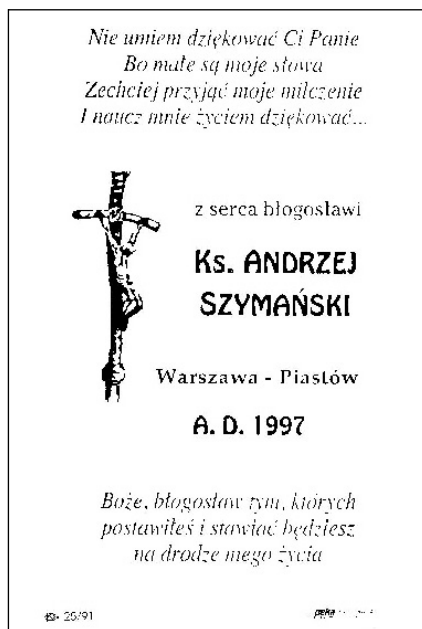
Dnia 24 maja nasz wikariusz ks. Andrzej Szymański obchodzić będzie dziesięciolecie święceń. Z tej okazji przeprowadziliśmy krótką rozmowę z Jubilatem o początkach kapłańskiej drogi i jego doświadczeniach.

* * *

Jak wielu spośród tych, którzy odpowiedzieli „tak” na Chrystusowe wezwanie „pójdź za mną”, miał swoje plany i inny pomysł na życie. Podobnie jak większość młodych ludzi marzył o własnym domu i szczęśliwej rodzinie. Nawet podjął w tym kierunku pierwsze kroki, ale Boże plany okazały się zupełnie inne. Początkowo nie był pewny tego głosu i tak wspomina: *Miałem bardzo duże wątpliwości, uciekałem od tej myśli jak biblijny Jonasz. Pan Bóg mnie jednak pokonał. Kiedy powiedziałem „tak”, poczułem wewnętrzny spokój, minęło wcześniejsze rozdrażnienie, a dla mnie był to znak potwierdzający słuszność wybranej drogi.*

Tak naprawdę dopiero dzisiaj, kiedy ma za sobą 10-letnie doświadczenie pracy kapłańskiej, w pełni zdaje sobie sprawę z wyjątkowości swojego powołania, wielkości daru otrzymanego od Boga. Tę szczególną wyjątkowość odczuł tu w Komorowie, gdzie jest z nami już blisko 5 lat. Parafia w Komorowie jest zasadniczo drugą placówką ks. Andrzeja, nie licząc bardzo krótkich epizodów w dwóch innych. W poprzedniej parafii na Tamce, przy charakterystycznej dla Warszawy anonimowości, nie spotykał się z taką życzliwością ludzi, z ich modlitwą za kapłanów, ofiarowaniem za nich Mszy św., a przecież jak mówi: *Otoczenie modlitwą kapłanów ma bardzo duże znaczenie dla naszej posługi. Podobnie jak i inni ludzie nie jesteśmy wolni od pokus, a w każdym z nas działa nie tylko Pan Bóg, ale i Szatan, dlatego wdzięczni jesteśmy za każdą formę modlitwy.*

Ma jednak świadomość, że tę pomoc modlitewną zawdzięcza nie sobie, lecz Chrystusowi, który udziela



łask niezbędnych do wypełniania kapłańskiej posługi.

W rozmowie z ks. Wikarym wyczuwa się jego ogromną skromność i pokorę. Taką postawę oddaje też motto, jakie zamieścił na swoim obrazku prymicyjnym, a które brzmi: *Nie umiem dziękować Ci Panie, bo małe są moje słowa, zechciej przyjąć moje milczenie i naucz mnie życiem dziękować...*

Ks. Andrzej podczas pasterki, grudzień 2005

Stając u progu kapłaństwa czuł w sobie szczególną misję nawracania grzeszników i wtedy usłyszał od doświadczonego już kapłana te słowa: *Nie zwracaj sobie głowy nawracaniem, bo naprawdę tylko Bóg może nawrócić człowieka, a ty rób, co do ciebie należy i staraj się, aby nikogo nie zgorszyć, postępuj tak, aby nikt przez ciebie nie odszedł od Kościoła.*

Chociaż zawsze stara się realizować tę zasadę, to przyznaje, że sprostanie temu jest dużym obciążeniem i tym, co w realizacji kapłaństwa jest najtrudniejsze. *Ludzie mają bardzo duże oczekiwania moralne w stosunku do kapłanów – mówi – chcą widzieć w nich duchowych herosów, a to często przekracza naturę przeciętnego człowieka. Poza tym pojawia się dylemat, czy przyjęta przeze mnie postawa nie jest zbyt tolerancyjna lub zbyt rygorystyczna. Jest to ważne w każdej sytuacji, niezależnie czy jestem w sutannie, czy nie. Dlatego też uważa, że modląc się za kapłanów wierni powinni wypraszać u Pana Boga siłę i pomoc Ducha św. do zachowania właściwych postaw.*

W realizacji kapłaństwa, tak jak i każdego powołania, są także chwile radosne, które wynagradzają wszyst-



fol. Krzysztof Rodak



Kalendarium parafialne

S	M	T	W	T	F	S
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

MAJ

19. V – sobota – Bierzmowanie na Mszy św. o godz. 18.00
 20. V – Siódma Niedziela Wielkanocy –
UROCZYSTOŚĆ WNIĘBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO
 25. V – piątek – adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00.
 Koronkę do Miłosierdzia Bożego poprowadzi Grupa Misyjna.
 27. V – **NIEDZIELA ZEŚLANIA DUCHA ŚWIĘTEGO**
 28. V – poniedziałek – Święto Najświętszej Maryi Panny, Matki Kościoła.
 31. V – czwartek – Święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny.

CZERWIEC

Nabożeństwa Czerwcowe codziennie o godz. 17.15

1. VI – pierwszy piątek miesiąca – spowiedź i adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00. Koronkę do Miłosierdzia Bożego poprowadzi Rodzina Radia Maryja.
 3. VI – niedziela – **UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ**
 7. VI – czwartek – **UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSTUSA** (Boże Ciało). Procesja po Mszy św. prymicyjnej ks. Michała Płoszajskiego o godz. 11.00
 8. VI – piątek – adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00.
 Koronkę do Miłosierdzia Bożego poprowadzi Grupa Charytatywna.
 10. VI – Dziesiąta Niedziela Zwykła.
 15. VI – piątek – **UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA.**
 17. VI – Jedenasta Niedziela Zwykła.
 20. VI – środa – zakończenie roku szkolnego i katechetycznego Mszą św. o godz. 16.30. Spowiedź od godz. 16.00.
 22. VI – piątek – adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00.
 Koronkę do Miłosierdzia Bożego poprowadzi Czwartkowa Grupa Modlitewna.

**Uwaga! 17 czerwca ukaże się ostatni przed wakacjami nr 4 „MP”
 Porządek mszy świętych**

W dni powszednie o godz. 7.00 i 18.00

W niedziele i święta o godz. 8.00, 9.30, 11.00, 12.30 i 18.00

Kancelaria Parafialna czynna:

poniedziałek, wtorek, środa, piątek – w godz. 9.00 – 10.00

oraz 16.00 – 17.30; sobota 9.00 – 10.00

w czwartki – nieczynna

fot. Krzysztof Rodak



... z kamerą wśród owieczek

kie trudności i nadają sens naszemu działaniu. Dla ks. Andrzeja takie momenty to przede wszystkim spotkania w konfesjonale z grzesznikiem, który po wielu latach życia bez Boga przychodzi, żeby prosić Go przebaczenie. *Współuczestniczenie w radości jego nawrócenia to bardzo budujące doświadczenie dla każdego kapłana.*

Drugim powodem jego radości jest obecność ludzi młodych w Kościele. Nie chodzi mu jednak tylko o uczestnictwo młodzieży we Mszy św. czy innych nabożeństwach, ale dojrzałość w przeżywaniu wiary i autentyczną fascynację nauką Chrystusa.

Kiedy przy końcu rozmowy zapytałam naszego Jubilata, jaka scena w Ewangelii jest kluczem do realizacji jego wizji kapłaństwa, ze szczególnym wzruszeniem przytacza scenę spotkania Zmartwychwstałego Chrystusa z Apostołem Piotrem, w której Chrystus trzykrotnie zadaje pytanie: „Piotrze, czy mnie miłujesz?”. *Scena ta to w istocie spotkanie Zdradzonego z grzesznikiem. Piotr, zapewniając Chrystusa o swej miłości, tym razem nie używa wielkich słów, jak w Wieczerniku, ale dopiero późniejszą postawą przypieczętowuje swoje bezgraniczne oddanie. Myślę, że wcześniej wspomniane motto na obrazku prymicyjnym w pewnym sensie nawiązuje do tego obrazu.*

Małgorzata Goławska



Spotkania w Panu – korespondencja własna z Australii

Dwa portrety

Ucieszył mnie temat przewodni tego numeru, bo kapłani w Australii, podobnie jak i na całym świecie, są żywym świadectwem istoty pasterskiej posługi. Podążają za owcami wszędzie tam, gdzie rzuci je los. Dotyczy to księży wszystkich narodowości. Na tym polega misyjny charakter Kościoła Powszechnego, by tym, co nie słyszeli – nieść Dobrą Nowinę i zawsze być blisko swojego ludu.

* * *

W diecezji Sydney, w której pracują, ewangelizują polscy księża zakonnicy: chrystusowcy, werbiści i paulini. Mimo, że ich posługa skierowana jest na Polonię, poza naszym językiem muszą władać przynajmniej jeszcze jednym, w tym przypadku językiem angielskim. Nie tylko dlatego, że bez znajomości mowy danego kraju nie da się w nim żyć, ale także po to, by móc być otwartym na Australijczyków, którzy również potrzebują ich kapłańskiego wsparcia i wsparcia polskiej wspólnoty.

Kapłańska Australia ma swoją rzadką i ciekawą „specyfikę”! Wielu mężczyzn już w dojrzałym wieku odkrywa swoje powołanie. Oto w ubiegłym roku w naszej diecezji wyświęcono 72-letniego diakona i nie był to przypadek odosobniony. W dekanacie, do którego należę, jest 15 księży. Są przedstawicielami różnych ras i narodowości: Wietnamu, Indii, Filipin, Malty, Włoch, Egiptu i Polski. W tak wielonarodowym kraju jak ten, kapłani mają naprawdę trudne zadanie. Muszą pokonywać bariery językowe, obyczajowe, kulturowe.... Osobnym tematem jest reewangelizacja, czyli przyciąganie na powrót do chrześcijaństwa. Oderwani od ojczyznych podglebia ludzie łatwiej podlegają deformacjom duchowym, odchodzą od praktyk religijnych, od więzi z Kościołem.... Dlatego pracę duszpasterzy trudno przecenić. Poza sprawowaniem posługi fundamentalnej naszej wiary – Eucharystii i udzielaniem sakramentów, niosą oni ukojenie душom targa-

nym tęsknotami i depresjami. Dlatego z wielką radością przedstawię Wam dwu ofiarnych „Lekarzy Duszy”.

Bardzo znanym i cenionym kapłanem w diecezji Sydney jest ks. **Arthur**. Urodził się i wychował w rodzinie protestanckiej. W tej wierze odkrył swoje powołanie i został w niej wyświęcony. Ale, już jako dojrzały kapłan, w latach 90-tych nie mógł się zgodzić na rewolucyjność kościoła anglikańskiego, akceptującego m.in. kapłaństwo kobiet. Podjął więc decyzję dalszego krocznia za Jezusem w Kościele katolickim. Ksiądz Artur kocha muzykę. Jest jej koneserem i ten charyzmat z powodzeniem wykorzystuje w pracy duszpasterskiej. W Parafii Św. Patryka w Blacktown (diecezja Sydney) założył orkiestrę i chór. Ludzie złączeni pasją zbliżają się ku sobie i radość wspólnego śpiewania i muzykowania sprawia, że dwa, trzy razy gorliwiej się modlą. Liturgia Triduum Paschalnego pod przewodnictwem ks. Artura jest zawsze niezapomnianym przeżyciem. Przy tym ma on dar zjednywania ludzi, jest miły w obejściu, posiada rzadki dar łatwego komunikowania się z wiernymi.

Bardzo ofiarnym księdzem jest też **Fr. Warren**. Ma 40 lat, a kapłanem jest zaledwie od czterech. Wcześniej

Ślub pana od WF

W sobotę, w przeddzień Niedzieli Przewodniej, w naszym kościele do sakramentu małżeństwa przystąpili Anna Kazbieruk i Grzegorz Tomaszewski. Sakramentu małżeństwa udzielił rodzony brat Grzegorza, diakon jezuita Maciej Tomaszewski, który przyleciał na tę uroczystość specjalnie z Rzymu. Mszę św. prymicyjną odprawi w Komorowie 24 czerwca br. Po zakończeniu ceremonii składania przysięgi małżeńskiej w całym kościele rozległy się gromkie brawa, a po mszy świętej na Młodą Parę czekała drużyna w strojach klubowych, którą prowadzi znany wszystkim trener i nauczyciel wf ze szkoły podstawowej w Komorowie, Pan Młody. Drużyna z piłkami w rękach zrobiła trenerowi ogromną niespodziankę. Małe dzieci obsypały Młodą Parę ryżem, było mnóstwo kwiatów i życzeń. Świeciło piękne słońce. To tak, jakby tego dnia do nas wszystkich z nieba uśmiechał się Pan Jezus.



Diakon jezuita Maciej udziela komunii świętej Grzegorzowi i Annie

Młodej parze, Państwu Annie i Grzegorzowi Tomaszewskim, wszystkiego najlepszego na wspólnej drodze życia, Bożego błogosławieństwa i dobra od ludzi z serca życzymy.

Koleżanki i koledzy z redakcji
Magazynu Parafialnego

Anna i Grzegorz wychodzą
z kościoła w szpalerze piłek





był nauczycielem. Uczył w szkole podstawowej i średniej. Wieloletnie doświadczenie pracy z dziećmi sprawia, że młodzież za nim szaleje. W maju rozpoczął budowę parafii w nowo powstającym osiedlu Rouse Hill, co jest raczej wydarzeniem niezwykłym w Australii, bo więcej tu kościołów niż pasterzy i rzadko biskup diecezjalny podejmuje decyzję o budowie nowego kościoła. Co roku zaledwie jedna lub dwie osoby rozpoczynają drogę seminaryjną ku kapłaństwu i jak pisałam wyżej, są to zazwyczaj osoby w dojrzałym wieku. Bardzo często zdarza się, że biskup diecezjalny prosi nawet polskich kapłanów, by obejmowali australijskie parafie, bo sam nie ma kogo posłać do wielu „winnic”.

Choć kapłaństwo wszędzie to samo, jednak specyfika pracy w Jezusowej Owczarni tu różni się radykalnie od rytmicznej pracy w Polsce. Dlatego proszę Cię Drogi Czytelniku MP, gdy będziesz się modlił za swoich księży, westchnij też za tymi uprawiającymi winnicę Pana Boga w dalekiej Australii.

Specjalnie dla MP

s. Grażyna Rocławska
CSFM



List zza oceanu – korespondencja własna z USA

Przyjaciel



Drodzy Czytelnicy

Kilka tygodni temu jeden z księży odwiedzających naszą parafię zwierzał się mniej więcej tak: „Po długich wahaniach i oczywiście oszczędzaniu, postanowiłem kupić system nawigacyjny GPS. Nie macie pojęcia, jaka to przyjemność, kiedy łagodny, kobiecy głos wskazuje właściwą drogę podczas podróży w nieznanym terenie. Oczywiście bardzo szybko postanowiłem przetestować tę „kobietę” wykonując niewłaściwy manewr. O dziwo, nie usłyszałem: dokąd jedziesz idioto, przecież mówiłam, że trzeba skręcić w prawo. Zamiast tego po chwili milczenia spokojny głos oznajmił, aby przy pierwszej okazji zawrócić.”

Opowieść ta miała obrazować oczywiście miłość i troskę Boga, który czuwa, prowadzi nas przez życie i nie opuszcza nawet wtedy, gdy popełniamy błędy. Myślę, że historia ta pokazuje także bardzo prosto, iż kapłan jest takim samym człowiekiem, jak my, mającym zwykłe pragnienia (takie jak GPS), troski. Jakże często o tym zapominamy.

Historia ta przypominała mi się, kiedy kilka dni temu Pani Małgosia Goławska napisała, że majowy numer Magazynu poświęcony jest kapłaństwu i zapytała o kapłanów w Stanach, jak realizują swoje powołanie, jak są postrzegani przez wiernych.

Ksiądz tutaj, tak jak i w Polsce, jest oczywiście szafarzem sakramentów, przewodnikiem duchowym, gospodarzem parafii oraz przyjacielem, na którego można zawsze liczyć. Różnice pojawiają się w realizacji powołania. Wynikają one przede wszystkim z faktu, iż księży jest tutaj zbyt mało. Zwykle jest jeden w parafii. Życie wymusiło zatem znacznie większy wkład świeckich w codzienność i pracę rzymsko-katolickiego kościoła w Ameryce.

Olbrzymią pomocą dla proboszcza są diakoni. Wraz z księdzem prowadzą świąteczne msze święte, nabożeństwa, czasami wygłaszają homilie, organizują naukę dla dzieci i młodzieży, nauczanie dla dorosłych chcących przystąpić do sakramentów świętych. Religii uczą specjalnie przeszkoleni świeccy, zwykle rodzice, których dzieci uczestniczą w lekcjach. Robią to całkowicie społecznie, realizując w ten sposób zadanie nauczania powierzone przez Chrystusa każdemu z nas.

W tutejszych kościołach sobotnia wieczorna msza święta jest taką samą mszą, jak niedzielna. Wynika to z faktu, iż w wielu małych parafiach w niedzielę jest tylko jedno nabożeństwo. W większych parafiach, takich jak nasza, niedzielne msze odprawiają zaprzyjaźnieni księża, którzy cały tydzień pracują np. jako wykładowcy w seminariach duchownych lub są emerytami. Specjalnie przeszkoleni świeccy udzielają komunii.

Inaczej także zorganizowana jest spowiedź. Zwykle w każdą sobotę jest czas, kiedy można się wyspowiadać. Przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy odbywa się spowiedź, w której pomagają proboszczowi zaprzyjaźnieni księża. W każdym innym wypadku po prostu należy zadzwonić i umówić się indywidualnie. Bardzo często ta spowiedź przypomina rozmowę twarzą w twarz z rozumiejącym przyjacielem.

Będąc gospodarzem parafii tutejszy ksiądz także nie jest pozbawiony pomocy swoich parafian. Wszystkie decyzje finansowe, dotyczące remontów, budowy, rozbudowy, upiększania kościoła, pomocy, jaką parafia niesie potrzebującym, podejmuje wraz z proboszczem Rada Parafialna. Większe parafie, dysponujące odpowiednimi funduszami, zatrudniają także pracowników biurowych.

Na zakończenie jeszcze o księdzu jako przyjacielem. Wyraża się to w takim prostym geście, jak witanie parafian przed mszą św. w przedsionku kościoła, żegnanie się z nimi po nabożeństwie. Uczestnictwo w różnych pozareligijnych spotkaniach, jak np. obiad parafialny, zabawy, wspólna wyprawa w góry, śniadanie ze Świętym Mikołajem, spotkania przy kawie i herbacie. Ksiądz – przyjaciela poznajemy jednak przede wszystkim w czasie prób, którym los poddaje indywidualnych parafian lub całe zgromadzenie. Kiedy w tym tygodniu wstrząsnęły światem wydarzenia na Politechnice w Virginii, jeden z księży zapytany przez reportera, co powiedział rodzinie jednej z ofiar, po prostu stwierdził: „Cóż ja mogłem powiedzieć? Mogłem tylko być z nimi, płakać z nimi... otoczyć ramieniem... coś więcej?...”

Zza Atlantyku specjalnie dla „MP”

Joanna Hozier



Przy tej okazji już dziś zapraszamy całą naszą Wspólnotę na Mszę świętą prymicyjną Ojca Maćka – jezuitę. Odbędzie się ona w naszym kościele dnia 24 czerwca 2007 o godzinie 12.30.

Radujmy się razem z nim całą rodziną parafialną, bo to wielkie błogosławieństwo dla Komorowa. Bóg wreszcie pozwolił nam doczekać pierwszego pełnego powołania do służby Jezusa jednego z naszych synów.

Szukać, znajdować i dawać ją innym

Misja Miłości... (cz. 2)

Rozmowa z polską siostrą ze Zgromadzenia Misjonarek Miłości od Matki Teresy z Kalkuty

W pierwszej części rozmowy s. Marianna opowiadała nam o dynamice rozwoju wspólnoty, do której należy od 23 lat. Dowiedzieliśmy się, że do zgromadzenia Misjonarek Miłości od jakiegoś już czasu należą nie tylko kobiety niosące pomoc potrzebującym bez względu na ich wyznanie, narodowość i rasę, ale również mężczyźni. Jest też odłam kontemplacyjny i bardzo rozbudowany ruch ludzi świeckich wspierających członków zgromadzenia i ich dzieło.

Na pytanie: dlaczego obrała tę drogę służby Bogu, usłyszeliśmy, że to poszukiwanie MIŁOŚCI w najczystszej postaci, takiej – jaką miał Jezus – przywiodło Monikę Woźniak do Matki Teresy z Kalkuty. Rozmowę zakończyliśmy opowieścią o doświadczeniu związanym z zetknięciem się z tą niezwykłą kobietą: „Choć tego dnia nie udało mi się z nią porozmawiać – wiedziałam, że chcę iść jej śladem (...), wiedziałam, że to jest człowiek, który z MIŁOŚCIĄ obcuje na co dzień”.

Czy pierwsze wrażenie potwierdziło się? Jaka była Święta, którą wszyscy znaliśmy? Jak wielki wpływ miała na siostry duchowość?

ONA miała bezgraniczny wpływ na każdą z nas, swoich córek. W jakiś nieuchwytny sposób nas formowała. Uderzające było na przykład to, że choć jej misje rozsiane są po całym niemal świecie – z każdą miała bliski kontakt. Swoją drogę zakonną rozpoczęłam w Polsce, w nielegalnej grupie międzynarodowej „zainstalowanej” u sióstr w Laskach. Matka Teresa regularnie raz na kwartał, raz na pół roku, nas odwiedzała. Wtedy każda z nas miała do niej dostęp. Pamiętam dokładnie naszą pierwszą rozmowę, w czasie której miałam uczucie, że nikt poza mną dla niej się nie liczy. Jesteśmy na tym bożym świecie tylko my dwie, Ona i ja. Całą swoją uwagę koncentrowała na mnie. Słuchała



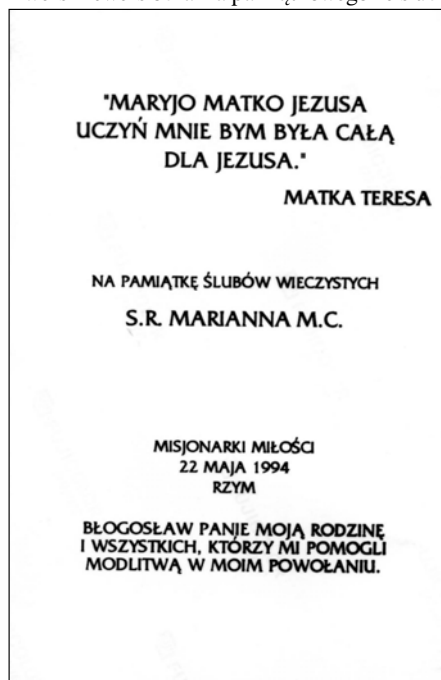
Chwila po podpisaniu aktu ślubowania wieczystego

mnie z taką czcią, z taką uwagą, jakby z moich ust spływały słowa największego „objawienia”.

Oto wielki dar, być z drugim człowiekiem w taki sposób! Dar słuchania sercem.

Zauważyłam, że w podobny sposób na drugim człowieku koncentrował się Ojciec Święty Jan Paweł II. W mojej pamięci utkwiło jeszcze coś, co ją charakteryzowało.... Kiedyś, byłam wtedy na misji w Rzymie, miałam dyżur na furcie naszego domu, gdy przyszła jakaś kobieta. Mój włoski jest mizerny, rozumiałam tylko, że ma kłopoty z synem. Na szczęście dla tej kobiety nadeszła Matka Teresa. Ze słowami zachęty, że oto nadchodzi pomoc, przekazałam ją w jej ręce. Po jakimś czasie idąc w towarzystwie siostry ze świetną znajomością języka włoskiego spotykałam swoją „znajomą” i słyszę, że chłopak, jej syn, był narkomanem i nasza Matka go z tego wydobyła. Dlaczego o tym mówię? Ona uważała, że jeśli Bóg przyprowadza do niej jakiegoś człowieka, to ma w tym jakiś cel. Dlatego z miłością nad nim się pochylała i z całą mocą koncentrowała, aby odkryć, jakiej posługi on potrzebuje. Ta kobieta stwierdziła, że od chwili otrzymanego błogosławieństwa od naszej Matki

Awers i rewers obrazka pamiątkowego ze ślubów wieczystych s. Marianny





wszystko jak w klepsydrze odwróciło się. Gdy o tym opowiadała, jej oczy płonęły, była radosna. W cieniu takich – małych i wielkich cudów – Bóg nas formował. Czy może dziwić, iż każda z nas biegnie za tym wzorem?

Literatura przekazała nam obraz bardzo aktywnych, zapracowanych Misjonarek Miłości. Czy to tylko przekaz medialny? Ile w tym obrazie jest prawdy, a ile legendy?

Matka Teresa była tytanem pracy. My też dużo pracujemy również fizycznie. Oprócz tego, że nie mamy pralek, zmywarek, wszystkie posługi na rzecz biednych – w naszych stołówkach, jadłodajniach, ochronkach, punktach medycznych – robimy same i to jest dobre. Często współczesny człowiek zapomina, że praca jest środkiem uświęcenia. Praca uwalnia nas od koncentracji na własnej osobie, a człowiek skoncentrowany na innych jest szczęśliwy. Żeby zamknąć ten wątek powiem tyle – jej przykład był porywający, on w naszym osobistym życiu działał cuda. Matka miała taką ufność w Bogu, my staramy się iść tą samą drogą. Zachorowałam na nerki. Matka Teresa z taką mocą powiedziała, że mam słuchać lekarzy i wszystko będzie dobrze, że nic innego mi nie pozostało jak wierzyć. Choroba jest bardzo poważna, a ja jednak 15 lat obywatelką się bez dializowania.

Obecnie jest Siostra na misji w Finlandii. Na początku rozmowy nazwała ją trudną. Dlaczego? Z trudem misyjnym kojarzą się nam kraje dalekich kontynentów, z Afryką, a nie z Europą, nie ze spokojną, dostatnią Skandynawią.

O, jest Pani w błędzie. W Afryce jest bieda, potworna bieda materialna – w Europie skrajne ubóstwo duchowe. Proszę popatrzeć na Hiszpanię, Francję, Danię, Holandię, Niemcy.... i zastanowić się, co tam się dzieje. Mam przeczucie, graniczące z pewnością, że żyjemy w czasach Janowej Apokalipsy. My, ludzie Chrystusa nie możemy sobie dziś pozwolić nawet na jakiegokolwiek wewnętrzne kompromisy. Jestem tego pewna, tak jak tego, że patrzę na panią. Musimy się zdecydować na drogę ku świętości. Nie możemy tego odłożyć na jutro, czas na to nie pozwala.

Czas końca – Apokalipsa – to czas wszechobecnej, namacalnej, jawnej



Matka Teresa w rozmowie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, fot. Adam Bujak

walki szatana z Bogiem. Czy Siostra uważa, że w takich czasach żyjemy?

Tak. Żyjemy w czasach dużej dominacji ZŁA. Utwierdzają mnie w tym fińskie doświadczenia. Z moich obserwacji wynika, iż żyje tu wielu ludzi mocno zaangażowanych w ruchy satanistyczne. Mam liczne spostrzeżenia

i osobiste doświadczenia związane z tym nurtem. Jedno spotkało mnie na samym początku mojej misji w tym kraju. Do wagonu, którym jechałam z inną siostrą, wtargnął człowiek. Miotając się – niemal rzucił się na nas. Po długim czasie (podróż trwała 4 godziny) uspokoił się, a przy końcu płynną

Konkurs Jubileuszowy

Jeśli jesteś z nami od początku!

Jeśli potrafisz udokumentować posiadanie wszystkich numerów (łącznie 66 egzemplarzy)!

przystąp do Jubileuszowego Konkursu.

Regulamin jest prosty:

1. Celem konkursu jest uhonorowanie wiernych czytelników, którzy potrafia udokumentować posiadanie wszystkich egzemplarzy MP.
2. Należy wypełnić kupon, następnie wrzucić go do pudełka wystawionego na stoliku z prasą w kościele.
3. Termin składania kuponów upływa z dniem 30 maja 2007 roku.
4. Kupony zostaną komisyjnie zweryfikowane:
 - pod względem zgodności oświadczeń
 - sprawdzone na miejscu w domu u zgłaszającego
 - lub w inny sposób dogodny dla osoby zgłaszającej się do konkursu.
5. Przy końcu czerwca nastąpi publiczne losowanie. *O terminie powiadomimy osobnym komunikatem.*
6. Wszyscy uczestnicy otrzymają odznakę „*Wierny Przyjaciel Magazynu Parafialnego*”. Wręczenie – planowane na dzień 16 grudnia 2007 roku w czasie uroczystego zamknięcia **Roku Jubileuszowego**.
7. Zwycięzca otrzyma dodatkowo (z dostarczeniem pod wskazany adres) wszystkie numery MP, które ukażą się w 2008 roku.



angielszczyzną objaśnił, że wsiadł do pociągu, by nam zrobić coś złego, ale siła, która z nas biła, pokonała go.

Na to ja powiedziałam: „Nigdy nie jest za późno, by spotkać się z tą siłą, bo jest nią Chrystus”. Wtedy on powiedział, że jego panem od 6 lat jest całkiem kto inny. Jeszcze chwilę z nami rozmawiał i w pewnym momencie, na jedną stację przed naszą, zaczął się zbierać do opuszczenia wagonu. W tym momencie znowu z agresją rzucił się na mnie, ale mój spokój go obezwładnił.

Brr, skóra mi cierpnie na plecach. Takie spotkanie z opętanym człowiekiem to przykre doświadczenie, które pamięta się całe życie...

Spowiednikiem naszej wspólnoty tam w Finlandii jest ksiądz – Francuz z pochodzenia. Przeszedł niemiecki obóz koncentracyjny i to zdecydowało, że został kapłanem. Dziś jest już staruszką i ma nadane mu przez biskupa zezwolenie pełnienia posługi egzorcysty. My, Misjonarki Miłości mu w tym pomagamy. Uczestniczymy w egzorcyzmach. Gdybym zaczęła opowiadać o tym, co widziałam, zabrałoby papieru przeznaczonego na cały Magazyn. W grupie opętanych są różni ludzie, katolicy i luteranie. Niestety, jeśli nie wracają do aktywnego życia sakramentalnego, ulga trwa krótko. Zły duch czeka na zmęczenie „delikwenta” i atakuje ze zdwojoną siłą. Tylko Eucharystia poprzedzona sakramentem pojednania daje nadzieję uwolnienia się od diabła. To najprostszy egzorcyzm dostępny dla każdego z nas.



S. Marianna z rodzicami oraz księdzem, bratem jej taty, Częstochowa

W swoim życiu zakonnym doświadczyła Siostra skrajności. Obcowania z ludźmi świętymi, czyli pod władzą Ducha Świętego i ludzi pod władzą Złego.

Dlatego mówię z pełnym przekonaniem, być świętym wcale nie jest trudno, a wejść w konszachty z diabłem oznacza katusze i to już tu na ziemi. Zarówno Matka Teresa, jak i Jan Paweł II, byli w 100% ludźmi, pełni mi radości.... Matce Teresie zdarzało się czasami złamać zakonne prawidła, a z drugiej strony czyniła cuda.... Z dziecięcą ufnością szła wszędzie tam, gdzie ją Bóg wzywał, odpowiadała MU – „tak” na każde Jego wezwanie.

Odpowiadała na powołanie?

Tak. Nie miała wątpliwości, że jest na właściwym miejscu i że w tym, co robi jest dobra, najlepsza, bo inaczej Bóg by jej tam czy tu nie postawił. Taka była i tego uczyła nas.

Odkryć swoją wspańiałość...?

Odkryć i żyć nią na co dzień. Doświadczyłam tylu cudów od uzdrowień na duszy poczynawszy i na ciele z rozległego raka – wydawałoby się w sytuacjach beznadziejnych. Dlatego dla mnie problemem nie jest brak wiary, a to, że ona jest zbyt mała, nie dość pełna. Bóg dał mi szczęście być blisko dwu wspańiałych postaci.

Dwadzieścia trzy lata w służbie dla innych. Na misji, poza własnym krajem. Gdzie?

Najpierw byłam w Londynie. Później w Gruzji, gdy należała do Związku Radzieckiego. Byłam w Moskwie przez wiele lat. Pomagałam siostrą na Syberii. Rok w Rzymie – przygotowywałam się do ślubów wieczystych i znowu Moskwa i Ryga na Łotwie. No i w tej chwili czwarty rok w Finlandii.

I tę ostatnią fińską misję nazwała Siostra „misją w misji”? Właśnie tę, a nie wschodnią? Przecież Rosja w naszej świadomości jawi się jako przestrzeń duchowego zaniedbania, ludzkiej biedy mentalnej.... Większej od materialnej. Czy nie tak?

Nie. Od Moskwy, od Rosji bardziej uboga jest Finlandia. W Moskwie nigdy nie usłyszałam pytania:

**Zgłoszenie do konkursu
o tytuł Wierny Przyjaciel Magazynu Parafialnego**

Imię i nazwisko

adres i telefon

Posiadam wszystkie numery Magazynu Parafialnego od 1 do 73, co stanowi 66 egzemplarzy.

Podpis _____ dnia _____ w _____



„Czy Bóg jest?” Oni nierzadko wybierali przeciwną drogę, ale mieli wewnętrzne odniesienie do Boga jako do Istoty Wyższej. Natomiast już w Londynie i tu, gdzie jestem teraz, często doświadczam kontaktu z ludźmi o pustych wnętrzach. Luteranizm w Finlandii przetrwał w formie z karzącym Bogiem. Dlatego ludzi nierzadko dopada choroba duszy, jaką jest depresja i to nie ma nic wspólnego z małą ilością słońca i zimnem, bo na Syberii też jest zimno i słońce mniej świeci i nikt nie wpada w depresję. Depresja targata tych, którzy tracą nadzieję.

Zawsze sądziłam, że luteranizm, choć jest religią surową – to jednak bardzo poukładaną...

A ja zauważyłam, że jest przyczyną lęku. Prowadzi do pęknięć w zachowaniach, żeby nie powiedzieć iż prowadzi na krawędź schizofrenii, bo Finowie „grają”, są niejako wewnętrznie przynaglani do skrywania swoich przeciwności losu. W ich religii Bóg sprzyja tym wybranym, przeznaczonym do radości w niebie. Mówiąc z rosyjska „pagrubom” to jest wyrzucie ludzi z nadziei. Tam, tak jak u nas, człowiek rodzi się z grzechem pierworodnym, ale już chrzest jest tylko „okryciem płaszczem”, a codzienne życie przynosi znaki czy jesteśmy przeznaczeni do życia w niebie, czy do potępienia. Niestety z tym się nie walczy, to się topi w wódce. W potwornym alkoholizmie... Wpada się w nałóg i mówi się „To nie jest moja wina, to przeznaczenie...”

Czy Siostra chce powiedzieć, że uważają, iż do alkoholizmu powołał ich Bóg?

S. Marianna w rozmowie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II

Niemal tak, choć może to jest obraz przerysowany. Dlatego wielu ratuje się wchodzeniem w związki sakramentalne z katolikami, bo u nas cierpienie nie jest przekleństwem. Film M. Gibsona „Pasja” wzbudził tam wielkie zainteresowanie. Zastanawiałam się, dlaczego aż takie? Odpowiedź jest prosta. Przesłanie obrazu dało im promień nadziei. Dlatego powtarzam z uporem: być świętym jest łatwo. Wystarczy naśladować Jezusa. To każdego dnia robiła Matka Teresa i Jan Paweł II.

No tak, dla Siostry jest to proste, bo jest osobą skoncentrowaną na Bogu, poświęconą Mu, ale jak my świeccy mamy odpowiadać na codzienne wezwania?

Wystarczy nie koncentrować się na sobie. Włączać zwykłą realność, w czym mistrzynią była nasza Matka. Zawsze robiła to, co mogła w danej chwili. Jak tak podejrzemy do życia – resztę Bóg dopełni. Posłużę się przykładem zabawnym, ale prawdziwym. Do nowicjatu przyszła dziewczyna, która miała kłopoty z rozeznaniem powołania. Weszłam ze swoją radą między nią a Boga, ale szybko uzmysłowiłam sobie, że popełniłam ogromny błąd. Stropiłam się i wtedy przypominałam sobie słowa pewnego księdza. „Między twoimi ustami, a uchem drugiego człowieka jest wystarczająco długa droga, by Bóg miał czas na działanie.” Pobiełam więc do kaplicy i sprawę Mu powierzyłam. Za cztery tygodnie spotykam tę siostrę i ona dziękuje mi za radę. „Wiesz, zastosowałam się do niej i coś wreszcie

się ruszyło” – mówi do mnie. Gdy ją poprosiłam o przypomnienie moich słów, okazało się, że ona usłyszała całkiem co innego, niż ja powiedziałam. Słowa były te same, ale w innym znaczeniu wypowiedziane. Ot co, to co ona rozumiała – było tym, co Pan Bóg chciał jej powiedzieć. „My jesteśmy ołówkiem w ręku Stwórcy i tylko ON potrafi nim pisać w krzywych liniijkach naszego życia” – to też jedno z ulubionych powiedzeń Matki Teresy. Drugie – „Żyj dniem dzisiejszym”. Nieważne co za nami, nie wiemy co stanie się jutro, ważne jest teraz, dziś.

No tak, w Modlitwie Pańskiej mówimy: „...Chleba powszedniego daj nam dziś...”

W pracy z młodzieżą, tą zranioną, zablokowaną, mówię, że każdy z nas w swoim sercu nosi negatyw Boga, tylko proces wywoływania zdjęcia jest przez nas słabo opanowany. Ten proces może być lepszy albo gorszy. Starajmy się o jak najlepszy. Nasza moc sprawcza jest taka, na ile otworzymy się na działanie w nas Ducha Świętego.

Wcześniej mówiła Siostra, że była osobą nieśmiałą, nie mogę w to uwierzyć, tak swobodnie Siostra ze mną rozmawia. Tyle niemal intymnych szczegółów wyjawia ...

A jednak. Nieśmiałość była tak silna, iż nie byłam w stanie wejść w głębsze relacje z drugim człowiekiem. Nie potrafiłam dzielić się sobą. To mi bardzo przeszkadzało. Na szczęście byłam tego świadoma. Intencję o oddalenie tej uciążliwej cechy skierowałam jako najważniejszą w czasie mego bierzmowania. Dzień mego przyjęcia Ducha Świętego, był ostatnim dniem nieśmiałości Moniki Woźniak.

Kogo Siostra obrała za patrona przyjmując światło Ducha Świętego?

Matkę Boską, a moim świadkiem była moja Mama. Był to wybór świadomy, bardzo przemyślany i

No, wobec takiej siły, Bóg musiał skapitulować i szybko zabrać nieśmiałość.

Owszem to prawda – Matka Boska ma znane sposoby przychodzenia szybko z pomocą. Na podstawie przekazu zawartego w opisie wesela w Kanie Galilejskiej możemy się domyślać, jak potrafi przyprzeć do muru. Jak jest skuteczna.....

Rozmawiała

Lidia Kulczyńska-Pilich

Koniec cz. 2 – cdn.



Formacja chrześcijańska

Armia Jezusa

Witamy. Dziś w naszej rubryce zaprezentuje się potężna armia – Legion Małych Dusz Serca Jezusowego. Może nie aż tak wielka, jak wyjaśnia słownik biblijny, licząca 6 000 wojskowej piechoty i 120 jeźdźców, ale potężna w siłę ducha. Warto podkreślić, że w Nowym Testamencie terminu tego nigdy nie używa się w sensie wojskowym, lecz wyłącznie na oznaczenie wielkiej liczby: Mt 26,53 na oznaczenie wielkiej liczby aniołów, Mk 5,9.15 mnóstwa demonów. Takie też zadanie spełnia nasz LEGION MAŁYCH DUSZ MIŁOSIERNEGO SERCA JEZUSOWEGO – „WYSPA ŚWIĘTOŚCI” przy Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Komorowie, walcząca o dusze nie bronią, ale modlitwą.

**Charyzmat tej grupy przedstawi Pani Teresa Belka, animatorka Wyspy Świętości Legionu Małych Dusz.
s. Sabina Monika Pruszyńska MSF**

Gdy zaczynamy szukać początków Legionu Małych Dusz, przychodzi nam na myśl pragnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która w modlitwie do Pana Jezusa, w liście skierowanym do siostry Marii od Najświętszego Serca Jezusowego (8 września 1896) napisała: „...O Jezu tak chciałabym powiedzieć wszystkim małym duszom, jak niewysłowiona jest łaskawość Twoja..., wiem, że gdybyś – co jest niemożliwe – znalazł duszę słabszą i mniejszą od mojej, spodobałoby Ci się obdarzyć ją jeszcze większymi łaskami, jeżeli tylko ona powierzyłaby się z pełną ufnością Twojemu nieskończonemu miłosierdziu. Ale dlaczego pragniesz odsłaniać Twoje sekrety miłości, o Jezu skoro sam mi je objawiłeś i nie możesz już ich objawić innym? Tak, ja wiem i błagam Cię uczynić to, by wzrok Twój spoczął na wielkiej liczbie małych dusz.....Proszę Cię, byś wybrał legion małych, ofiarnych, godnych Twej MIŁOŚCI...”.

Ażeby urzeczywistnić pragnienie małej Teresy, Pan Jezus wybrał „małą” posłankę Małgorzatę, która pod natchnieniem łaski mistycznej otrzymanej od Boga, spisywała od 1965 r. w posłuszeństwie swojemu kierownikowi duchowemu wewnętrzne przesłania dyktowane jej sercu przez Pana Jezusa, które zawarte zostały w 5-tomowej książce pt. „Orędzie Miłości Miłosiernej do Małych Dusz”.

Kim jest Małgorzata?

Urodziła się 21 czerwca 1914 r. w Belgii, w rodzinie skrajnie ateistycznej, w której religia oraz religijność zawsze były wysmiewane. Została ochrzczona po kryjomu dopiero jako

13-letnia dziewczynka, w niecodziennych okolicznościach. Stało się to za sprawą obcej kobiety, której Małgorzata zdradziła swoje pragnienie. Owa kobieta i miejscowy proboszcz zostali rodzicami chrzestnymi Małgorzaty. Ten akt przez długie lata w niczym nie zmienił jej życia. Ale kiedy przyszedł czas, dał jej szansę na ponowne narodziny, w Chrystusie. Ów przełom nastąpił, gdy zrozpaczona ciężką chorobą swej matki Małgorzata prosiła Najświętszą Maryję Pannę o uzdrowienie matki, o darowanie jej choćby pięciu lat życia. Otrzymała znacznie więcej. Matka dożyła sędziwej starości. Choroba i cudowne uzdrowienie najbliższej jej sercu osoby rozpały w Małgorzacie ogień wiary. Poznała ona potęgę żarliwej modlitwy, aż do mistycznej łączności z Chrystusem. W jednym z przesłań na pytanie Małgorzaty, co ma powiedzieć małym duszom, Jezus odpowiada: „Powiedz im, że czekam na nie z miłością i z niecierpliwością i że wzywam je wszystkie, by należały do Legionu Małych Dusz. Spodziewam się od nich tylko trochę dobrej woli i wiele miłości (Orędzie 12 marca 1967 r.). Posłuszna woli Jezusa Małgorzata tworzy oficjalnie Legion Małych Dusz, w dniu 29 września 1971 r. z siedzibą w Chewremont, w diecezji Liège (Belgia). Jezus mocno podkreśla ważność tego faktu: „To dzieło jest do prawdy najważniejsze. Ono łączy dusze z dziełem odkupienia. Ono je utwierdza w łasce i w gotowości przyjęcia owoców życia dla wszystkich. To co w tej chwili wydaje się wam najważniejsze, powinno zejść na drugi plan według mojej woli (Orędzie z 25 września 1971 r.). Dalej Pan Jezus wyjaśnia: „Legion Ma-

łych Dusz nie jest dziełem ludzkim, ale dziełem zbawienia, które zrodziło się z Mojego Serca umęczonego i pełnego litości dla nędzy świata” (Orędzie z 12 sierpnia 1974 r.).

Małgorzata wręcza swoją książkę Papieżowi



Komorów ma też swoją wyspę

I oto właśnie przy naszej parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Komorowie od kilku już lat istnieje Legion Małych Dusz – wyspa świętości. Nasza wyspa liczy obecnie 9 małych dusz oraz kilka osób sympatyzujących tej wspólnoty.

W każdy czwartek zbieramy się na godzinnej adoracji Najświętszego Sakramentu. Wspólnie modlimy się i małymi kroczkami podążamy do świętości, jak czyniła to święta Terenia z Lisieux, będąca wzorcem dla naszej mistyczki Małgorzaty. Poza zjednoczeniem w modlitwie i działalności



apostolskiej staramy się doskonalić w cnotach miłości bliźniego, dobroci, sprawiedliwości i braterstwie. Mamy wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, która jest naszą opiekunką w niebie. Przejawia się ono między innymi w codziennym odmawianiu różańca świętego. Każdego ranka ofiarowujemy swoje radości i cierpienia Ojcu Przedwiecznemu jako wynagrodzenie Najświętszemu Sercu Jezusowemu i Niepokalanemu Sercu Maryi za zniewagi, za Kościół Święty, za Papieża, za Ojczyznę, za naszą parafię, za kapłanów, za grzeszników, za dusze w czyśćcu cierpiące i za pokój na świecie. Opieką duchową otoczył nas ks. Andrzej Szymański. W każdy czwarty piątek miesiąca po wieczornej Mszy Świętej spotykamy się z naszym opiekunem w salce na plebanii, modląc się, czytając i rozważając Pismo Święte oraz orędzia. Organizujemy także wspólne spotkania modlitew-



ne, które kończą się agapą. Bierzemy również czynny udział w życiu naszej parafii. Stolicą polskiego Legionu Małych Dusz jest Łódź, a duchowym opiekunem jest ksiądz Grzegorz Nowak, który w listopadzie ubiegłego roku przebywał z wizytą w naszej parafii. Ogólnopolskie spotkania Małych Dusz odbywają się 1 raz w roku, w Łodzi, natomiast w trzeci piątek marca i listopada spotykamy się w Częstochowie na nocnym czuwaniu u stóp Matki Bożej Jasnogórskiej. Ponadto 1 raz w roku ksiądz Grzegorz organizuje dla wszystkich grup Legionu Małych Dusz dni skupienia w Olszy.

Legiony Małych Dusz łączcie się, czyli światowe spotkania modlitewne

Każdego roku w sierpniu od 35 lat w Centrum Legionu Małych Dusz, w Chewremont (Belgia) odbywają się ogólnoświatowe dni modlitwy i adoracji Najświętszego Sakramentu, które zakończone są uroczystą Mszą Świętą, celebrowaną przez biskupa Liège i wielu innych księży przybyłych wraz ze swoimi grupami z różnych stron świata. W uroczystościach tych bierze udział ok. 5 tysięcy osób, przedstawicieli Legionu Małych Dusz z ok. 60 krajów. Z Polski przybywa na to spotkanie grupa ok. 100 osób. Należy podkreślić, że podczas modlitwy, w których uczestniczy jednocześnie kilka tysięcy Małych Dusz z całego świata, panuje niezwykła atmosfera i wielkie skupienie modlitewne przepełnione jednoczącym duchem. Ponadto dotychczas nasza grupa z Polski zawsze uczestniczyła w prywatnym spotkaniu z charyzmatyczną założycielką Legionu, co było dla nas ogromnym wyróżnieniem i wielką uctwą duchową. Małgorzata szczególnie ukochała Polskę i papieża Jana Pawła II i zawsze mimo swojej choroby i wielkiego cierpienia przybywała na spotkanie z polską grupą. Te niezapomniane spotkania dawały nam siłę i moc do dalszej drogi ku świętości. Dlaczego „dawały”, a nie nadal „dają”? Tak, otóż 14 marca 2005 roku Pan powołał Małgorzatę do siebie. Od tego czasu przybywające do Centrum Legionu w Chewremont Małe Dusze odwiedzają mogiłę naszej charyzmatyczki, aby

prosić ją o wstawiennictwo u Boga i znajdować pociechę oraz siłę w dalszej drodze ku świętości. Na grobie jej umieszczono napis: **MAŁGORZATA – UŚMIECH BOGA**, zgodnie z obietnicą Pana Jezusa daną jej w Orędziu z 19 października 1994 r.: „...odtąd Uśmiech Boga. W Niebie – takie będzie twoje imię...”.

Co mówi Jezus

W Orędziu z 19 sierpnia 1993 r. Pan Jezus powiedział do Małgorzaty: „...dla ciebie będę czynić cuda. Uwierz i będziesz widzieć moją chwałę”. Bóg jest wierny w swojej obietnicy. Ale On żąda także ofiar od jego Małych Dusz i wysiłku, by rozprzestrzeniać bezcenny skarb, który On dał światu poprzez Jego małą posłanniczkę. Obietnica Jezusa dana Małgorzacie została jeszcze raz powtórzona. W Orędziu z 8 listopada 1994 r. Jezus powiedział: „Ludzie będą rozumieć tylko w Niebie to, co świat otrzymał od ciebie przeze Mnie (...) Powiedziałem pewnego dnia: dla ciebie będę czynić cuda.”

Dołączcie do nas

Wobec wielkiej, naglącej potrzeby ratowania chorego, wątpiącego i doznającego ciągłych wstrząsów świata, który marzy o pokoju i sprawiedliwości, zapraszamy wszystkich, którzy chcą lub w pojedynkę dążą już do świętości, aby dołączyli do nas, gdyż wtedy razem skuteczniej będziemy mogli wypraszać potrzebne łaski u Naszego Pana, Księcia Pokoju – Zbawcy Świata.

Teresa Belka

Rozmyślania o kapłaństwie

Kapłan jest dla mnie przewodnikiem duchowym po trudnych drogach życia. Przez swoje nauki pokazuje, które wartości są najważniejsze, w jaki sposób powinienem żyć. Jest również tym człowiekiem, do którego idę, gdy jest mi ciężko, gdy nie radzę sobie z problemami przerastającymi moje siły. Jest też moim spowiednikiem, któremu mogę powiedzieć wszystko i usłyszeć słowa pociechy oraz rozgrzeszenie.

Dariusz Kwiatkowski,
mąż, ojciec, właściciel firmy

„Kapłan, który podał mi dłoń” nadaje się na rozprawę filozoficzną. Karol Wojtyła całym swoim życiem dawał przykład kapłaństwa najwyższej próby. Zawsze – jako wikary i będąc papieżem, zawsze był dobrym, skromnym człowiekiem, starającym się zrozumieć innych, a jednocześnie wskazującym kierunek, cel, ku któremu należy dążyć, nie godząc się na kompromisy. Budował Kościół w naszych sercach, największy i najtrwalszy gmach. Chwyćmy podaną nam dłoń, starajmy się naśladować ten wzór.

Jacek Jaśkiewicz,
mąż Marty, ojciec Hani, Jacka i Stefka



Wojenny Komorów we wspomnieniach Aliny Zwolskiej, cd.

Z relacji świadka (cz. 3, ostatnia)

Jestem w posiadaniu wspomnień, z których podobnie jak z książki Aliny Zwolskiej wyłania się obraz Komorowa czasów II wojny światowej. I nie jest to bynajmniej obraz wyspy szczęśliwości, ani też miejsca na obrzeżach historii.

Przyjmując niezliczone rzesze uciekinierów, później wypędzonych cywilów i rozbitków Armii Krajowej – wojenny Komorów „pękał w szwach”. Na wiele tygodni przed wybuchem Powstania Warszawskiego w centrum miejscowości Niemcy zajęli wiele do-

miętał, pamięta i będzie pamiętać...

Ten duchowy testament nas współczesnych zobowiązuje. Zobowiązuje niezależnie czy jesteśmy obywatelami Komorowa pięć, dziesięć, czy więcej lat.

* * *

Przechodząc do przytoczenia ostatniego fragmentu z książki „Flirt z Eskulapem i Melpomeną”, opisującego dzieje komorowskiego szpitalika przyjmującego ludzi z Powstania Warszawskiego – cywilów i żołnierzy, informujemy, że świadomie nie do-

dziadek i ciotki – staruszki? Co z resztą rodziny, przyjaciółmi, koleżankami? Nie miałyśmy żadnej wiadomości. Nie wiedziałyśmy, kto przeżył, a kto zginął. Kto jest na wolności, a kto w obozie? Martwiłam się też o moje przyjaciółki szkolne, o których wiedziałam, że były sanitariuszkami w Powstaniu: o śliczną i zdolną Krysię Budzyńską i o moją najbliższą przyjaciółkę od najmłodszych lat – Zosię Jarkowską. (Obie zginęły podczas Powstania, o czym dowiedziałam się dużo później.) Bardzo też denerwowałam się nie mając żadnej wieści



mów, wysiedlając z nich prawowitych mieszkańców. Ludność kierowano do kopania rowów, ziemianek oraz innych prac... Nie gdzie indziej, jak właśnie w Komorowie, powstawało militarne zaplecze do walki z niepokorną Warszawą, „sławne” magazyny z bronią i amunicją wzdłuż obecnej ul. Marii Dąbrowskiej.

W czasie pięciu lat ponurej wojny Komorów CUDEM aż trzykrotnie uniknął wielkiej tragedii. To są fakty! Ale pamięć zbiorowa jest ułomna. Socjologowie twierdzą, że „nie odkurzana” przechowuje wiedzę, co najwyżej 20 – 25 lat. Potem fakty wypierane przez nowe przeżycia zamazują się... Aby do tego nie dopuścić, grupa światłych obywateli z ks. Józefem Jakubczykiem na czele wystawiła KAPLICĘ WOTYWNĄ jako dziękczynienie Bogu i dowód na to, że Komorów pa-

konałiśmy skrótów w opisach lęków autorki, Aliny Zwolskiej, o bliskie jej osoby. Uważamy bowiem, że są one dopełnieniem obrazu okrutnej wojny.

W tym czasie okupanci szaleli po okolicach podwarszawskich, legitymowali ludzi, a wielu – zwłaszcza młodych – aresztowali jako „warschauer Banditen”. Praca w szpitaliku polowym – mimo, że tak fizycznie ciężka – dawała mi wewnętrzne zadowolenie. Mogłam pomagać ludziom w sposób konkretny i bezpośredni. My – personel – zastępowaliśmy chorym ich rodziny, o których losie przeważnie nic nie wiedzieli, gdyż Powstanie przeżyli poza rodzinnym domem. Chorzy natomiast stanowili dla nas namiastkę naszych bliskich. Przeżywając klęskę Powstania z dala od nich, zamartwialiśmy się z Mamą, co też z nimi się dzieje? Gdzie przebywają

o kuzynie Januszu Chajeckim, którego uważałam prawie za brata. O wiele później, już po powrocie do Warszawy, dowiedziałam się o jego losie. Janusz poległ podczas potyczki na moście w podwarszawskim Piasecznie. Był w jedynym chyba konnym oddziale, jaki brał udział w Powstaniu. Całe życie marzył, by być kawalerystą. Od dzieciństwa świetnie jeździł konno u swego brata w Ułanowicach, gdzie wspólnie spędzaliśmy wakacje. Lubił śpiewać wojskowe piosenki, a zwłaszcza tę o Wąwozie Somosierry: – „Skoczył Koziatulski, jak piorun się rzucił, wziął pierwszą baterię i więcej nie wrócił”. Janusz także nie wrócił z wymarzonej, ułańskiej szarży na swoim koniu, którego sprowadził z Ułanowic do Warszawy na miesiąc przed Powstaniem... W końcu listopada do naszej chorej kuzynki przyjechali krewni i zabrali ją z Komorowa do Krakowa, by zapewnić



jej stałą opiekę. Pewnego dnia Mama spotkała przypadkiem dwie krewne z Warszawy, które miały zamiar wędrować do Grójca. Tłumaczyły Mamie, by wraz ze mną dołączyła do nich, gdyż w Grójcu mieszkał zamożny brat jednej z nich i miały nadzieję, że zapewni on nam wszystkim lokum i jakąś stałą pracę. Trzeba było myśleć o przyszłości. Nie istniała jeszcze wtedy perspektywa powrotu do Warszawy. Niemcy wysadzali w powietrze lub podpalali warszawskie domy, z których uprzednio po upadku Powstania wysiedlili ludzi. Warszawa według planów okupanta miała zniknąć z mapy Europy. Mama zgodziła się na propozycję kuzynek i pewnego dnia „wyemigrowałyśmy” do Grójca. Jechałam tam z ciężkim sercem. Żał mi było opuszczać moich pacjentów. Na szczęście nasz komorowski szpitalik prawie

niem naszego szpitalika. Dowlekli się resztą sił. Był to już „ostatni dzwonek”, aby się nimi zająć!

Obaj byli poważnie ranni. Rany były opatrzone strzępami straszliwie brudnych opatrunków sprzed wielu dni. Zdziś miał przestreloną stopę, a Kazik podudzie. Na stopie Zdzisia zmiany martwicze były tak daleko posunięte, że nasi „chirurgi” (to jest lekarz pediatra i student weterynarii) uznali, że dla ratowania życia chłopca konieczna jest amputacja stopy. Równie niebezpieczne było zranienie Kazia – przestzał podudzia ze straskaniem kości. Nie było szansy na uratowanie kończyny! Nie można było czekać, każda zwłoka groziła chłopcom śmiercią, nie było też czasu na pertraktowanie z okolicznymi szpitalami o przyjęcie rannych, ponadto w „prawdziwych” zdarzały się bardzo

Kilka następnych nocy dyżurowałam przy obu chłopcach. Zdzisiek ciągle prosił, by mu poprawić stopę, gdyż zdrtwiała. Nie wyprowadzając go z błędu, udawałam, że robię to i troskliwie przekładałam stopę, której nie było. Chwilami ledwie mogłam powstrzymać się, by nie wybuchnąć zwyczajnym dziewczynskim szlochem! Na szczęście umiałam się jakoś opanować i usiłowałam pocieszać rannych.

Zdzisiek bardzo mnie polubił. Był załamany psychicznie, w powstaniu stracił młodszego brata – harcerza. Nie wiedział też, co się stało z jego dziewczyną – łączniczką. Miała na imię Joasia, tak jak mój okupacyjny pseudonim. Było tych „Joas” wówczas dużo, jedne pochodziły zapewne od Joanny d'Arc, drugie od nieszczęśliwej ukochanej doktora Judyma z „Ludzi bezdomnych”.



opustoszał, pacjenci rozjechali się w różne strony, poszukując rodzin. Mimo to wyjeżdżałam z ciężkim sercem. Trudno mi było rozstać się z moimi podopiecznymi, których traktowałam niemal jak rodzinę. Najbardziej przeżyłam pożegnanie ze Zdziśkiem z „Parasola”. Był to jeden z naszych najciężiej rannych, przywłókł się do Komorowa wraz z towarzyszem broni, Kaziem, zaraz po kapitulacji Powstania. Tym dwóm rannym chłopcom udało się uciec z niemieckiego konwoju. Ukrywali się w ruinach i piwnicach i przemykając chyłkiem między niemieckimi posterunkami wydostali się poza granice miasta i kierowali w stronę Leśnej Podkowy, gdzie mieszkali jacyś kuzyni Kazia. Szli, podpierając się wzajemnie. Zataczali się z osłabienia, spowodowanego wykrwawieniem i głodem. Spotkany po drodze mieszkaniak okolic Komorowa poinformował ich o istnie-

często kontrole niemieckie. Bywało, że Niemcy wywlekali ze szpitalnych łóżek rannych czy chorych młodych ludzi i wysyłali ich do obozu jako „Banditen”. Trzeba więc było działać i to jak najprędzej. Operacja Zdzisia trwała przeszło dwie godziny, a Kazia cztery. Przez cały czas rolę asystentki – instrumentariuszki pełniła sanitariuszka Joasia. Przygotowałam pole operacyjne i narzędzia chirurgiczne. Pomagałam hamować krwawienia i szyć skórę. Nie mieliśmy zestawu narzędzi chirurgicznych i musieliśmy zastępować je gospodarczymi, jak: piła do cięcia metalu, tasak, nóż rzeźnicki itp. Nie było oczywiście narkozy. Obu chłopców upiliśmy bimbrem i to tak mocno, że Kazik spał później 48 godzin! Pracowaliśmy wówczas do późnej nocy. W dodatku wyłączono elektryczność i końcowe szwy zakłada- liśmy przy karbidówkach.

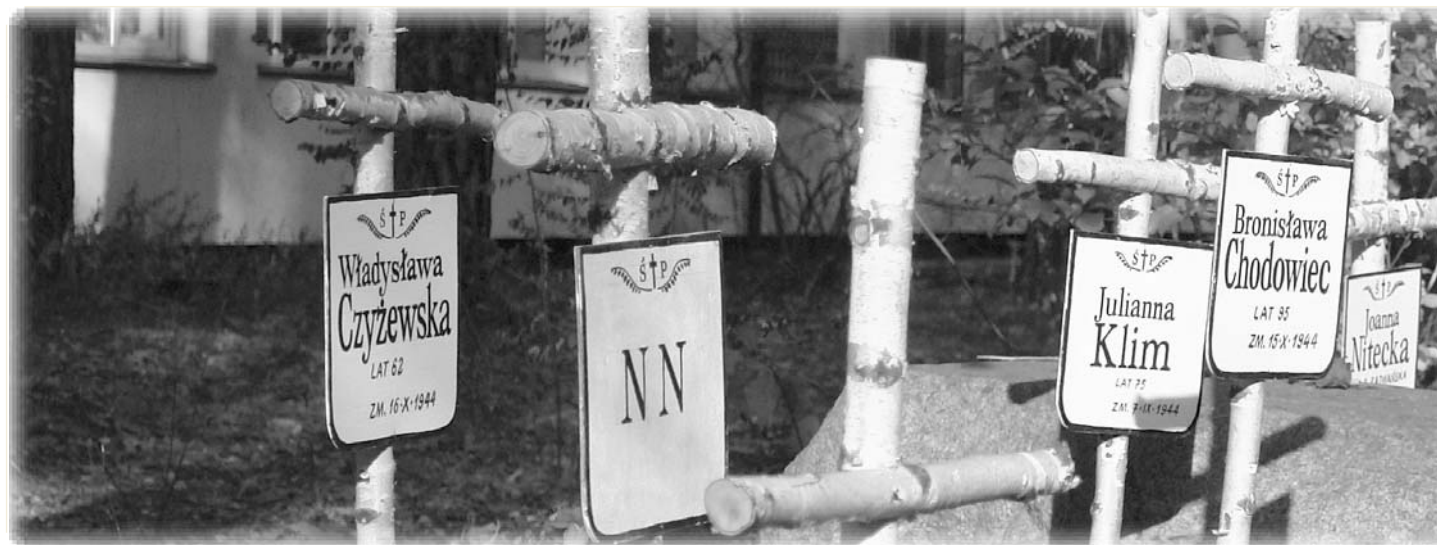
Moja Joasia była harmonijną krzyżówką obu tych ukochanych przeze mnie bohaterów. Zdziś bardzo wolno przychodziło do zdrowia. Rana źle się goiła i długo gorączkował. Kazik natomiast – choć amputowano mu dużą część podudzia – zdrowiał bardzo szybko. Miał ogromnie żywe i wesołe usposobienie i mimo wszystko nie przestał być optymistą. – Można żyć i o jednej nodze – mawiał – i nawet nosić mundur generała. A jeszcze po 150 latach o takim pamiętają. Znam takiego jednego, wprowadzie tylko z wiersza, ale zawsze...

Dowcipując tak, myślał oczywiście o generale Sowińskim, bohaterskim obrońcy Woli w Powstaniu Kościuszkowskim. Gdy tylko kikut Kazia nieco się podgoił, chłopak zaczął wstawać i chodzić, wsparty na kuli, zrobionej ze zwykłej szczotki do zmiatania. Kuszył- kał po szpitaliku i pomagał przy karmie-

niu i toalecie chorych. Potem wystrugał z drzewa i obrobił – przy pomocy miejscowego stolarza – protezę kończyny. Pewnego dnia zniknął nagle, jak kamień w wodę. Koledzy mieli jakieś głupie miny, ale nie chcieli mi powiedzieć, co się z nim stało. W końcu, widząc moje zaniepokojenie, zdradzili, że Kazik wybrał się do Kampinosu, gdyż słyszał, że tam koncentrują się – „popowstaniowe niedobitki”. Byłam przerażona! Jakże ten jednonogi kaleka z zaledwie podgojnym kikutem, zaopatrzony w amatorsko zrobioną protezę i wsparty na kuli dojdzie do celu, oddalonego o kilkanaście kilometrów, otoczonego żandarmerią nieprzyjaciela? Nigdy nie dowiedziałam się jaki los spotkał Kazia... Zdzisiek natomiast po jego odejściu rozkleił się do

szałam z moim mężem przez Dworzec Centralny w Warszawie, usłyszałam za sobą wołanie: – Siostrzo Joasiu! Siostrzo Joasiu! – Odwróciłam się. To był Zdzisiek! Elegancki i uśmiechnięty raźnie maszerował w moją stronę, (miał teraz przecież porządną protezę stopy!). Uściskom i opowiadaniom nie było końca! Zdzisiek skończył Politechnikę i pracował w Szczecinie. Ożenił się ze swoją łączniczką Joasią i mieli dwóch synków, z których, starszy nosił imię „naszego Kazia”. Przewspominaliśmy całe popołudnie, siedząc w warszawskim „Krokodylu”. Od czasu do czasu Zdzisiek wygłaszał peany na moją cześć – jaką to byłam wspaniałą sanitariuszką! Mój mąż słuchał uważnie. Był nieco zdziwiony, że jego połowica – osoba

nym momencie, zapewne w lęku o własne życie, zniknął z Komorowa. Prawdopodobnie w ogóle opuścił Polskę. Z końcem wojny już go u nas na pewno nie było. Zatem to nie tych **właścicieli domku** odwiedzała Alina Zwolska. Może miała na myśli właścicieli domku przy ul. Bankowej, w którym mieściła się siedziba Rady Głównej Opiekuńczej z punktem opatrunkowym i jadalnią. Może, ale tego nie wiemy. Pan Zawadzki natomiast uważa, że był jeszcze inny „fragment” owego szpitalika w jakimś domu przy ul. Brzozowej. W tej jej części, która dziś nosi imię M. Dąbrowskiej, czyli od torów do pałacu. To właśnie tam według niego miał umrzeć ś.p. prof. Aleksander Janowski. Niestety tych



reszty. Leżał apatyczny, patrzył w sufit, gorączkował, nie sypiał i nie jadł.

Kosztowało mnie wiele wysiłku, by go mobilizować. Rozmawiałam z nim, opowiadałam kawały, przynosiłam książki.

Przy pożegnaniu z moją „popowstaniową rodziną” miałam łzy w oczach i szpitalne przeżycia przesuwwały mi się w pamięci jak obrazy na kinowym ekranie.

Gdy po zakończeniu wojny odwiedziłam w Komorowie **właścicieli domku**^{*)}, który oddali w czasie Powstania na szpitalik, dowiedziałam się, że Zdzisiek mieszkał jeszcze około pół roku po naszym wyjeździe do Grójca. Odnalazła się jego rodzina i pewnego dnia krewni przyjechali po niego. Potem jeszcze kilkakrotnie pisał do naszych drogich gospodarzy i zawsze pytał, czy nie wiedzą, co się dzieje z siostrą Joasią?

Później, gdy byłam już młodą lekarką i w latach sześćdziesiątych

zupełnie pozbawiona zdolności manualnych – umiała jednak „dzielnie sobie poczynąć” w charakterze sanitariuszki, instrumentariuszki i prawie vicechirurga, na dodatek w tak trudnych okolicznościach. Cóż! Potrzeba jest podobno matką wynalazków...

^{*)} W odpowiedzi na przypis

Niestety dziś, jak sądzę, nie jesteśmy w stanie autorytatywnie ustalić, jakich właścicieli, jakiego domu autorka miała na myśli. Według mojej wiedzy potwierdzonej kwerendą i rozmowami m.in. z państwem: Zofią i Mieczysławem Górskimi, panią Elżbietą Jeleńską i Zdzisławem Zawadzkim, synem Czesława Zawadzkiego (członka Komitetu Budowy Kaplicy), szpital był na rogu ulic Kolejowej i Krótkiej. Dom należał do Polaka, który ożenił się z Niemką i w czasie okupacji podpisał „volksliste”. W pew-

wiadomości nikt inny nie potwierdził, ale p. Zawadzki jest wiarygodnym informatorem. W czasie okupacji pracował na rzecz wywiadu AK. Miał za zadanie rozpracowywanie między innymi Niemców stacjonujących w Pruszkowie i Komorowie.

Natomiast długoletnia nauczycielka naszej szkoły, p. Elżbieta Jeleńska zna tylko jeden szpital – ten przy Kolejowej. W nim we wrześniu 1944 roku zmarł jej 47-letni wuj, Jan Romaniewicz, czynny żołnierz AK, który po schwytaniu przez Niemców zbiegł do rodziny w Komorowie z obozu przejściowego w Pruszkowie. *Wuj zatrzymał się u nas. Opiekowaliśmy się nim w chorobie. Gdy dostał wysokiej gorączki z powodu opryszczki, oddaliśmy go do szpitala. Tam zmarł. Osobiście zajęłam się jego pochówkiem – wspomina p. Jeleńska. – Ceremonia pogrzebowa odbyła się w Pęcicach. Wuj spoczął na tamtejszym cmentarzu. Pa-*



miętam, ks. Józef Jakubczyk za pochówek nie wziął ani grosza.

Ta wypowiedź nasuwa pytanie: **Dlaczego proboszcz pęcickiej parafii i kapelan Wojennego Szpitala zakłada cmentarz na Zieleńcu, co odnotuje w obu kronikach – Pęcic i Komorowa? Dlaczego nie chce korzystać z już istniejącego przy swojej parafii?**

Przyczyna mogła być ważna lub całkiem „prozaiczna”. Tę ostatnią sugeruje wypowiedź pani Zofii Górskiej mieszkanki domu, w którym mieścił się szpital: *Kiedyś odwiedził nas nieżyjący już stryjeczny dziadek Piotra Mrozowskiego, szwagier jego babci a mojej przyjaciółki, Barbary Mrozowskiej z d. Sopoćko. Powiedział nam, że w pewnym momencie w szpitalu umierało tak*

odnajdywaliśmy ludzi pamiętających sławny wybuch składów amunicji, a co dopiero cmentarza z okresu Powstania Warszawskiego. Dziś ci sami ludzie, którzy w świetle dokumentów nie są w stanie podważyć jego istnienia, z mocą twierdzą, że miała miejsce ekshumacja.

Pytam, w oparciu o jakie dokumenty budują tę pewność?

Dla kronikarskiego porządku dodam, że istotnie pani Elżbieta Jeleńska jakąś ekshumację pamięta. **Czy dotyczyła ona wszystkich pochowanych na Zieleńcu, czy tylko niektórych?** Na to pytanie nie potrafiła dać jednoznacznej odpowiedzi.

Owszem, wiem, że częściowa ekshumacja była. Oto choćby szczątki śp.

prawdą, że zainspirowana przez list p. Tomasza Terleckiego zaczęłam drążyć w sprawie, ale nigdy nie twierdziłam, że leżą tam osoby bezimienne i że na pewno są to żołnierze Armii Krajowej, bo w 2004 roku zwyczajnie takiej wiedzy nie posiadałam – to po drugie. Gdy jednak w czerwcu ub. roku pan Tomasz Terlecki wszedł w posiadanie pełnej listy osób pochowanych na Zieleńcu, grupa „Wieczorów w Wieczerniku” rozpoczęła przygotowania do listopadowych *Zaduszek*. Do uroczystej modlitwy za osoby niegdyś tam pochowane i do dziś być może spoczywające. To tyle, lub aż tyle i nic więcej.

Uważam, że w miejsce krzyży, które były częścią naszej zaduszkowej pamięci powinien stanąć obelisk upa-



wiele chorych, iż personel nie mógł dać sobie rady z pochówkami. Szczególnie osób starszych, pozbawionych rodziny, takich jakich wtedy niestety było wiele.

Ceremonii pogrzebowej trzeba było dokonać szybko i zapewne na koszt parafii. Może dlatego ks. J. Jakubczyk chciał mieć miejsce pochówku nieopodal szpitala. Pamiętajmy jednak, że cmentarz wyświęcił, a więc na jego założenie musiał mieć zgodę władz świeckich i kościelnych, o czym informuje w Kronice Parafialnej powołując się na stosowne załączniki.

Rodzi się jednak kolejne pytanie: **Dlaczego obie kroniki milczą w sprawie dalszych losów cmentarza? Dlaczego ks. J. Jakubczyk nie odnotował momentu likwidacji cmentarza, czy też ekshumacji zwłok dokonywanych zawsze w obecności księdza?**

Magazyn wykonał mrówczą pracę. Jeszcze pięć lat temu z trudem

profesora A. Janowskiego przeniesiono na Powązki.

Ile jeszcze takich było? Nie wiem!

Ale, uważam, że przy dobrej woli nietrudno to ustalić.

Reasumując

Na początek stwierdzam: Magazyn Parafialny nie był i nigdy nie chciał być stroną w sporze dotyczącym kwestii cmentarza wojennego. Choć ten toczy się o pryncypia. Dlaczego? Razi nas nieodpowiedzialny, jęczący sposób prowadzenia dyskusji. Przy okazji nazwijmy rzeczy po imieniu. Uważam, iż nawet najwznioślejsze intencje (a takie z całą pewnością przyświecały działaczom poprzedniej Rady Osiedla), nie uprawniają do drogi na skróty, co skończyło się poniekąd zaświadczeniem nieprawdy w tablicach *ku czci*. Tymczasem miejsce jest bolesne i aż nadto prawdziwe – to po pierwsze. Jest

miętniający martyrologię Powstańców Warszawy wypieranych przez okupantów ku zachodnim rubieżom stolicy. Obelisk, na którym znalazłaby się pełna lista osób. Nade wszystko jednak miejsce to powinno upamiętniać tych, którzy powstańcom udzielali wsparcia i schronienia, którzy ratowali innych z narażeniem własnego życia. Ta kwestia nie powinna różnić komorowian, bo inaczej utracimy poczucie własnej godności, żeby nie powiedzieć tożsamości.

Świat staje się „globalną wioską”, coraz mniejsze znaczenie ma obywatelstwo, dlatego tak ważne jest poczucie narodowych korzeni. Tymczasem warszawska sonda uliczna wykazała, że na 10 – tylko 3 pytanym prawidłowo skojarzyło datę 1 sierpnia z wybuchem Powstania. Czy może dziwić, że na jego temat INNI nic nie wiedzą?

Lidia Kulczyńska-Pilich

Wieści zza miedzy o II Anińskim Spotkaniu Przyjaciół Księdza Jana

GOŚĆ

Jan Twardowski – ksiądz piszący wiersze – przez nas w Aninie zwany żartobliwie, tak jak to lubił, KPW. Swymi wierszami, swą prozą uskrzydla naszą radość, wspiera w smutku.

To z Nim odczytujemy łatwiej Pana Boga w całym dziele stworzenia i odkupienia. Odnajdujemy siebie, albo na medal, albo na pałę. Zbliża nas do drugiego człowieka, a czerpiąc z tego, co napisał, widzimy jakże często niedostrzegane, prawdziwie rajske piękno ziemi. Przyjeżdżał w dniach wiosennych spotkań, gdy Anin stroił się w barwy Jana Pawła II (czas kwitnienia mirabelek i forsycji). Kilkakrotnie kołędował w moim domu. W ostatnich latach swego życia spędzał w moim domu przy ulicy Niemodlińskiej swoje wakacje. Tak jak lubił, w słońcu, które mu zawsze sprzyjało, z lasem szumiących strzelistych sosen, świergotem ptaków, zapachem skoszonej trawy, aromatem resztek mazowieckiej puszczy, deszczem, burzą z piorunami i gradobiciem. Raz nawet był z nami podczas remontu całego domu i związanego z tym rozgardiaszu. Przy rodzinie – jak często mówił. My, domownicy z domu przy ulicy Niemodlińskiej, mieliśmy to szczęście mieć Go wśród nas. Wakacyjny czas, zwykła i niezwykła codzienność. Zwykła – jak to w domu. Spotkania przy stole podczas posiłków, pogaduszki, rozmowy na zielonej ławce przy małym ognisku, pod gruszą, na tarasie. Podczas tych wakacji, kiedy siły pozwalały – schodził na dół. Rozmowy z nami, z odwiedzającymi przyjaciółmi, na balkonie, w pokoju, w którym On – Buszujący w książkach – (tak też go nazywaliśmy), zawsze znajdował coś do przeczytania. Rozmowy, czytanie nasze Jego wierszy, czytanie na głos tego, co napisali inni, nawet tych wierszy do tej pory pisanych do szuflady. Aż żal, że nie znośił dyktafonu, którego nikt z nas nie śmiał użyć bez jego zgody. Uczestnictwo we Mszy Świętej, odprawianej u nas w domu przez sędziwego, bardzo schorowanego kapłana, było dla wszystkich przeżyciem, do którego stale wracamy. Oparci tak jak pragnął – z ufnością na jego kapłańskiej duszy – byli-



Kamień upamiętniający pobyt ks. Jana Twardowskiego w Aninie. W głębi za nim widoczny balkon, na którym lubił przesiadywać zacytowany GOŚĆ. Uroczystość odsłonięcia kamienia i jego poświęcenie odbyły się 18 września 2006 roku. Na zdjęciu: Zosia Kraus, wnuczka autorki tekstu i jej stryjek Sergiusz

śmy z Nim i w Betlejem i w Wieczerniku i na Golgocie.

Ani na chwilę nie zapominamy o Nim – Polaku, warszawiaku, dumie herbowego rodu Twardowskich i tyłu z nim skoliigaconych: bracie, kuzynie, koledze, przyjacielu, kapłanie, zawsze na klęczkach przed panem Bogiem. Zawsze na klęczkach przed – darem i tajemnicą – kapłańskiego powołania.

Ubiegłoroczna anińska uroczystość poświęcenia tablicy wpisanej w ogromny głaz, czczącej i upamiętniającej Księdza Jana, dar słowa i obecność u nas, zgromadziła wielu kochających to, co napisał, wdzięcznych za to, że ubogacił Anin swoją w nim obecnością. Tak jak wtedy, gdy bywał u nas na wakacjach, ulica Niemodlińska była miejscem spacerów pragnących zobaczyć Go, tak i teraz głaz postawiony ku Jego czci przyciąga ludzi, stając się miejscem zadumy i radości. O każdej porze roku jest tu pięknie. Przychodzą rodziny z małymi dziećmi. Zimą zatrzymywali się biegacze na biegówkach. Przystaje młodzież, ludzie każdego wieku, z których wielu wyciąga z toreb tomik wierszy księdza Jana i czyta. Przewodnicy warszawscy przyprawiają tu wycieczki, zatrzymują się całymi rodzinami cykliści, przychodzą ludzie z Uniwersytetu Trzeciego Wie-

ku, nasza anińska – Chata z pomysłami – (ludzie z porażeniem mózgowym, ze swymi opiekunami), uczniowie ze swoimi nauczycielami. Grupy teatralne śpiewają przy kamieniu i czytają księdza wiersze. Pacjenci pobliskiego Centrum Kardiologii wędrują do kamienia codziennie. Salutują żołnierze, harcerze, zuchy, wojenni weterani, kapłani, zakonnice, a nawet niewierzący. Ptaki zlatują tu, by śpiewać, tak jak lubił, wiewiórki śmigają po drzewach, a my spoglądając w niebieskie – Janowe oczy biegnące z magicznego zdjęcia ku nam oraz we wszechobecnej anińskiej przyrodzie, czujemy Jego miłość do nas i akceptację. Spotkaliśmy przy kamieniu prawosławnych, grekokatolików, żydów, protestantów. Ludzie palą znicze, modlą się i pytają, a my z radością i dumą opowiadamy o Księdzu Piszącym Wiersze. Rośnie w Aninie – osiedlu nie tylko poetów – ANIŃSKA RODZINA KSIĘDZA JANA TWARDOWSKIEGO.

W dniu 28 maja 2007 r. (poniedziałek) o godzinie 11.30 przy ul. Niemodlińskiej w Warszawie odbędzie się II ANIŃSKIE SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ KSIĘDZA JANA,

na które w imieniu organizatorów
zaprasza wszystkich Komorowian
Aldona Kraus



W 40 dni po Zmartwychwstaniu Bóg wstępuje do Nieba

„W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem.” (J 14:2-3).



Wniebowstąpienie – grafika z XIII wieku

Wniebowstąpienie nie jest rozstaniem, ale odkryciem tajemnicy naszego powołania.

Jego centrum stanowi pielgrzymowanie do prawdziwego domu, do NIEBA.

Gwarancją osiągnięcia celu jest trwanie przy Chrystusie i głoszenie Ewangelii.

Dlatego 10 dni później Bóg wyleje na Apostołów swą moc – Ducha Świętego.

Módlmy się



Przez ponad rok – drukowane w kolejnych numerach „MP” – rozmowy z dziewięcioma artystami plastykami Komorowa pomagały nam kontemplować słowa św. Pawła z listu do Galatów zawarte w zdaniu: „Postępujcie według ducha, a nie spełniajcie pożądania ciała. **Owoce ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie.** Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujemy” (Gal 5,16.22.25). Jakże ważne są to napomnienia, bo Duch Święty – Trzecia Osoba Boska, jest niewyobrażalnie wielką siłą sprawczą wszystkiego, co w nas dobre. Przez całe nasze ziemskie życie ON jest tak blisko nas, iż bliżej już być nie może, bo ON jest tchnieniem Boga „zamkniętym” w nas. Czy pamiętamy o tym? Czy dajemy MU w sobie działać? Czy przyjmujemy GO z pokorą? Od niepokornych Duch Święty odwraca swe oblicze, nie bierze ich w „swoje władanie”.

Nie jestem teologiem, nadto nawet nie mam w sobie wrodzonego ducha pokory, ale bojaźń Boża, niejako instynktownie przymusza mnie, nakazuje wielbić Boga w Trzeciej Osobie. Dziękować, że w tych niespokojnych czasach, zapędzonym świecie, Bóg przez swego Ducha daje siły do wytrwania. Owa bojaźń każe wołać słowami świętego Augustyna:

*Bądź mym oddechem Duchu Święty,
ażebym rozważał to co święte;
bądź moją siłą Duchu Święty,
ażebym czynił to, co święte;
bądź mym pragnieniem Duchu Święty,
ażebym ukochał to co święte;
bądź moją mocą Duchu Święty,
ażebym strzegł tego co święte;*

*strzeż mnie od złego Duchu Święty,
ażebym nie stracił tego co święte.
Amen.*

Gdy wołamy z pokorą, ON przychodzi. Daje wytnienie, radę, moc, męstwo, wskazuje najlepsze wyjście, stawia na ścieżce życia posłańca – człowieka pełnego miłości, przyjaznego. W codziennych modlitwach nie zapominajmy, że Bóg działa przez Ducha Świętego. ON jest z Niego i w Nim. ON jest w nas. Dlatego przyzywajmy GO, wielbijmy i prosimy.

Modlitwa o siedem darów Ducha Świętego

Duchu Przenajświętszy, racz mi udzielić daru mądrości, abym zawsze umiejętnie rozróżniał dobro od zła i nigdy dóbr tego świata nie przedkładał nad dobro wieczne; daj mi dar rozumu, abym poznał prawdy objawione na ile tylko jest to możliwe dla nieudolności ludzkiej; daj mi dar umiejętności, abym wszystko odnosił do Boga, a gardził marnościami tego świata; daj mi dar rady, abym ostrożnie postępował wśród niebezpieczeństw życia doczesnego i spełniał wolę Bożą; daj mi dar męstwa, abym przewyżczał pokusy nieprzyjaciela i znosił prześladowania, na które mógłbym być wystawiony; daj mi dar pobożności, abym się rozmyślał w rozmyślanii, w modlitwie i w tym wszystkim, co się odnosi do służby Bożej; daj mi dar bojaźni Bożej, abym bał się Ciebie obrazić jedynie dla miłości Twojej. Do tych wszystkich darów, o Duchu Święty dodaj mi dar pokuty, abym grzechy swoje oplatkiwał, i dar umartwienia, abym zadośćuczynił Boskiej sprawiedliwości. Napelnij Duchu Święty serce moje Boską miłością i łaską wytrwania, abym żył po chrześcijańsku i umarł śmiercią świętobliwą. Amen.

(eLKa)

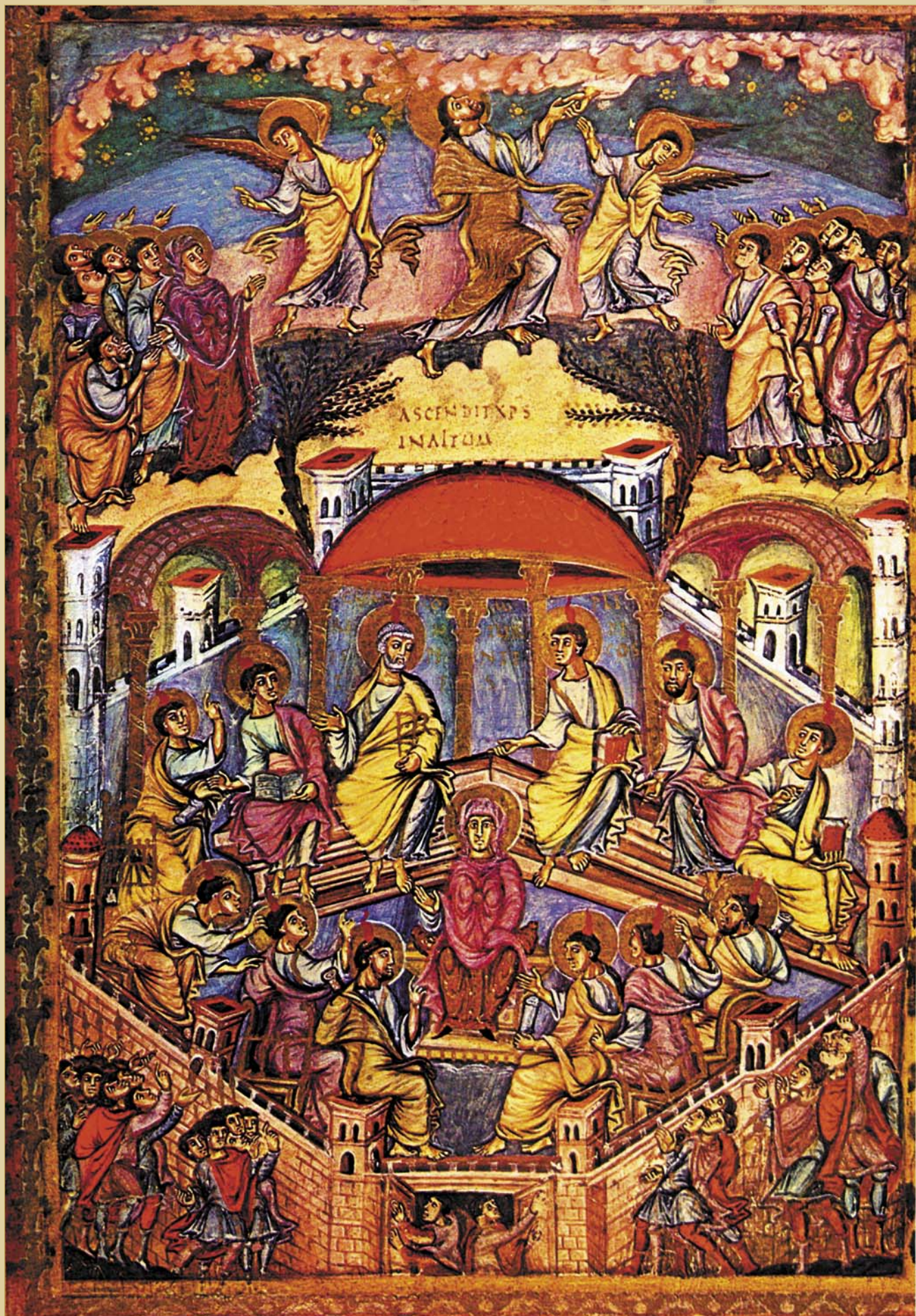
W modlitwie do Ducha Świętego możemy też kontemplować miniaturę z biblij z rzymskiej bazyliki San Pafo fuori le Mura. Ukazano na niej z niezwykłą dynamiką scenę Zesłania Ducha Świętego. Ożywione pozy postaci, ich gwałtowne gesty, podkreśla nasyciona czerwień – kolor Ducha Świętego. Miniatura (jedna z 24 w tej biblij), przedstawia kulminacyjny moment zesłania, szczegółowo opisany w rozdziale 2

Dziejów Apostolskich. Widzimy na niej pobożnych Żydów oraz pogan przebywających w owym czasie w Jerozolimie. Zbiegli się tłumnie pod wieczernik. Jedni są w pozie zdumienia, inni patrzą z niedowierzaniem, a nawet drwią z tego, co się dzieje. Apostołowie są w trakcie otwierania szczelnie zamkniętych drzwi swego schronienia, by pod natchnieniem Ducha Świętego z radością i podnieceniem głosić wieloma językami

Dobłą Nowinę. Część słuchających będzie myśleć, że apostołowie są pijani. Kodeks powstał około 870 roku. Był przeznaczony dla Karola Łysiego. W roku 875 biblia trafiła do Rzymu, zapewne jako podarunek władcy z okazji cesarskiej koronacji.

Od klasztoru, w którym była przechowywana, zwana jest niekiedy Biblią z San Callisto Pergamin. Karta o wymiarach 44,8 x 34,5 cm.

Dzień Pięćdziesiątnicy



Miniatura Biblii z San Callisto Pergamin z około 870 roku

Z serem do serca

„Choroba może prowadzić do niepokoju, do zamknięcia się w sobie, czasem nawet do rozpacz i buntu przeciw Bogu, ale może także być drogą do większej dojrzałości, może pomóc lepiej rozeznaczyć w swoim życiu to, co nieistotne, aby zwrócić się ku temu, co istotne. Bardzo często choroba pobudza do szukania Boga i powrotu do Niego.”

KKK





Ustanowiony przez Ojca Św. Jana Pawła II „Dzień Chorych” w naszej parafii już tradycyjnie obchodzimy w przeddzień Niedzieli Palmowej. Tego roku pogoda sprzyjała tym spośród nas, którzy nieczęsto mogą przybyć do świątyni, aby wziąć udział we mszy świętej. Podczas nabożeństwa kapłani udzielili sakramentu namaszczenia chorych. Wymawiali następujące słowa: „Przez to święte namaszczenie niech Pan w swoim nieskończonym miłosierdziu wspomóż cię łaską Ducha Świętego. Pan, który odpuszcza ci grzechy, niech cię wybawi i łaskawie podźwignie.”

Po uroczystości panie z grupy charytatywnej zaprosiły wszystkich do pięknie nakrytego stołu ustawionego pod „brzózkami”.

Szkoda, że w tym roku powtórzyło się to, co reporterzy magazynu odnotowali w latach poprzednich. Kompletny brak w spotkaniach z seniorami ludzi młodych i w średnim wieku. Pamiętajmy – WSPÓLNOTA to więź serc. Serce okazuje się w działaniu – byciu z drugim człowiekiem.

Zdjęcia: K. Rodak

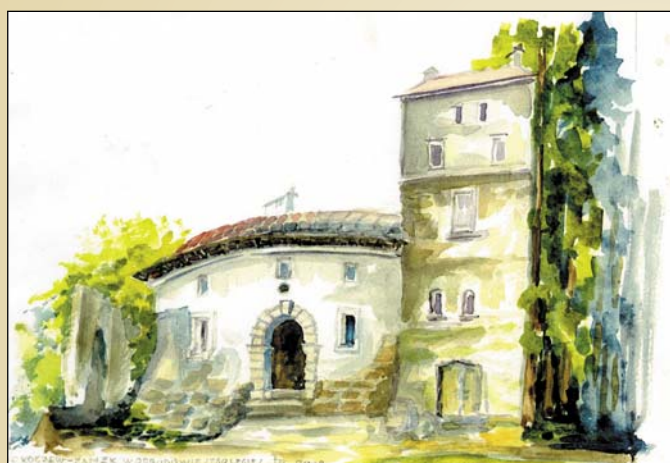




Barbara Matynia-Lyżwińska
AKWARELE



1



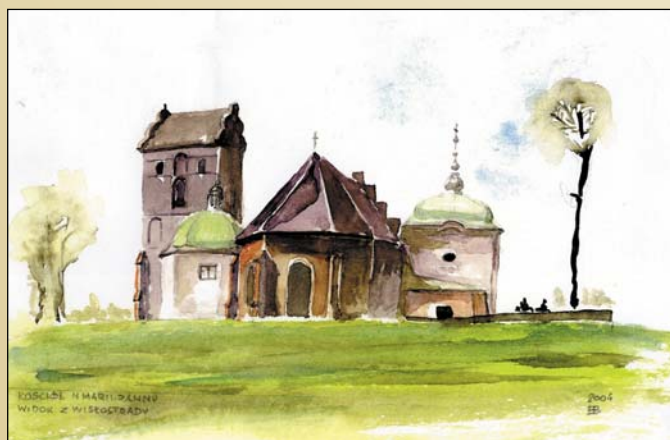
2



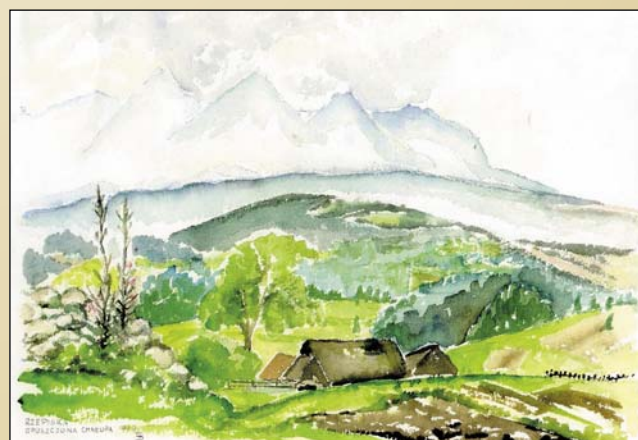
3



4



5



6



Jako dziecko, dorosła, a później bardziej dojrzała osoba, nigdy się z nim nie rozstała

Igraszki z pędzlem

Jest w takim wieku, że mówi o nim otwarcie, z dozą ciepła i kobiecej kokieterii, ale i ze świadomością, że na swoje lata nie wygląda. Sportowym ubiorem dopełnionym kapelusikiem dodaje sobie fantazyjnej zadziorności. Całość podkreśla młodzieńczego ducha i ona o tym wie. Jeszcze wie, że życie składa się z rzeczy ważnych i drobiazgów i to, co ważne, wcale nim nie musi być, a drobiazg nieraz ma moc sprawczą.

Moja córka, dziś dorosła kobieta, babcia wnukom, miała chyba 16 lat, gdy wybraliśmy się całą rodziną na wakacje do Starych Jabłonek na Mazurach. Basia, takie imię po mnie w geście odwzajemnienia dał jej mąż za to, że syna z miłości do męża – Janem nazwałam. No, więc na tych wakacjach Basia z koleżanką mieszkała w namiocie. Jednego razu mimo naszego zakazu wybrała się na późny koncert. Odkryłam szalbierstwo i bardzo się wzburyłam. Tak bardzo, że następnego dnia nie mogłam w niczym znaleźć ukojenia. Kupiłam więc pędzle, zaczęłam malować i odkryłam, że niepostrzeżenie napięcie minęło. Odtąd właściwie nie rozstaje się z pędzlem.

Pani Barbara jest z zawodu architektem. Dlatego na jej akwarelach królują budowle wtopione w pejzaż. Ale ulubionym tematem, malowanym z porywu serca, są portrety.

Przez 40 lat malowania tą trudną techniką, wymagającą dobrego oka i szybkiej decyzji, doszła do niemałej wprawy. Wie, że wsiąkająca w papier wodna farba nie znosi „przemęczenia”, wielu dotknięć pędzla. To technika niezwyklej malarskiej wrażliwości.

Że tak jest, można było się przekonać oglądając ponad trzydzieści obrazów niewielkiego formatu pani Barbary Matyni-Łyżwińskiej na wystawie zatytułowanej „Architektura i pejzaż Polski” w Art – Café przy stacji WKD w Komorowie. Prace to pokłosie licznych plenerów artystki związanej od 30 lat z grupą „Plener”. Grupa działa przy Warszawskim Oddziale Stowarzyszenia Architektów Polskich (SARP). Ma liczne zagraniczne kontakty z Francją, Włochami, Anglią i Szwajcarią. Pani Barbara przez 15



Pani Barbara z mężem Janem Matynią-Łyżwińskim w ogródku w Komorowie 2002 rok



Rodzina pp. Łyżwińskich, siedzą: (od lewej) córka – Barbara obok niej (jej) synowa i syn z dziećmi, stoją (od lewej) syn – Jan Antoni, mąż p. Barbary – Jan i obok niego bohaterka tekstu – Barbara Matynia-Łyżwińska

Wernisaż



1. Kościół murowany, barok, w miejscowości Kurozwęki, praca z 1999 r. o wymiarach 26x36 cm
2. Koczew, 750-letni zamek w odbudowie, akwarela 26x36 cm z 2002 r.
3. Dębno Podhalańskie, kościół drewniany z XV w., akwarela 26x36 cm z 2006 r.
4. Tylicz – ulica prowadząca do synagogi, akwarela 26x36 cm z 2000 r.
5. Kościół NMP w Warszawie, widok z Wisłostrady, akwarela 26x36 cm z 2004 r.
6. Rzepiska, opuszczona chałupa, widok z wierchu Grocholów, akwarela 26x36 cm z 1999 r.



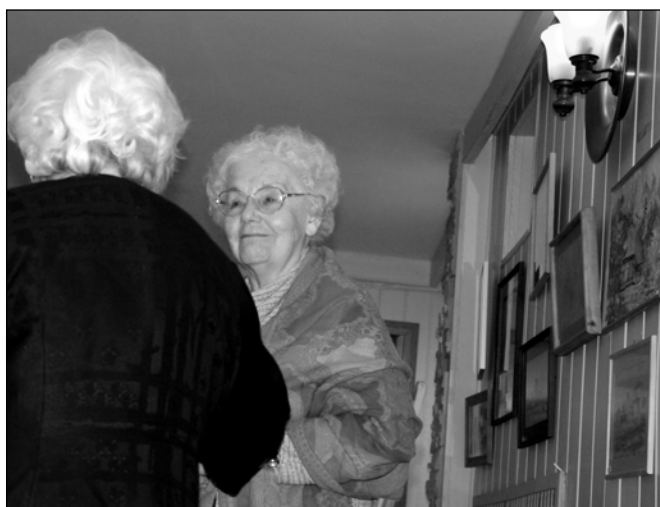
Wystawa w SARP 1998 r. Pani Barbara z mężem Janem



Szczęśliwa prababcia z prawnuczkami Joasią i Zosią, 2004 r.



Wernisaż



Barbara Matynia-Łyżwińska, wernisaż wystawy „Architektura i pejzaż polski”. Art-Café 21. IV – 4. V 2007 r.

lat prezesowała Kołu, uczestnicząc w ponad 30 wystawach zbiorowych i 3 indywidualnych w kraju i za granicą. Od lat „Plener” wiosną wystawia w Królewskich Łazienkach, a jesienią w bibliotece na Zamku.

Maluję dużo, ale nigdy nie sprzedaję. Myślę, że my Polacy, a specjalnie artyści, nie mamy zmysłu kupieckiego. Przez usta nie może mi przejść cena za coś, co robię z miłości i dla przyjemności. Nie znaczy, bym swymi obrazami nie „handlowała”. Są moją „wywdzięczającą się walutą”. Gdy komuś z wdzięczności za coś je daję, mam satysfakcję widząc radość obdarowanej osoby.

Zamiłowanie do sztuki ma we krwi, bo jej przodek – Austriak – Józef Laska, był znanym zakopiańskim rzeźbiarzem. Onegdaj pojął za żonę Emmę – najmłodszą córkę leśnika Gustawa Fingera i z nią po I wojnie światowej osiadł w Toruniu. Tam w 1922 roku ujrzała świat przyszła pani Barbara Matynia-Łyżwińska z d. Kropaczek. W 1927 roku rodzina przeniosła się do Warszawy, gdzie po latach Basia zrobiła maturę, skończyła wydział architektury Warszawskiej Politechniki uwieńczony dyplomem mgr nauk technicznych i wydała się za spokrewnionego z Wiechem Janka Łyżwińskiego. Przez lata pracowała w biurze projektowym i uczyła rysunku w Technikum Kolejowym w Warszawie przy ul. Szczęśliwickiej. Już 13 lat jest komorowianką od zawsze złączoną z pędzlem.

Bardzo jestem wdzięczna mej córce za jej nieposłuszeństwo przed laty. To był impuls, który wyzwolił moją pasję, a te są po to, by poznawać smak życia. To nic innego jak pierwotne boskie powołanie, za które dziękuję Panu. Gdybym go nie miała, czym bym żyła? Czym bym zappełniała dni po odejściu mego Janka?

Lidia Kulczyńska-Pilich





Krótkie rozważania

O chwilach i przypadkach

Władysław Broniewski, mój ulubiony poeta napisał kiedyś:

*Cisza w sercu. Jakże ją łatwo
spłoszyć lub zatruć.*

*Weź tę chwilę w dłonie jak światło,
osłoń od wiatru.*

A ja w wieku kilkunastu lat odkryłam, że nie wierzę w przypadki. Moja filozofia życiowa składa się z tych dwóch rzeczy. Chwil, które są mi dane i tego, że przypadki zdarzają się w gramatyce, ale nigdy w życiu.

To co nas spotyka – sytuacje, emocje, ludzie – wszystko jest nam z jakiegoś powodu dane. Mamy to przeżyć, przeanalizować i wyciągnąć wnioski.

Pytanie „dlaczego” jest najbardziej naturalne z wszystkich pytań i każdy z nas zadaje je sobie chociaż raz w życiu, tyle że często niewłaściwie.

Bo na przykład kiedy tracimy kogoś bliskiego, pytamy *dlaczego on umarł* i nie potrafimy sobie odpowiedzieć. Ale jeżeli zapytamy, *dlaczego żył i co ze znajomości z nim wynikało dla mnie?*... Na tak zadane pytanie każdy znajdzie odpowiedź. I tak jest ze wszystkim. Z każdym zdarzeniem i każdym człowiekiem, którego nie przypadek, a Bóg z jakichś powodów postawił na naszej drodze.

Nie płacz

Wiem że ten wiatr

przetoczył się przez Twój dom

nie trwoń łez

po tych co odeszli

dla nich teraz inny świat

coś czego nie znamy

ale przecież tyłu już wróciło do domu

niech zdąży i on

wprawną dłonią zatoczony został krąg

niech nie będzie żal tych co odeszli

stąd

cicha modlitwa

to ostatnie co możesz mu dać

nie trwoń łez...

nad tymi co zostali płacz

Jestem w stanie wymienić wszystkich ludzi, którzy ukształtowali mnie

na którymś etapie mojego życia, od czasu, gdy skończyłam piętnaście lat. Dokładnie wiem, które cechy swojego charakteru im zawdzięczam.

Zaczął się od ks. Oszańskiego, który w moim liceum prowadził Nocne Czuwanie. Opowiadał o narkomanach, o pracy z nimi i o tym, że nie w życiu nie jest dziełem przypadku, a ja postanowiłam, że będę studiować pedagogikę resocjalizacyjną. Życie skorygowało mój zapal i optymizm. Nigdy nie pracowałam w swoim zawodzie, ale okres studiów ukształtował moje spojrzenie na wiele kwestii i postawił mnie twardo na ziemi.

W liceum znalazłam się w kółku poetyckim. Jego opiekunka, s. Maria Małgorzata, była pierwszą osobą, która uświadomiła mi, że wiersz nie jest zbitką słów, które przelewamy na papier, ale materiałem, nad którym należy pracować. Jego treść i użyte słowa nie mogą być przypadkowe. Głównym celem wiersza ma być wywarcie zamierzonej reakcji u czytającego.

Wśród ludzi, którzy znacząco wpłynęli na moje życie, nie mogę pominąć swojego syna, dziś już pięcio-

letniego, który udzielił mi lekcji życia już w momencie swoich narodzin.

Mam syna

były granice,

których już nie ma

za którymi

wszystko się kończy

i wszystko zaczyna

gdzie wiatr jest już inny

i inny smak dnia

gdzie niebo i ziemia

mają nowy

jeszcze tak obcy kształt

a uśmiech jakiś pełniejszy

ma nowy smak

były granice

których już nie ma

granice miłości i milczenia

wszystko się kończy i wszystko zaczyna

pokonałam horyzont

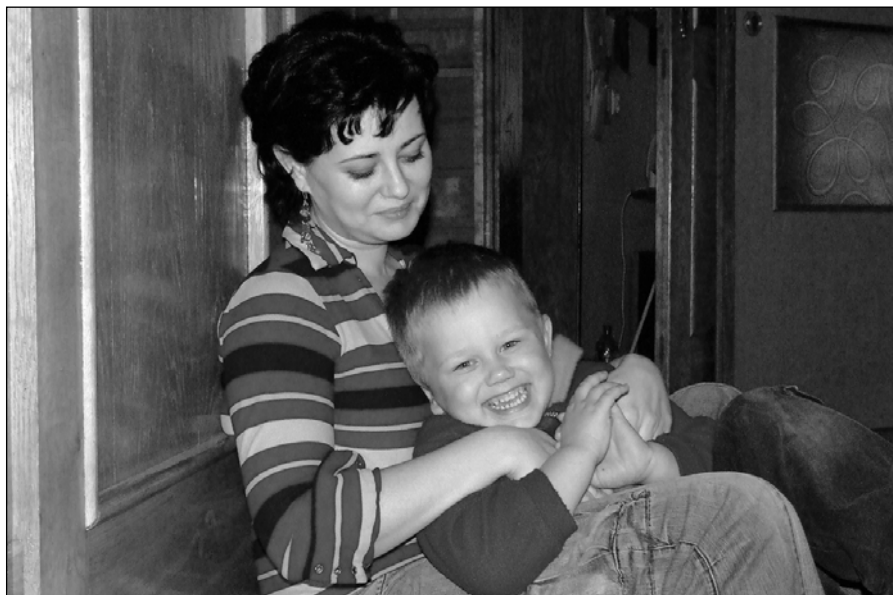
przyniosłam życie

dałam ci syna

Kamil urodził się z poważną deformacją czaszki. Pierwszym odru-

Chrzest Kamilka

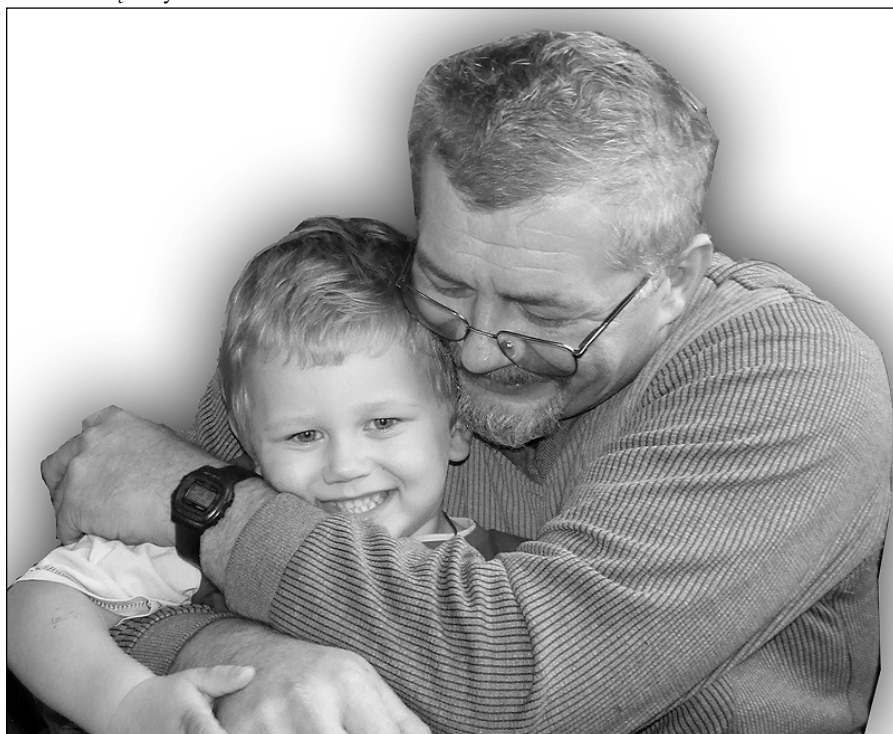




Autorka tekstu Katarzyna Jany z synkiem Kamilem

chem było obwinianie lekarzy, którzy znacząco się do tego przyczynili. Ból, strach i bezradność towarzyszyły mi przez pierwsze pół roku jego życia. Lekarka, która się nami opiekowała, nie widziała absolutnie żadnego problemu i zarzuciła mi nadwrażliwość typową dla młodej matki. Kiedy Kamil miał półtora miesiąca, jego lekarka miała poważną kontuzję biodra (przypadek?) i trafiliśmy pod opiekę młodej lekarki, która zajęła się nami naprawdę poważnie. Zaczęła się walka z czasem, bo głowa rosła, a szanse na jej bezinwazyjne wyprostowanie były z każdym miesiącem mniejsze. Przy okazji zdia-

Kamil z tatą Krzysztofem



gnozowano również porażenie lewej strony ciała. Przerażała mnie wizja prostowania głowy poprzez operację, a z upływem czasu rosło prawdopodobieństwo, że któreś ośrodki (wzrok, słuch...) zostaną zahamowane.

Dlaczego to piszę? Zarówno młoda pani doktor, jak i nasza rehabilitantka, były osobami, które niby przypadkowo pojawiły się w naszym życiu, a obie miały na nie ogromny wpływ. Po półtora roku walki dostałam jakby z powrotem swoje dziecko, tyle że zdrowe. A Kamil uzmysłowił mi jak dużo, wbrew pozorom, potrafię znaleźć w sobie siły.

Zawsze szukam powodów. Jak Hiob potrzebuję uzasadnienia każdej rzeczy, która się dzieje w moim życiu. Poszukiwanie powodów stało się moim nałogiem do tego stopnia, że poznając nową osobę od razu się zastanawiam *dlaczego?*, *ile z tej znajomości mogę wziąć dla siebie*, *jaki to będzie miało na mnie wpływ?* Potem wystarczy wsparcie Ducha Świętego żeby znaleźć odpowiedzi.

Jak wielu innych ludzi, nieprzypadkowo w moim życiu pojawiła się również pani Lidia Kulczyńska-Pilich.

Poznałyśmy się w zeszłym roku, kiedy zwróciła się do mnie z prośbą o wykorzystanie jednego z moich wierszy w Magazynie Parafialnym. I znowu ten nieprzypadkowy przypadek, bo wybrała wiersz, który dla mnie osobiście jest dość ważny i zamyka pewien etap mojego życia. Od razu pojawiło się pytanie, *dlaczego* kobieta, która poszukiwała wiersza w internecie, trafiła akurat na moją stronę internetową.

Od maila do maila poznałyśmy się bliżej. Mogę śmiało stwierdzić, że się zaprzyjaźniłyśmy. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że jest osobą o wiele starszą ode mnie.

W jednym z listów wspomniałam, że piszę strony internetowe (przypadkiem). Pani Lideczka od razu to podchwyciła i poprosiła o stworzenie strony dla Magazynu Parafialnego.

Tworzymy tę stronę, a ja każdego dnia poznaję coraz lepiej Komorów, w którym nigdy nie byłam i w jakiś sposób czuję się częścią Waszej niezwykłej społeczności.

Co z tego wynika dla mnie? Przyjaźń z osobą bogatszą w wiele doświadczeń, to na pewno, ale też po raz pierwszy zostałam postawiona w sytuacji, kiedy muszę się uczyć własnej pracy jakby od nowa, z zupełnie innej perspektywy, bo dziennikarskiej. Pani Lidia uświadomiła mi, że „diabeł naprawdę tkwi w szczegółach” i umożliwiła mi czytanie MP, którego przecież nie można zaprenumerować, szczególnie gdy jest się osobą z drugiego końca Polski.

To zostało mi *dane*.

Warto żyć chwilami i wierzyć, że nic w naszym życiu nie jest dziełem przypadku. Warto pytać *dlaczego*, bo to pomaga zrozumieć to, co dzieje się wokół nas i to, co dzieje się w naszym wnętrzu. A to nas zawsze wzbogaca. Tego Państwu z całego serca życzę.

Katarzyna Jany



Wokół tradycji

Zielone Świątki

Zesłanie Ducha Świętego, czyli Zielone Świątki – święto obchodzone na pamiątkę zesłania Ducha Św. na Matkę Boską i apostołów zgromadzonych w wieczerniku w pięćdziesiątym dniu po Zmartwychwstaniu, w tradycji ludowej rozpoczyna lato.

Sądzę, że wyobraźnia ludowa potraktowała dosłownie określenie Ducha Świętego jako „Ożywiciela” i skojarzyła to z żywą zielonością roślin.

* * *

Polskie zwyczaje

W całej Polsce powszechny był zwyczaj, dotychczas jeszcze zachowywany na wsi, majenia ścian domów, wrót i płotów zielonymi, najczęściej brzoźowymi gałęziami. Podwórka zaś, podłogi w izbach i nawet psie budy wyścielano grubo tatarakiem, dla świątecznej dekoracji, dla pięknego zapachu i także... przeciw pchłom, komarom, muchom i innym insektom. Do dnia dzisiejszego tradycyjnie w wielu domach, w Zielone Świątki ustawia się dzbany i wazon z tatarakiem, czyli *kalmusowym ziele*m. Pola majono gałązkami różnych drzew, w zależności od potrzeb. Olchę zatykano w zagony ziemniaków, aby były białe i sykie jak krucha jest olcha, natomiast zboża majono leszczyną, aby były giętkie i nie powalał ich wiatr.

Pasterskie obrzędy

Zielone Świątki to tradycyjne święto pasterzy. Ten spośród nich, który pierwszy przypędził bydło w umówione miejsce na pastwisko, uzyskiwał tytuł *króla*. Najpiękniejsza zaś pasterka otrzymywała tytuł *królowej*. Królewska para, ustrojona w wieńce i wstęgi, wybierała sobie świtę, a ta musiała wystarać się o jadło: chleby, pierogi, sery i – koniecznie – o jajka i słoninę oraz przynieść to wszystko

na pastwisko. Wieczorem pasterze wesoło ucztowali, bawili się, cały czas czyniąc honory królowi i królowej pasterzy. Innym ciekawym zwyczajem zielonoświątkowym było tzw. wołowe (lub końskie) wesele, zabawa ludowa nazywana także *rodusiem*, podczas której pasterze wodzili pięknego wołu lub konia przybranego w wieńce z kwiatów i wstęgi. Czasami na grzbiecie wołu sadzano słomianą kukłę. Towarzyszył mu zawsze orszak młodzieży, dziewcząt i chłopców oraz muzykanci, a wszyscy wołali głośno: *roduś, rodus*. Wymachiwali przy tym zielonymi gałązkami i wiązkami wiosennych kwiatów oraz trzaskali z



batów. Zabawę tę znano w Polsce już w XVI w. Mogła też mieć związek z dawnymi, starosłowiańskimi obrzędami pasterskimi, podczas których oprowadzano w procesji wołu – czczonego jako uosobienie siły.

Zabawy od Podlasia

Na Podlasiu, nad Narwią, jeszcze w początkach XX w. w Zielone Świątki odbywał się obchód z królową. Najładniejszą we wsi dziewczynę pięknie ubierano, wkładano jej na głowę koronę z kwiatów i w orszaku innych dziewcząt prowadzono granicami pól. Śpiewano przy tym, zaklinając urodzaj:

*Na maj królowna chodziła
a cóż w tym maju robiła?*

Zielone żyto sadziła.

A cóż nad tym żytem mówiła?

*Rośnijże żyto wysoko,
puszczaj korzenie głęboko.*

Obchód kończył się ucztą z tańcami, urządzaną w domu najlepszego gospodarza lub we dworze, na cześć królowy oraz na chwałę zwycięskiej wiosny, na szczęście i urodzaj.

Warszawskie majówki

Dawniej obchód Zielonych Świątek trwał dwa dni. W Warszawie, w świąteczny poniedziałek istniał zwyczaj majówek, czyli podmiejskich zabaw na Bielanach. Była to niegdyś leśna osada podmiejska, która z czasem stała się dzielnicą Warszawy. Wzmianki o tych majowych zabawach, finansowanych nierzadko z kasy królewskiej i niekiedy zaszczyconych obecnością króla (odwiedzał je czasem król Stanisław August Poniatowski), znajdują się w XVIII-wiecznych gazetach. Pisano w nich np. o urządzanych na Bielanach fajerwerkach, kramach, o grach i tańcach na świeżym powietrzu, o przejażdżkach po Wiśle umajonymi łódkami, o występach sztukmistrzów oraz urządzanych tam przedstawieniach i żywych obrazach. Na Bielany zjeżdżała cała Warszawa, zarówno dwór i arystokracja, jak i mieszczenie oraz plebs.

Dziś wszystkie te zwyczaje uległy zapomnieniu, czasem ktoś jeszcze pamięta o tataraku. Szkoda, bo to jedyne w kalendarzu święto poświęcone Duchowi Świętemu, a skoro nie obchodzimy go uroczystie, to możemy zapomnieć i o tak ważnym Patronie.

Irena Domańska-Kubiak
etnograf

Notatki dla potomnych (cz. 6 ost.)

Tak oto kończę moją opowieść o Antonim Terleckim, który 1 stycznia 1940 roku ruszył na wojnę, by bić się o wolną Polskę pokonując po drodze niedostępne Alpy i wiele innych trudności. Pragnę zwrócić uwagę – szczególnie młodych czytelników – na wielki hart ducha i przymioty charakteru ludzi tamtego pokolenia. Ale także na dylematy, które były ich udziałem. Powodowani pragnieniem posiadania wolnej Ojczyzny gotowi byli do nieprawdopodobnych poświęceń. Później wracając – targani tęsknotą za pozostawioną w okupowanym kraju rodziną – doświadczali upodlenia, życia na marginesie, a nierzadko więzienia. Mojego dziadka na szczęście to ominęło, bo wrócił do Polski późno, w czasie daleko posuniętej odwilży, w 1969 roku.

W Komorowie dziadek nie do końca radził sobie z dziejącym ogrodem i nowo nabytym domem, który trudno było remontować, zważywszy na ówczesnie ubogi rynek materiałów budowlano-wykończeniowych.

Być może jacyś starsi mieszkańcy Komorowa pamiętają jego osobę, a szczególnie to, co zostało i w mojej pamięci, a mianowicie pewien rodzaj dystygowanej elegancji w jego zachowaniu i ubiorze. Rzeczą, która zapewne zaznaczyła się w obrazie Komorowa tamtych kilku lat, mógł być jego niebieski Mercedes 180D – samochód w tamtych realiach bardzo elegancki i dość rzadko spotykany nawet w samej stolicy. Przejazdźki tym autem były dla mnie niesłychaną wprost atrakcją. Pamiętam jedną z emocjonujących wycieczek, na którą dziadek zabrał naszą rodzinę, a która to ekspedycja przedwcześnie skończyła się zaklęśnięciem w bezdennym błocie drogi okalającej park w Pęcicach. Dzisiaj biegnie w tym miejscu nowo odremontowana jezdnia drogi z Pruszkowa do Reguł, niezbyt inteligentnie i odkrywczo

Wizyta dziadka w Komorowie w 1965 roku: Lucyna Terlecka ze swoją matką oraz dziećmi Barbarą i Tomkiem, z tyłu Antoni Terlecki oraz jego pierwsza żona Eleonora Terlecka



nazwana ulicą Pęcicką. Wtedy, a był to zapewne rok 1970, nasza jazda skończyła się złorzeczeniem dziadka i parą koni wyciągających mercedesa z błota.

Poza tym były oczywiście rozmaite święta z jego udziałem, imieniny, odwiedziny, kiedy zjeżdżali goście i kuzyni. Pamiętam je jako pełne gwaru szczęśliwe rodzinne chwile z nieodłącznym akcentem pięknego zapachu dymu z jego fajki.

Na piętrze dziadkowego domu mieszkał przez pewien czas mój kuzyn – wówczas student prawa. W pamięci rodziny przechowała się pewna pocieszna historia z nim związana. Kuzyn mój – dzisiaj szacowny prawnik i redaktor poważnego pisma – wybiegając do kolejki EKD porwał z wieszaka przez pomyłkę czapkę dziadka. Ich czapki były przypadkiem identyczne. Był to historyczny pamiętny marzec 1968 roku. Kuzyn mój dotarł do uniwersytetu i tam natknął się akurat na najbardziej zacieklą bitwę między protestującą młodzieżą studencką a oddziałami robotników warszawskich fabryk uzbrojonych w drewniane drągi. Zaczęła się kotłownina, biegania i pałowanie. Kuzyn mój – nie będąc przesadnie wysportowanym studentem (studiował prawo, a nie AWF – w tym drugim przypadku zapewne występowałby „po drugiej stronie barykady”) – w pewnej chwili w akcie desperacji, potraktowany pałą, przesadził dość wysoki żywopłot koło BUW-u. W tym momencie czapka spadła mu z głowy... Kiedy dotarł do domu oszołomiony i podtruty gazami milicyjnymi, okazało się, że w rzuconej czapce miał dziadek zaszyte i przemycone do Polski „dewizy” w dość pokaźnej sumie. Widocznie – jak myślę dzisiaj – trzymanie ich w czapce było w tamtych czasach lokatą bezpieczniejszą niż krajowe banki. Sprawa pograżyła dziadka w zmartwieniu do czasu, kiedy kuzyn mój – nie zważając na zagrożenia – podjął wyprawę w celu znalezienia zguby i mozolnie odtwarzając przebytą poprzedniego dnia drogę znalazł o dziwo w żywopłocie czapkę z całą nie-

A. Terlecki zadowolony ze swojego nowego samochodu





naruszoną zawartością. Wracając do Komorowa drżał cały na myśl o historycznych dniach, których był bezpośrednim świadkiem, ale może bardziej na myśl o szeleszczącej zawartości czapki trzymanej w dłoniach, która zdawała mu się być fortuną...

Mieszkając w Komorowie dziadek prowadził spokojne życie przerywane czasem odwiedzinami przyjaciela ze Szkocji, brał udział w jakichś uroczystościach kombatanckich w Warszawie, odbył też z moimi rodzicami wycieczkę do Jugosławii, gdzie przeżyli rozmaite przygody. Latem 1970 roku zaplanował wyjazd z nami w Tatry, które bardzo lubił, mając do nich wielki sentyment jeszcze z czasów młodości, gdy wyjazdy do eleganckiej Krynicy były ekskluzywną rozrywką. Kilka dni przed wyjazdem poczuł się nienajlepiej, ale lekarz zalecił tylko nieprzemęczanie się i spacer na świeżym powietrzu. Góry wydawały się więc właściwym wyborem. Naciskany przez nas, czyli przez wnuki, widząc nasz entuzjazm i zniecierpliwienie zdecydował się na wyjazd nie czując się jeszcze zupełnie dobrze. Pamiętam bardzo wyraźnie całą podróż i pobyt w górach – wycieczki po dolinkach tatrzańskich – jakby to było dziś. Dziadek cieszył się każdym dniem i był pełen energii. Okazało się jednak, że jego gorsze samopoczucie przed wyjazdem było spowodowane chorobą serca i powinno być bardzo poważnym ostrzeżeniem.

Pewnego dnia wsiedliśmy do samochodu zaparkowanego na szczycie wzniesienia, vis-à-vis jedynej kawiarni w Bukowinie Tatrzańskiej. Dziadek przekręcił kluczyk i ruszył powoli w dół, kiedy nagle zdał sobie sprawę, że traci przytomność. Ostatnim odruchem doświadczonego kierowcy (był przecież kierowcą wojskowych samochodów w czasie wojny) zaciągnął hamulec ręczny i wyłączył stacyjkę. I tak oto nagle zakończył życie, pozostawiając nas w samochodzie oniemiałych. W ostatniej chwili swojego życia ocalił życie całej naszej czwórki. Wielokrotnie później myślałem, że dzięki niemu urodziliśmy się po wtórnie...

Od tamtych wakacji minęło ćwierć wieku. W szufladzie pozostało po dziadku trochę zdjęć, garstka papierów, kilka listów, zaśniedziałe odznaczenia i malutki drobno zapisany ołówkiem notatnik, który stał się podstawą tych wspomnień. Dziadek opisał w nim swoją dramatyczną ucieczkę z kraju w 1940 roku i początki wojennej tułaczki. Gdyby nie te szczegółowe i realistyczne zapiski, wiedzielibyśmy o nim jeszcze mniej niż wiemy, czyli prawie nic. Zdjęcia i przypadkowe pamiątki stałyby się niezrozumiałe, bo pozbawione klucza.

Na końcu swojego wzruszającego notatnika dziadek mój – Antoni Terlecki – zapisał podkreślonym tekstem ostatnią myśl: „Może jednak to, co jest [w tych zapiskach] wystarczy, by przypomnieć przeszłość sobie i innym”.

Myślę, że w jakimś niewielkim stopniu jego myśl zapisana przed 67 laty urzeczywistniła się. Dzięki uprzejmości Redakcji MP i cierpliwości czytelników, fragmenty wspomnień jeszcze raz ujrzały światło dzienne.

Drobny fragment życia Antoniego Terleckiego – krótki okres, w którym związał się z Komorowem osiadając tu i mieszkając, dołącza jego osobę do bogatej listy komorowian, a jego losy stają się dzięki temu również skromną częścią dziejów naszej miejscowości.

Tomasz Terlecki



Wokół tradycji

Boże Ciało

Kościół Katolicki obchodzi święto Bożego Ciała od siedmiu wieków, od kiedy papież Urban IV ustanowił je w 1264 roku. W Polsce pierwsze obchody odbyły się w Krakowie w 1320 roku i do połowy XV wieku były już znane i praktykowane w całym kraju.

* * *

Historia procesji

Procesja ukształtowała się na wzór uroczystego wjazdu monarchy. Dawniej towarzyszyły jej też żywe obrazy. Przy ołtarzach odgrywane były sceny z Biblii, a uczniowie wygłaszali wiersze.

Król Jan Kazimierz rozkazywał stawić się braciom cechowym (czyli kupcom i rzemieślnikom) „osobiście wraz ze starszymi sługami w szaty przystojne i pocziwe przybrani, z rusznicami i szablami, z bębniami, trębaczami i chorągwią cechową. Mają być trzeźwi, skromni i pokorni, bez śmiechów, wołania i innej płochości...” Za czasów Stanisława Augusta zabroniono strzelać z armat oraz wyglądać damom z okien wzdłuż trasy procesji, aby nie górowały nad Najświętszym Sakramentem.

W czasie rozbiorów procesje były okazją do okazania uczuć patriotycznych, czego wyrazem mógł być strój narodowy, tj. kontusz i karabela. Tam, gdzie władze carskie zabraniały manifestacji, organizowano prywatne procesje w dworskich parkach.

Obyczaje ludowe

W kulturze ludowej Boże Ciało obrosło w elementy obrzędów najbliższych mu kalendarzowo, czyli świętojańskich i zielonoświątkowych. Stąd wzięło się majenie domów i ogrodów gałęziami zrywanych przy ołtarzu, święcenie wianków, kąpiele i rozpalanie ognisk.

Wierzono także, że w Boże Ciało uaktywniały się czarownice, które zbierały rosę, przechadzając się po miedzach i łąkach. Gdy w czasie wędrówek napotkały krzaczastą wierzbę, targały nią i zwracając się do diabła Rokity mówiły: „Rokita daj mleka, oddaję ci duszę i ciało, bo mi się mleka zachciało”. Żeby uchronić się przed ich działalnością, uczestnicy procesji zbierali ziemię spod ołtarzy i rozsypywali dookoła swojego domu.

Dziś warto się wybrać w okolice Łowicza, gdzie nadal kultywowany jest zwyczaj uczestniczenia w procesji w strojach ludowych.

Irena Domańska-Kubiak, etnograf

Włodzimierz Tetmajer „Procesja w Bronowicach” 1900. Olej na płótnie. 114 x 174 cm, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa



Z pamiętnika mojego Ojca



Adam Grabowski, przeżył 84 lata, Aniestety nie doczekał się wolnej Polski. Z zawodu prawnik i ekonomista, przed II wojną był wydawcą i publicystą gazety „Czas” oraz sekretarzem generalnym Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich. W czasie

wojny walczył orężem, jakim w walce z okupantem było słowo pisane i drukowane. Podjął też współpracę z departamentem informacji i prasy Delegatury Rządu Londyńskiego na Kraj.

Po wojnie zajął się pracą społeczną w Radzie Prymasowskiej Odbudowy Kościołów Warszawy i zaczął prowadzić dział ekonomiczny w „Tygodniku Warszawskim” – piśmie katolickim zlikwidowanym w 1949 r. przez władze komunistyczne.

Za swoją działalność okupacyjną i powojenną został w 1948 r. aresztowany i po 3-letnim procesie skazany na 14 lat więzienia, utratę praw obywatelskich na 5 lat i całkowity przepadek mienia. Po śmierci Stalina w 1953 r. władze komunistyczne postanowiły nieco zmniejszyć represje wobec niepokornej inteligencji i wypuścić część skazanych z przepełnionych więzień. Tak to opisuje mój ojciec w swoim pamiętniku:

Stopniowo opuszczali więzienie ci, co mieli wyroki poniżej 10 lat i odbyli już połowę kary. Pozostałym zezwolono na korzystanie z biblioteki więziennej i zaproponowano pracę w więziennych zakładach metalowych, prowadzono do kina więziennego, a nawet zezwolono na zorganizowanie sobie „Dziadów” mickiewiczowskich.

Mogłem i ja być zwolniony, ale nie skorzystałem z tego dobrodziejstwa. Pewnego dnia zostałem zaprowadzony do kancelarii więziennej i w niej zobaczyłem oficera śledczego z okresu wczesnego śledztwa w Warszawie. Był to ten łagodny, który pocieszał mnie po poturbowaniu. Powitał mnie jak dobrego znajomego i powiedział: przyjechałem tu autem z Warszawy i mogę pana zawieźć wprost do dzieci, z pana strony potrzebna jest drobna formalność, akt dobrej woli, a mianowicie podpisanie oświadczenia lub krótkiego artykułu, który zostanie zamieszczony

w prasie katolickiej współpracującej z władzą ludową, że pan odzegnał się od współpracy z Watykanem. Byłem zaskoczony propozycją. Nie współpracowałem z Watykanem, jak więc mogę się tego wypierać, oświadczyłem. Dowiedziałem się, że w dalszym ciągu nie mogę zrozumieć aktualnej sytuacji politycznej w kraju i należycie wyprowadzić wniosków. Na tym skończyła się propozycja mojego wcześniejszego zwolnienia z więzienia. Później z mojego najbliższego otoczenia dowiedziałem się, że postąpiłem co najmniej lekkomyślnie. Czyżby wolność osobistą można było mieć za wszelką cenę? Ani wtedy, ani teraz nie żałuję, że nie skorzystałem z takiej oferty do wolności. Odwrotnie, dziękuję Bogu, że udzielił mi siły i oparłem się pokusie. Dziękowałem ponownie po wyjściu z więzienia, kiedy dowiedziałem się, że niektórzy koledzy z okresu walki z hitlerowską zbrodnią, nawet jeden ksiądz, nie oparli się pokusie i poszli na ustępstwa i podpisali, jak im się zdawało, mało znaczące oświadczenia. Uniknęli aresztowania i ciężkiego więzienia, ale może później żalowali, że odtąd nigdy już nie mogli być sobą. Rozumiem ich dramat wewnętrzny i daleki jestem od przypisywania im winy. Winni są oczywiście tylko ci, co posługują się niehumanitarną metodą pozbawiania człowieka jego godności.

Zawiązana w 1947 r. spółka wydawnicza „Rodzina Polska” rozpoczęła wydawać „Tygodnik Warszawski” oraz kalendarze katolickie. Podzielałem założenia ideowe, jakie postawili sobie działacze duchowni i świeccy spółki wydawniczej w osobach: ks. Zygmunta Wądołowskiego, ks. prałata Mystkowskiego, Józefa Kwasiborskiego, Franciszka Kwasiborskiego, Juliana Żebrowskiego. Już po zawiązaniu spółki wszedłem na udziałowca i zostałem wybrany do jej Zarządu. Redaktorem naczelnym „Tygodnika Warszawskiego” mianował Prymas August kard. Hlond ksiądz prałata Zygmunt Kaczyński. Sekretarzem redakcji został Antoni Madej, który wraz



Z REDAKCYJNEJ POCZTY

----- Wiadomość oryginalna -----

Od: [Elżbieta Lindner](#)

Do: [Magazyn Parafialny](#)

Wysłano: 9 kwietnia 2007 11:15

Temat: propozycja

Szanowna Pani!

Jestem mieszkanką Komorowa i z przyjemnością czytam „Magazyn Parafialny”.

Napisałam krótki tekst oparty na urywku pamiętnika mojego ojca.

Może zespół redakcyjny uzna, że nadaje się do rubryki „historie rodzinne” lub innej.

Pamiętnik mojego ojca jest obszerny, bo liczy ponad 150 stron maszynopisu.

Gdyby redakcja była zainteresowana, mogłabym udostępnić urywki np. opisujące prace mojego ojca na rzecz Kościoła.

Przesyłam tekst i proszę o odpowiedź.

Elżbieta Lindner - Komorów



Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego odbudowy katedry: red. Adam Grabowski odczytuje akt erekcyjny, który za chwilę podpisze prymas August kard. Hlond, Przewodniczący Rady Prymasowskiej Odbudowy Kościołów bp Wacław Majewski i inni członkowie Rady

z Jerzym Kierstem prowadził także dział literacki. Mnie przypadł oczywiście dział ekonomiczny.

Redakcja „Tygodnika Warszawskiego” mieściła się w gmachu „Romy” przy ul. Nowogrodzkiej. Odwiedzało mnie w niej wielu dawnych pisarzy i wydawców. Byłem wzruszony, gdy zjawił się sędziwy Stefan Krzywoszewski i z życzliwym uśmiechem wręczył mi swą ostatnią książkę pt. „Długie życie”. Po jej przeczytaniu, jego życie wydało mi się nie tylko długie, ale ciekawe, takie barwne i takie ludzkie. Teraz wspominaliśmy przedwojenną współpracę i okupacyjną, i wzajemnie zapytywali, co jeszcze zająć może.

Jeszcze bardziej od pracy wydawniczej zajęła mnie praca w Radzie Prymasowskiej Odbudowy Kościołów Warszawy, którą powołał w dniu 24 kwietnia 1947 roku kardynał Prymas August Hlond niedługo po swym wspaniałym ingresie do stolicy. Przypadło mi zadanie zorganizowania pracy tej społecznej instytucji, jednoczącej w działaniu osoby zarówno duchowne, jak i świeckie. Tym ostatnim ksiądz prymas wyznaczył szczególne zadania. W dniu 24 czerwca 1947 roku ogłosił ksiądz prymas orędzie, które szerokim echem odbiło się nie tylko w kraju, ale i na całym świecie. Wzywało

ono wszystkich Polaków do współdziałania w historycznym dziele odbudowy kościołów. Miało wtedy miejsce uroczyste wmurowanie aktu odbudowy w fundamenty katedry Św. Jana Chrzciciela. Zapamiętałem dobrze ten moment, ponieważ przypadł mi zaszczyt odczytania, przed zebranim dostojnym gronem dokumentu, napisanego na pergaminie, pismem gotyckim, w języku łacińskim, co okazało się nie tak łatwe.

Ojciec nie podpisał „lojalki”, przesiedział w więzieniu prawie 9 lat i doczekał się w 1956 r. rehabilitacji.

Był człowiekiem nieugiętym. Za jego postawę ja, jego córka, zapłaciłam wysoką cenę. Do nikogo nie mam pretensji, bo wiem, że są ludzie tacy jak mój ojciec – mocni, są i słabi....

Dlatego, uważam, że dziś w pierwszej kolejności powinno się ujawnić tych, którzy łamali, nakłaniali do podpisywania różnego rodzaju „zobowiązań”, natomiast ich ofiary moim skromnym zdaniem godne są naszego miłosierdzia....

Elżbieta Lindner

Komorów w kwietniu 2007 roku



Z REDAKCYJNEJ POCZTY

----- Wiadomość oryginalna -----

Od: [Marta Wielochowska](#)

Do: [Magazyn Parafialny](#)

Wysłano: 8 kwietnia 2007 22:21

Temat: Re: Wielkanoc 2007

Kochani!

Gratuluje pięknego Wielkanocnego Magazynu!

Pomijam samo doskonałe opracowanie graficzne - ale teksty są bardzo ciekawe, no i dział młodzieżowy bardzo „dojrzały”! I rozrósł się! Wspaniały zespół!

Marta Wielochowska

Boże znaki

***Tylko pod krzyżem,
tylko pod tym znakiem
Polska jest Polską,
a Polak Polakiem.***

(A. Mickiewicz)

Od dziesięcioleci to miejsce przy przelotowej drodze powiatowej jest przeznaczone na drewniany krzyż, widoczny znak wiary w Bożą Opatrzność i wdzięczności mieszkańców Granicy za opiekę Stwórcy nad tą okolicą.

Tego roku w Wielki Piątek odbyło się uroczyste poświęcenie nowego krzyża, który stanął przy ul. Pruszkowskiej, w miejscu „poprzednika” – 30-letniego złamanego przez wiatr.

Państwu

Ewie i Stanisławowi Izdebskim, Piotrowi Lisowi, Andrzejowi Górskiemu, Alfredowi Brulińskiemu, Tadeuszowi Listoszowi, Przemysławowi Sawickiemu oraz ich rodzinom, a także wszystkim, którzy przyczynili się do wykonania i ustawienia przy ul. Pruszkowskiej nowego pięknego krzyża – uroczyste poświęcone w Wielki Piątek – 6 kwietnia 2007 roku

*składamy z głębi serc płynące
podziękowania dołączając do nich
życzenia obfitości Bożych łask i błogosławieństwa*

Wdzięczni mieszkańcy Granicy

Do tych pięknych podziękowań dopisuje się też cała wspólnota.

Niech Wam Bóg darzy, a Maryja towarzyszy i błogosławi.

Pasterze i parafianie

***„[...] ka ino spojrzeć drogom
idącemu wsiowom,
wszędę dojrzy figurę tu sta-
rom tam nowom –
kazdo grubso topola, wierzba
i przypłocie
wprasa świentom opatrność
znużonej tęsknocie –
Chrystuski frasowane, Matki-
boski zielne,
Barbary, Floryjany i święte
kościelne
Któryk się wypierają wszy-
kie kalendarze [...]”***

(E. Zegadłowicz)



fol. Krzysztof Rodak



I tak Bóg stworzył świat..., czyli okiem geologa

Prawy foka szot wybieraj!

Nasza łódź niemal majestatycznie zbliżała się do brzegu. Niska temperatura nadzwyczaj przejrzystej wody jeziora, jej przypadkowe, granatowo-krystaliczne bryzgi z niewielkich fal rozcinanych stewą dziobu gasły, znikwały i wtapiały się w masę ustępującą przed kadłubem. Przygotowałem cumę dziobową i po chwili zeskoczyłem na pomost, by zacumować łódkę. Tak zakończył się mój rejs po Wielkich Jeziorach Mazurskich w ostatni, ale pamiętny, bo mroźny, majowy długi weekend. Pływanie jachtem po właściwie pustawych Śniardwach, Tałtach, Mamrach i kanałach nasunęło mi kilka refleksji. Można było je snuć już na pokładzie, gdzie głowa wolna od trosk, a ręce zajęte albo wybieraniem szotów, albo unoszone w geście pozdrowienia dla innych mijanych żeglarzy.

Zmarzły orzechy. Wrażliwe drzewa, zmuszane do życia w naszym, nie śródziemnomorskim klimacie, szcerniały i oklapły na pędach, zwarzone utrzymującym się nocnym mrozem. Mało będzie owoców. Pamiętam z dzieciństwa takie zabawy, gdyśmy z połówki orzechowej łupiny, plasteliny, patyczka i papierka robili małe łódeczki, puszczane potem na wodę w stawie. Nasze dumne „galeony” o wydętych, papierowych żaglach posuwały się bezwolnie, popychane najpierw podmuchami z naszych płuc, potem zabierał je wiatr. Wyścigi – cięższe i stabilniejsze orzechowe łódeczki płynęły wolniej, ale bez wywrotek, a lżejsze, choć szybsze, to jednak podatne na przewrócenie, częściej tonęły „napadnięte” gwałtowniejszym wiatrem.

W życiu możemy być łupinami orzecha z papierowym żagielkiem, ale większość z nas to chyba jednak takie mazurskie jachty, bo...

Sztuka żeglowania polega jednak na wykorzystaniu wiatru, który gnałby nas przez życie, ale my, mając swoje regulowane żagle – stosunek do rzeczywistości i ster – zasady wpajane od najmłodszych lat, możemy sami ustalić nasz kurs podróży. Jak na dużym jeziorze, albo raczej jak na morzu, gdzie nawet nie widać brzegów, znamy teoretycznie nasz cel, ale na początku go długo nie widzimy – jest zamglony lub skryty za horyzontem. I każdy płynie własnym sposobem.

Są żeglarze, którzy lubią ostry kurs na wiatr. Idą, niemal wbrew całemu światu, a to lewym, a to prawym hal-

sem i, mówiąc językiem potocznym, krótkim zygzakiem docierają do celu. Czują przy tym swoje możliwości, a tych nieuważnych, co zbyt „ostrzyli” i nie czuli swojej łódki, obrócił wiatr, musieli wykonać zwrot, zmienić nagle kurs, wytracili prędkość.

Są však i tacy z nas, którzy żeglują ostrożniej. Robią szerokie halsy, nakładając niejako drogi, ale w konsekwencji płyną spokojniej, choć i im jakaś nagle, życiowa „bryza” nieraz gwałtownie przechyliła łódź zmuszając do korekty kursu.

A gdy mamy wiatr od tyłu? Oba żagle pracują równo, a nam się zdawać może, że nie wieje nic, bo płyniemy prawie tak prędko, jak wiatr. Tylko kilwatter, ślad łódki na wodzie, świadczy, że płyniemy. Wtedy dopiero możemy się rozkoszować żeglowaniem, podziwianiem świata, ale... dla innych taki kurs to istna nuda.

Bo są i żeglarze, którzy czują smak życia, gdy dmie „szóstka”, gdy gnasz na zreflowanych żaglach, a inni już nie płyną. To sztuka dla ludzi żądnych przygód i bardziej wprawnych.

Trzeba pamiętać jednak, gdy schodzimy ze szlaku żeglownego, że pod wodą są płycizny, z których gapowicze mozolnie muszą się potem wygramolić. A są i głazy (za to niektórzy nie lubią Śniardw) – co grozi nawet rozerwaniem kadłuba i marnym końcem żeglugi. Trzeba umieć „czytać” wodę, mieć mapy i wiedzę.

No i w końcu pamiętamy, że w żeglowaniu przez jezioro i życie nie jesteśmy sami. Nasze kursy się przecinają, krzyżują, nieraz płyniemy za kimś lub mamy kurs kolizyjny. Musimy wiedzieć komu ustąpić, kto ma trudniej. Nieraz, mimo najlepszej sytuacji trzeba zrzucić żagle, wytracić prędkość, zawrócić i pomóc dryfującym – im wicher życia porwał wanted, złamał ster, spycha w trzciny lub na mieliznę.

I ostatnia refleksja – o wypaleniu. Biwak, wieczór, łódź przycumowana do drzewa, załoga najedzona i wesola. Niektórzy wspominają, co zauważyli, inni opowiadają swoje stare historie. Ten i ów patrzy w rozgwieżdżone niebo, czegoś szuka. A ogień nie podsycany dogasa. Wieczorny powiew rozżarza jeszcze węgielki, powoli zamienia wszystko w popiół. Nieraz wypalamy się i my. I co wtedy? Odpowiedzcie, proszę...



Dr Wojciech Irmiński



**Rubryka harcerska**

Czuwaj

Oto ciąg dalszy niezbędnych informacji o strukturze naszego Związku. Ostatnio powiedziałam, że praca w ZHR prowadzona jest w grupach wiekowych. Różnice w ich pracy można scharakteryzować następująco:

Zuchy – to przede wszystkim zabawa! Gromadą zuchów zajmuje się drużynowy i przyboczni. Każda gromada ma swoją nazwę. Zuchy przestrzegają Prawa Zucha, zdobywają sprawności oraz Gwiazdki (1 gwiazdka – oznacza zucha wtajemniczonego, 2 gwiazdki – oznaczają zucha sprawnego, 3 gwiazdki – oznaczają zucha opiekuńczego), by w końcu złożyć Obietnicę zuchową.

Obietnica Zucha

Obiecuję być dobrym zuchem i zawsze przestrzegać Prawa Zucha.

Prawo Zucha

1. Zuch kocha Boga i Polskę.
2. Zuch jest dzielny.
3. Zuch mówi prawdę.
4. Zuch pamięta o swoich obowiązkach.

5. Wszystkim jest z zuchem dobrze.

6. Zuch stara się być coraz lepszy.

Harcerki/Harcerze – na tym etapie kończy się ciągła zabawa, zaczynamy się czegoś uczyć, dostajemy zadania, zdobywamy sprawności i stopnie (już trudniejsze niż w zuchach), by rozwijać naszą wiedzę, zainteresowania i umiejętności harcerskie. Teraz w swym życiu kierujemy się również zasadami wynikającymi z Prawa i Przysięgi Harcerskiej.

Wędrowniczki / Wędrownicy – są to drużyny dla starszych osób, których służba realizowana jest wewnątrz organizacji, ale również poza nią. Przeprowadzane zadania indywidualne lub zespołowe mają charakter wyczynu. W ten sposób młody człowiek odnajduje swoje zdolności i zainteresowania. W ramach obozów są organizowane wędrowki, prowadzące do „szczytu”.

Mam nadzieję, że przybliżyłam Państwu strukturę naszej organizacji.

Czuwaj!

Dh. Paulina Wiszniewska



Twórczość ciesz...

OŚRODEK TWÓRCZEJ EDUKACJI

„ZIARNO”

www.ziarno.edu.pl

serdecznie zaprasza

„U ŹRÓDEŁ PORZĄDKU I PIĘKNA”

WARSZTATY TWÓRCZEGO MYŚLENIA
DLA KOBIET CIEKAWYCH ŚWIATA

CEL:

Odkrycie i rozwijanie zdolności tworzenia nowych pomysłów, znajdowania niebanalnych rozwiązań.
Ponowne dostrzeżenie bogactwa swoich twórczych talentów i możliwości ich wykorzystania w rozwoju osobistym a przy okazji spędzenie pełnych ciepła i poczucia humoru chwil.

ZAJĘCIA ODBYWAJĄ SIĘ CO WTOREK
od 17 kwietnia 2007 w godz. 18.00 - 20.00

W KLUBIE „MADAGASKAR”
KOMORÓW, UL. TURKUSOWA 5
TEL.: 022 7598303, 0502544513

Zainteresowanych prosimy o wcześniejszy kontakt telefoniczny



Z REDAKCYJNEJ POCZTY

----- Wiadomość oryginalna -----

Od: [Maria Mączyńska](#)

Do: [Magazyn Parafialny](#)

Wysłano: 12 kwietnia 2007 16:40

Temat: Magazyn Parafialny

Warszawa, 12.04.2007

Dziś do naszych rąk dotarł Magazyn Parafialny. Jest niezmiernie interesujący. To wspaniała lektura dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Nie mogliśmy się od niej oderwać!

Wszystkie rozważania, refleksje, wspomnienia, informacje są na bardzo wysokim poziomie.

Życzymy całemu Kolegium dalszych sukcesów w redagowaniu Magazynu.

Pozdrawiamy serdecznie życząc dobrego zdrowia i wielu łask Bożych.

Maria i Stanisław Mączyńscy



O harcerzach i harcerstwie w dawnych czasach

Gawęda czwarta

Druhna Drużynowa

Zielonooka nauczycielka, jej nauczycielka od matematyki, a jednocześnie druwna drużynowa, pani Albina, wpadła w serce Aldony nie wiadomo jak. Aldona nie lubiła matematyki. Ba, nawet czasami udawała chorą, i nie szła na lekcje, zostawała w domu, i było jej okropnie źle, nie, wcale nie z powodu grzechu kłamstwa, które panoszyło się w jej sercu, nawet nie z powodu zmartwienia jej zdrowiem mateńki, czy babuni, ale leżąc w domu, tyle traciła. Tego – niby z chorobą – dnia, nie widziała swojej druwny drużynowej.

Mateńka dosyć szybko odkryła, na co choruje jej kochana córka.

– Znów chorujesz na matematykę – mówiła zmartwionym głosem. Co ty wyprawiasz?! Pogłębiasz tylko zaległości, a i spowiadać się musisz, to przecież kłamstwo.

– Martwię się mateńko, poradź coś. Kocham panią Albinę, moją drużynową, dlaczego los sprawił, że uczy ona matmy. Ula najlepiej z całych naszych klas zna się na matmie. Kocha też panią Albinę, a jej łatwiej pokochać piątkową uczennicę niż mnie, z tymi moimi dwójkami czy, pożał się Boże, trójkami – żaliła się Aldona.

– Skończ już te wagary – radziła mateńka. – Tracisz dobre stopnie z przedmiotów, które lubisz. Do szkoły musisz chodzić.

To nie pani Ama, dziewczynki wychowawczynie, to pani Albina, druwna drużynowa Aldonki przyszła do niej do domu, weszła na górę do jej pokoju. Aldonka czytała, zakopana po uszy w pościeli. W pokoju był idealny porządek, zdobyły go śliczne kwiaty. Nigdzie nie widać było ani kawałka podręcznika do matematyki, trygonometrii, żadnych linijek, cyrkli, zeszytów, za to wszędzie królowały książki, i malarskie albumy.

– Jak z twoim zdrowiem? – zapytała druwna drużynowa, patrząc z serdeczną powagą jasnozielonymi oczami w oczy dziewczynki.



Dzieci z Komorowa na szkolnej wycieczce w Karkonoszach. Dziewczynka, której wychowawczyni Ama Kotońska zapłata warkocz, to autorka gawęd harcerskich

– Dobrze – odpowiedziała.

– Chorujesz tylko na matematykę, czy chorujesz i na nauczycielkę tego przedmiotu?

– Tylko na matematykę – wyszeptała Aldonka.

– Powstają zaległości, pokaż od kąd je narobiłaś.

– O widzę, że trzeba zacząć od początku! Jak można nie lubić matematyki, przecież lubisz muzykę. Wstaniesz z tego łóżka, zdejmiesz z półek wszystko, co dotyczy matematyki. Ograniczysz to twoje czytanie. Jeśli naprawdę mnie lubisz, to musimy się dogadać, ty przede wszystkim z matematyką. Dwa razy w tygodniu chcę cię widzieć u siebie w domu przy ulicy Słowackiego, zawsze przygotowaną do spotkania. Przez miesiąc ciebie nie pytam z matematyki, a ty postaraj się poznać ją i choć trochę polubić.

– Umowa stoi! – Stoi! Dobrze. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy – Czuwaj! – pożegnała Aldonkę druwna drużynowa.

Dziewczynka jeszcze słyszała, co powiedziała do mateńki, już wychodząc z ich domu.

– Żadnych pieniędzy, nie ma potrzeby płacić. W harcerstwie jedni pomagają drugim.

Aldona pokochała panią Albinę całym sercem, ani spodziewając się, że to miłość na całe życie, choć nadal ani, ani, nie miała jej do matematyki. Dlatego trójka z tego przedmiotu, ponieważ mimo pomocy drużynowej przykładała się do matematyki zbyt mało, psuła jej piękną cenzurę, i nie było na to rady. Żadne naciąganie stopnia nie wchodziło nigdy w rachubę.

Czuwaj!

Aldona Kraus



Kto kryje się pod numerem 14?

Niestety nie udało nam się ustalić imienia i nazwiska osoby zajmującej w ogólnym spisie nr 14. Dlatego prosimy o pomoc w dotarciu do Pani, którą na załączonej fotografii obwiedliśmy kółkiem.

Redakcja

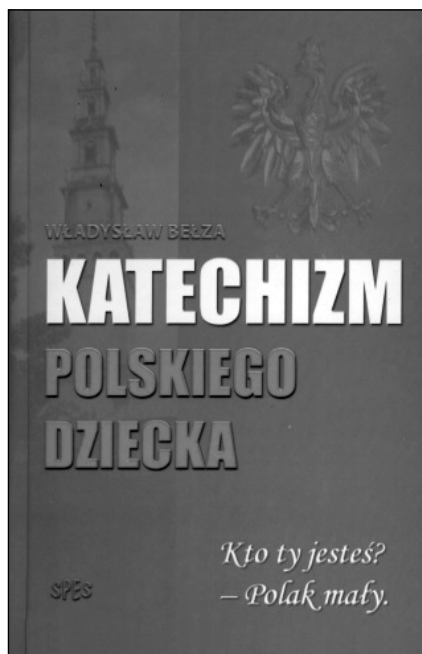
Wychowawcy dzieci i młodzieży

Wielcy Polacy

Wpoczet wielkich polskich pisarzy i publicystów śmiało można zaliczyć – **Władysława Bełzę** (ur. 17. XI 1847 w Warszawie, zm. 29. I 1913 we Lwowie). Tymczasem poetę – neoromantyka, piszącego w duchu patriotycznym, nazywanego przez krytyków literatury piewą polskości – w pamięci zachowuje już nieliczne grono, głównie ludzi starszego pokolenia, bo pedagodzy i nauczyciele nie sięgają po jego wiersze. Dlaczego? Przecież jeszcze żyje pokolenie które obowiązkowo (obok *Ojciec Nasz* i *Zdrowaś Mario*), musiało znać choćby jeden wiersz Bełzy, ten pochodzący z cyklu „Katechizm polskiego dziecka”:

- Kto ty jesteś?
- Polak mały.
- Jaki znak twój?
- Orzeł biały.
- Gdzie ty mieszkasz?
- Między swemi.
- W jakim kraju?
- W polskiej ziemi.
- Czem ta ziemia?
- Mą Ojczyzną.
- Czem zdobyta?
- Krwią i bliźną.
- Czy ją kochasz?
- Kocham szczerze.
- A w co wierzysz?
- W Polskę wierzę.
- Coś ty dla niej?
- Wdzięczne dziecie.
- Coś jej winien?
- Oddać życie.

Na okres lwowskiej ponad czterdziestoletniej pracy literackiej Władysława Bełzy przypada ogromna liczba publikacji wydanych z myślą o młodym czytelniku: „Zaklęte dzwony. Legenda z dziejów polskich” (1876 r.), „Dawni królowie tej ziemi. Treść dziejów polskich dla dzieci...” (1887) i wreszcie „Katechizm polskiego dziecka. Wiersze” (1900). W „Zaklętych dzwonach”, będących poematem opiewającym przeszłość narodową, Bełza starał się, jak sam



Okładka 40-stronicowej książeczki, która kiedyś w każdym domu była traktowana jak modlitewnik. Wydanie wznowione w 2006 roku

napisał w przedmowie: „zaszczepić w młodziutkich sercach miłość i cześć dla tej ziemi, która je wykarmiła,

i ukołysać je wspomnień ojczystych urokiem”.

W drugiej, wymienionej książeczce poświęcił miejsce władcom Polski – od Mieszka I do Stanisława Augusta Poniatowskiego. Słynny „Katechizm” jest z kolei zbiorem liryków napisanych z myślą o „polskim chłopięciu” i „polskiej dziewczeczce”, zawierającym przejmujące utwory o tematyce religijno-patriotycznej. W tytułowym wierszu Bełza oparł się na schemacie pytań i odpowiedzi często stosowanym w nauce religii i w dialogu, który prowadzi dorosły człowiek z kilkuletnim chłopcem. Pytania i odpowiedzi są zestawione w taki sposób, by dać klarowny wykład zasad patriotyzmu, które każde polskie dziecko powinno znać.

Pamiętajmy, patriotyzm nie przychodzi sam, trzeba go w serce naszych dzieci wszczepić. Można to czynić w oparciu o świetną literaturę, która wyszła spod pióra Wielkiego Polaka – Władysława Bełzy.

Opracowała
LP

Grób Władysława Bełzy, Lwów – Cmentarz Łyczakowski





Do sławy – gawęda młodej matki

Marzenia do spełnienia

Niesamowita wydaje się historia małego chłopca Chrisa, który zmarł na białaczkę w wieku lat 7, trzy dni po spełnieniu największego ze swoich marzeń – chciał zostać policjantem. Wolontariusze ze Stanów Zjednoczonych zajechali przed szpital, w którym leżał Chris i ubrali chłopca w odświętny strój policjanta. Zawieźli małego dzielnego pacjenta do gubernatora, który mianował go oficerem policji patrolowej i wręczył identyfikator oraz przybory do pracy. To geneza jednej z fundacji, która działa dzisiaj niemal we wszystkich krajach i spełnia marzenia chorych dzieci. Bo choroba dziecka wydaje się niezwykle niesprawiedliwa – mały człowiek, na starcie drogi życiowej cierpi czasami w sposób niewyobrażalny, a znosi to wielokrotnie lepiej niż nieje-

den dorosły. Wraz z dzieckiem cierpi jego otoczenie, ale tak naprawdę cierpi cały świat. To dobrze, że ludzie skupieni w organizacjach działają charytatywnie przynosząc ulgę w cierpieniu.

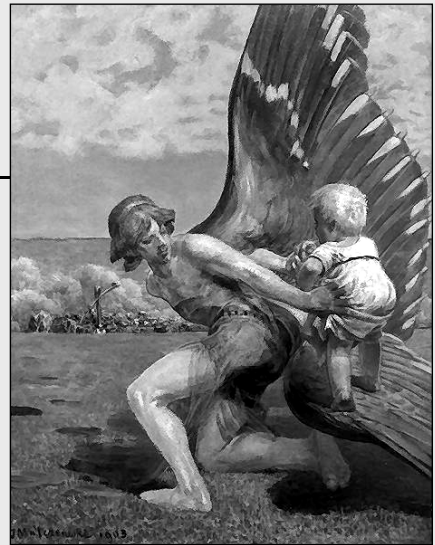
A spełniane marzenia są czasami tak proste, dzieci mówią:

Chciałbym mieć komputer.

Chciałbym zobaczyć morze.

Chciałbym spotkać słynnego aktora...

Jeden z prezesów organizacji powiedział, że im więcej marzeń spełnia, tym bardziej chce pomagać. Że spełnienie marzenia daje dziecku i jego rodzinie nadzieję, siły do walki i radość chwili. Pozwala na moment zapomnieć o strasznej tragedii, która ich dotknęła. Nagrodą za to wszystko jest uśmiech dziecka.



Nie ofiarujemy dziecku raju, ale spróbujemy ofiarować mu chociaż część nieba tu, na ziemi. „Trzeba tylko wierzyć i marzyć, bo wszystko, co dobre może się zdarzyć”.

[K. Polak – „Bajki polskie”]

Agata Tomaszewska-Antoniewicz



Patriotyzm, ważny cel wychowania

Kto ty jesteś ...

Niedawno obchodziliśmy rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja – jedno z największych naszych świąt narodowych. Ale czy rzeczywiście? Ilu z nas tak naprawdę wie, co wydarzyło się 3 maja 1791 roku, jak i dlaczego doszło do uchwalenia Konstytucji?

* * *

Aprecież to był tak ważny dzień, wydarzenie bez precedensu w ówczesnej Europie. Czy mówimy dzieciom o tych wydarzeniach historycznych, tak znaczących dla naszej Ojczyzny? Może ktoś powie: *dzieci są jeszcze za małe, gdy będą starsze, to się dowiedzą*. Nieprawda, jeżeli w przystępny dla dziecka sposób pokażemy naszą historię, to osiągniemy oczekiwany skutek, czyli zainteresowanie dziejami naszej Ojczyzny. Początki są trudne, wiem z doświadczenia, **ale naprawdę warto**. Chronimy dzieci przed tym, co ważne, a pozwalamy na oglą-



danie tego, co rzeczywiście wzbudza u dziecka strach i trwogę. Dzieci potra-

fią wiele zrozumieć, jeżeli my – dorośli przedstawimy im to w odpowiedni spo-



sób. Niedawno byłam z sześciolatkami w Muzeum Powstania Warszawskiego. Niektórzy uważają, że miejsce to nie jest dla małych dzieci, że to, co tam pokazane, może spowodować szok u przedszkolaka. Jednak ten, kto miał możliwość uczestniczenia w przygotowanych przez Muzeum lekcjach wystawienniczych wie, że jest inaczej. Na stronie internetowej tej wspaniałej placówki możemy przeczytać: „*Sala Małego Powstańca jest miejscem, w którym pod opieką instruktorów nasi najmłodsi goście mogą stawiać swe pierwsze kroki w poznawaniu historii. Zajęcia prowadzone są w przyjaznej dziecku atmosferze i otoczeniu, wśród zabawek, gier, lamigłówek nawiązujących do wydarzeń sprzed 60 lat oraz stylizowanych lub reprodukowanych przedmiotów z tamtego okresu.*” Organizatorzy tych lekcji wkładają wiele wysiłku, aby przedstawić dzieciom historię Powstania w bardzo przystępny sposób. Lekcje są doskonale przygotowane pod względem dydaktycznym, merytorycznym, z zastosowaniem różnych metod. Osoby prowadzące są bardzo miłe i serdeczne, potrafią wspaniale prowadzić dialog z dziećmi i podkreślać w rozmowie rzeczy ważne. Pod koniec lekcji muzealnej każde dziecko otrzymuje dużego misia. Ten miś towarzyszy dzieciom w poznawaniu Muzeum dodając otuchy, gdyż panuje tam półmrok – dzieci mogą się do niego przytulić podczas szukania bijącego serca Muzeum.

Do odwiedzenia tego miejsca przygotowaliśmy się przez kilka miesięcy.

We wrześniu podczas zwiedzania Warszawy byliśmy przy Pomniku Powstania Warszawskiego i modliliśmy się za tych, którzy walczyli o wolność naszej stolicy. Dużo rozmawialiśmy o tym wydarzeniu, ponieważ zainteresowanie dzieci było bardzo duże. Piątego listopada uczciliśmy w Komorowie pamięć osób, ofiar Powstania. Przedszkolaki uczestniczące w „Requiem dla Zapomnianych” wiedziały, że tym ludziom należy się szacunek i cześć, ponieważ to m. in. dzięki nim możemy żyć w wolnej Polsce. Jestem bardzo wdzięczna Pani Lidii Kulczyńskiej-Pilich za włączenie sześciolatków w to misterium – wiele to dla nich znaczyło. Było to

jakby bezpośrednie przygotowanie do wizyty w Muzeum Powstania Warszawskiego. Myślę, że to miejsce powinien odwiedzić każdy Polak. Nie mówmy, że dzieci trzeba chronić przed opowiadaniem o tragicznych wydarzeniach z historii naszej Ojczyzny, o krzyżu, o śmierci. Czy choć raz pokazaliśmy swoim dzieciom miejsca pamięci narodowej w Warszawie, Komorowie, Pruszkowie, Pęcicach lub innych okolicznych miejscowościach? Jeżeli nie, to chyba powinniśmy się zawstydzili. Józef Piłsudski powiedział: *Naród, który traci pamięć, przestaje być narodem*, a Zbigniew Herbert ujął to trochę inaczej: *Naród, który traci pamięć, traci sumienie*. Czy chcemy zatracić własną tożsamość? Czy nie zależy nam na tym, aby dzieci nasze знаły swoje korzenie? Chcemy, by dziecko miało do nas szacunek, a czy widzi ono nasz szacunek do osób starszych, rodziców, sąsiadów czy do małego dziecka. Wymagamy od dziecka szanowania rzeczy, a czy szanujemy to, co jest dobrem narodowym, czy szanujemy symbole religijne? Czy dziecko będzie dumne z tego, że jest Polakiem, jeżeli nie zna dziejów swojego narodu, czy postawi krzyż na naszym grobie, jeżeli będzie się tego krzyża bało, bo nikt mu nie wytłumaczył, jakie ma on znaczenie dla nas – ludzi wierzących? Krzyż jest przecież znakiem miłości Boga do człowieka, a nie czymś, co powinno budzić w nas strach.

s. M. Weronika Bartkowiak
(Patrz reportaż. Wewnętrzna strona okładki)





Bajka dla najmłodszych

O smutnym sklepikarzu

– Maciek, widzisz tego drewnianego dzieciółka, tam z tyłu? – rozmarzonym głosem zapytał chłopiec w niebieskiej kurtce.

– Tego zielonego? – jego młodszy brat zbliżył się do witryny sklepowej.

– Nie, tam z tyłu jest drugi, większy.

– A, już widzę! – chłopiec dotknął palcem szyby. I natychmiast opuścił rękę. Ten drobny ruch nie umknął uwadze właściciela sklepu, który teraz patrzył groźnie na chłopca, jednocześnie zdążając w kierunku drzwi.

– Szybko, uciekamy! – chłopiec w niebieskiej kurtce złapał brata za rękę i pobiegli w dół ulicy. Gdy sklepikarz wyszedł na próg, oni byli już daleko.

Skręcili za róg i zwolnili kroku. Uliczka była wąska, a małe domki stały ciasno po obydwu stronach. Idąc nią do końca dochodziło się do rzeki, w której chłopcy kąpali się w lecie. Ale do lata trzeba było jeszcze trochę poczekać, chociaż słońce zaczęło już grzać całkiem mocno.

Ich dom stał w połowie drogi nad rzekę. W środku pachniało ciepłym obiadem. Chłopcy szybko zdjęli buty i pobiegli do kuchni. Tata właśnie nakrywał do stołu, a mama nakładała jedzenie.

– A co wy tacy zziązani jesteście? Ktoś was gonił? – spytała mama widząc wypieki na twarzach dzieci.

– Maciek dotknął palcem szyby w sklepie Smutnego.

– Tato, ale jakie on miał oczy! Jak bazyli-szek! A ja tylko tak mało dotknąłem...

Cała rodzina zasiadła do stołu. Gorąca zupa miło rozgrzewała brzuchy.

– Ale dlaczego właściwie on jest taki zły, przecież sprzedaje zabawki – powiedział starszy z chłopców.

– Jedz Przemku, bo ci wystygnie – upomniwała go mama.

– No właśnie, dlaczego jest taki zły... – zamyślił się tata. – To dłuższa historia. Opowiem wam po obiedzie.

Chłopcom nie trzeba było dwa razy powtarzać. Zjedli w rekordowym tempie, nawet pomogli mamie zbierać talerze, żeby jak najszybciej usłyszeć opowieść taty.

– Jak myślicie, ile lat ma Smutny? – zaczął tata.

– Chyba z 50. – Przemek ocenił wiek sklepikarza.

– Nawet nie wiesz, jak się mylisz, synku. Smutny ma tyle lat, co ja.

– To pewnie twarz mu się wykrzywiła, bo ciągle się złości na dzieci – podsunął Maciek.

– Bardzo możliwe – uśmiechnął się tata. – Pewnie nawet nie wyobrażacie sobie, że Smutny był kiedyś małym chłopcem, takim małym, jak wy teraz.

Przemek i Maciek popatrzyli z niedowierzaniem na tatę.

– Był małym chłopcem i nawet chodził ze mną do jednej klasy.

– To kto wtedy prowadził sklep? – zainteresował się Maciek.

– Sklep prowadził jego tata. Też sprzedawał zabawki. Mieszkali we dwóch w małym mieszkaniu nad sklepem. Smutny zawsze pierwszy wychodził po lekcjach ze szkoły. Tak się spieszył, że prawie biegł. Nigdy nie zostawał z nami grać w piłkę, nie chodził nad rzekę. Pakował swoje książki i szedł do ojca do sklepu.

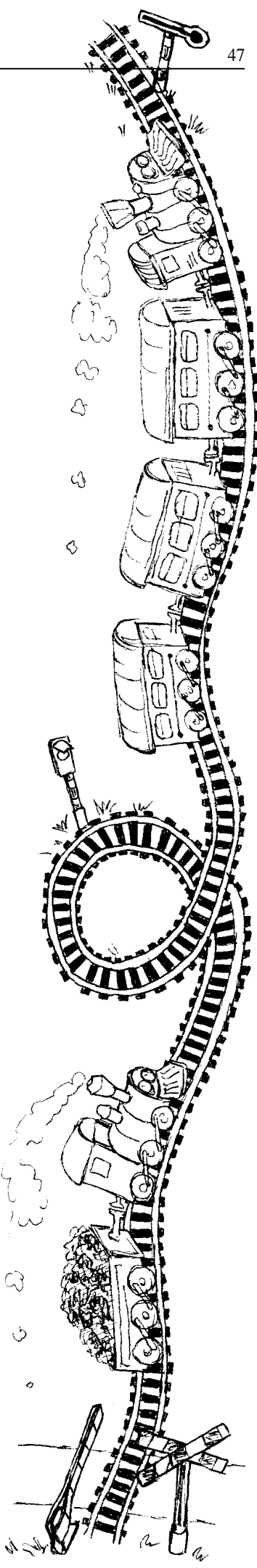
– Pewnie miał dużo zabawek, skoro jego tata miał sklep. I musiał wychodzić szybko ze szkoły, żeby zdążyć się nimi bawić, zanim dostanie nowe – powiedział Przemek.

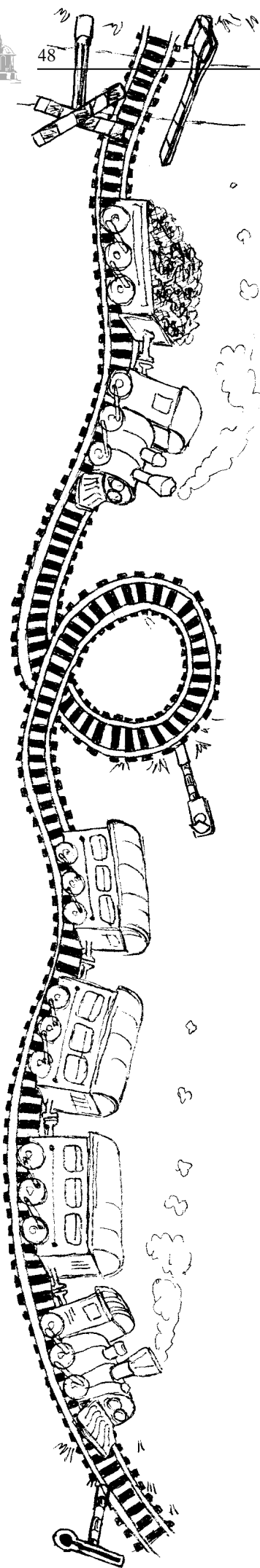
– My na początku też tak myśleliśmy. Że w domu ma lepszą piłkę i prawdziwy miecz i hełm, a nie patyki i dziurawe garnki, którymi my bawiliśmy się w rycerzy. Ale wcale tak nie było. Smutny nie bawił się po szkole. Całymi dniami siedział w sklepie. Ojciec Smutnego był stary i chory. Trzymał syna krótko. Zawsze powtarzał mu, że to on kiedyś będzie prowadził sklep.

I od najmłodszych lat uczył syna zawodu. Smutny zamyślał, układał zabawki na półkach, potem zaczął nawet sam prowadzić księgi i zamawiać towar. Ojciec powtarzał mu, że musi być prawdziwym mężczyzną, który będzie w stanie utrzymać rodzinę. No i Smutny nigdy nie miał nawet miecza z patyka ani hełmu ze starego garnka. Codziennie patrzył, jak rodzice kupują swoim dzieciom zabawki, podczas gdy on od ojca nie dostawał nic.

– To jak mieć czekoladowe cukierki i nie móc rozwinąć ich z papierków. – Przemek współczuł sklepikarzowi.

– Gdy Smutny miał 16 lat, umarł jego ojciec i teraz on zaczął prowadzić sklep. Ale już wtedy nie lubił dzieci. Zazdrościł im, że mogą się bawić, podczas gdy on nigdy tej możliwości nie miał. Nie lubił, gdy jakieś dziecko dotykało zabawek w sklepie





albo gdy cieszyło się z zabawki, którą przed chwilą dostało. Najlepiej, gdy przychodzili sami rodzice.

– Do tej pory tak jest. Przecież, gdy ty kupujesz nam zabawki, to też wchodzisz sam do sklepu, a my czekamy na zewnątrz. – zauważył Maciek.

– Tak, my tylko możemy sobie wcześniej wybrać przez szybę, co chcemy. I to najlepiej tak, żeby Smutny nas nie widział. – dodał Przemek.

– Tato, a dlaczego w takim razie ten sklep nie upadł? – zapytał Maciek.

– Może dlatego, że nasze miasteczko jest małe i to jedyny sklep z zabawkami. Poza tym ludzie chyba przyzwyczaili się, że jest tak, jak jest.

– To źle – powiedział buntowniczo Przemek. – Trzeba coś wymyślić.

Wieczorem mama położyła chłopców do łóżek i zgasila światło. Przemek nasłuchiwał, jak schodzi po schodach, gotuje wodę na herbatę i siada na kanapie. Gdy usłyszał, że rodzice rozmawiają, wstał i podszedł do łóżka brata.

– Maciek, śpisz?

– Nie, myślę o tym sklepikarzu – Maciek odwrócił się od ściany.

– Ja chyba mam pomysł...

– Jaki?

– Trzeba mu dać jakąś zabawkę – powiedział z przejęciem Przemek.

– Ale on jest przecież dorosły...

– No i co z tego. Przecież nigdy nie dostał zabawki i zazdrości dzieciom, które je dostają. To tak, jakby był małym chłopcem – Przemek wyjaśnił bratu.

– To co mu damy?

– Właśnie nie wiem... To musiałyby być taka zabawka, z której cieszyłyby się jako dorośli i jako dziecko, taka jakby... uniwersalna... Może masz jakiś pomysł?

Maciek zamyślił się na chwilę.

– Pamiętasz, jak dwa lata temu dostaliśmy na Gwiazdkę kolejkę na baterie z torami? Jak tata, wujek Marek i wujek Tomek się nią wieczorem bawili?

– Pamiętam, aż mama się z nich śmiała. A gdzie jest teraz ta kolejka?

– Na strychu. Jutro ją odkopimy – powiedział sennym głosem Maciek. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Przemek po cichu wrócił do łóżka, ale nie mógł zasnąć. Był zbyt podekscytowany pomysłem, a potem zaczął obawiać się, czy przypadkiem mama nie wyrzuciła starej kolejki. Przypomniawszy sobie, że pod dywanem ma schowany kawałek papieru w samolocie do pakowania prezentów. Trzymał go na specjalną okazję i taka okazja właśnie

się nadarzała. Wreszcie zasnął pogrążony w myślach o jutrzejszym dniu.

Rano Maciek obudził się pierwszy. Od razu zerwał się z łóżka i podbiegł do brata.

– Wstawaj, idziemy na strych po kolejkę – potrząsnął ramieniem Przemka, który ziewnął szeroko i przetarł rękami oczy.

W piżamach pobiegli na strych. Na szczęście kolejka nie została wyrzucona, okazało się, że ciągle działa. Chłopcy znaleźli do niej nowe baterie, wytarli wszystkie wagoniki i tory szmatką. Wyglądała prawie jak nowa. Przemek wydobył spod dywanu papier w samoloty i obaj bracia poszli do mamy, by zapakowała ładnie kolejkę. Mama na początku była zdziwiona, ale Maciek szybko wyjaśnił jej, dla kogo to ma być prezent. Pomysł bardzo jej się spodobał, dorzuciła nawet torebkę ciastek owsianych domowej roboty.

– Jeśli się pospieszymy, to zdążymy zostawić mu kolejkę jeszcze przed otwarciem. – zasugerował Przemek. Sklep był otwierany o 10., a Smutny był bardzo punktualny. Do otwarcia zostało tylko 10 minut.

Chłopcy zabrali paczkę i wybiegli z domu. Po pięciu minutach byli przed sklepem.

– Jeszcze go nie ma, zamknięte. Połóż prezent.

Maciek położył pakunek na progu sklepu, po czym obaj bracia schowali się za rogiem. Mieli stąd dobry widok.

Smutny przyszedł punktualnie. Zdziwił się, widząc paczkę leżącą pod drzwiami. Spojrzał w prawo, w lewo, ale nie dostrzegł na ulicy nikogo. Podniósł prezent i obejrzał go dokładnie. Otworzył drzwi i wszedł do sklepu. Trzymając paczkę pod pachą, wolną ręką podniósł rolety i przekreślił tabliczkę z napisem „Otwarte”.

Po kilku minutach Przemek i Maciek odważyli się wyjść z kryjówki. Ostrożnie podeszli do okna sklepowego. Pośrodku sklepu, na podłodze, siedział Smutny. Wycierał chusteczką oczy, ale jednocześnie śmiał się. Przed nim leżały rozłożone tory, po których jeździła kolejka, wesoło kołując się i ciągnąc za sobą trzy niebieskie wagony osobowe i dwa towarowe z węglem.

Do okna sklepowego podeszło jeszcze kilku kolegów Maćka i Przemka. Wszyscy ze zdziwieniem przyglądali się człowiekowi siedzącemu na podłodze. Nagle Smutny odwrócił się w kierunku okna. Ale już nie wydawał się groźny jak dawniej. Ruchem ręki zaprosił dzieci do środka.

*Specjalnie dla dzieci
z Komorowa
napisała i rysunkami opatrzyła
Katarzyna Nowosielska*





Sami o sobie

Wolny głos młodzieży Komorowa

JAN PAWEŁ II żyje w naszych sercach

„Kościół potrzebuje świadectwa waszej nadziei i waszej żarliwości, aby lepiej pełnić swoje posłannictwo. (...) Wnoście tam cierpliwie siłę waszej młodości i talenty, które otrzymaliście”.

Jan Paweł II do młodzieży, Holandia 15 maja 1985 r.

Kościół tworzą księża, zakonnicy i zakonnice, ale również my – “zwykli” ludzie, członkowie wspólnoty chrześcijańskiej zorganizowanej w parafiach. Zadaniem Kościoła jest dostarczanie światła wiary i Słowa Bożego do różnych środowisk społecznych i zawodowych w różnych miejscach naszej ziemi. Niezależnie od szerokości geograficznej, chrześcijanie mają możliwość uczestniczenia we mszy świętej, która jest mistycznym spotkaniem z Chrystusem.

Jako praktykujący katolik mam świadomość odpowiedzialności za głoszenie Ewangelii w szkole i w mojej rodzinie. Czynię to poprzez wybór odpowiednich postaw moralnych oraz kształtowanie mojego zachowania na co dzień tak, aby stanowiło ono wypełnienie zasad Dekalogu. Swoją ambitną pracą, wykonywaniem zadań i realizacją szlachetnych celów, swoją postawą wobec kolegów i koleżanek, szacunkiem dla rodziców, rodzeństwa i nauczycieli staram się zasłużyć na godne miano chrześcijanina.

Uczestnictwo w niedzielnej mszy świętej pozwala mi czerpać niezgłębianą wiedzę z nauki Chrystusa, która jest dla mnie drogowskazem w chwilach słabości i wątplenia. Dzięki modlitwie uzyskuję cenne wsparcie dla moich celów i marzeń.

Nasz kościół parafialny pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny jest niewielki, ale za to pięknie położony i malowniczo wkomponowany w zaciszną atmosferę sta-

rej części Komorowa. Podczas mszy świętej nie tak trudno znaleźć sposób na skupienie oraz modlitewną kontemplację w miejscu, nad którym także czuwa i przemawia ciepłym rozpostartych rąk Jan Paweł II.

Jako uczeń Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia im. F. Chopina w Warszawie i miłośnik muzyki barokowej marzę, aby któregoś dnia w naszej świątyni usłyszeć pieśni chóralskie lub muzykę organową wielkich mistrzów. Byłoby to dopełnieniem duchowych przeżyć i symboli piękna, których nie brakuje w tym miejscu.

Piotr Podwysocki: „Jako praktykujący katolik mam świadomość odpowiedzialności za głoszenie Ewangelii w szkole i w mojej rodzinie”



*Piotr Podwysocki
kl. II a gimnazjum*

O Duchu Świętym

Duch święty rozlany w nas czyni to, co woda: obmywa, ochładza, odnawia, nawadnia. Oczyszcza nas z brudu i uśmierza płomień naszej pożądliwości; odnawia nas pokarmem Boskiego Słowa oraz Sakramentem ołtarza; wlewa w nas duchowe pocieszenie.

(św. Albert Wielki)

Kiedy słowo Boże przenika łaską pobożności duszę, natychmiast roztopia się lód serca, płyną święte uczucia, Duch Święty zlewa na was obfitość słodkiego pocieszenia, a dusza wylewa swoją radość łzami oczu.

(św. Albert Wielki)

Duch Święty tym potężniej zaznaczy swoje działanie w dziejach świata, im częściej, goręcej i bardziej publicznie będzie wzywany.

(bł. Arnold Janssen)



Duch Święty ostrzega, oświeca, porusza: ostrzega pamięć, oświeca rozum, porusza wolę. A właśnie na tych trzech władzach zasadza się cała dusza nasza.

(bł. Arnold Janssen)

Różne są łaski Ducha Świętego, ale jeden jest Duch, który ich udziela.

Duch Święty – w sercach naszych – jest orędownikiem naszym u Ojca; w sercu Ojca jest naszym Panem.

(św. Bernard)

Trzeba usilnie błagać Ducha Świętego, aby wszystkim kierował (św. Edyta Stein)

Jesteście bowiem kamieniami świątyni Ojca, przygotowani na budowę, jaką sam wznosi. Dźwiga was do góry machina Jezusa Chrystusa, którą jest Krzyż, a Duch Święty służy wam za linę.

(św. Ignacy Antiocheński)



Bez tytułu

Widziałem ją,
co nad brzegiem morza stała
Widziałem ją,
co na zielonej łące siedziała
Widziałem ją,
co na białe chmury patrzyła
Widziałem ją
Jak o szczęściu marzyła
Widziałem ją, widziałem miłość
Ale dlaczego Ty jej nie zauważyłaś?

Wojciech Sztyk

Rys. Paulina Miracka

Nastolatki i Dekalog

Bóg nie lubi „ciuciubabki”

– Oczywiście! Przecież nie wierzę w boga słońca, wody, ani nic w tym stylu. Nie modlę się do żadnych posążków...

Tak odpowiedzieć mógłby którykolwiek z zapytanych ludzi. Czy odpowiedziałby źle? Nie. Miałby rację. Czy jednak dobrze rozumiemy, co tak naprawdę kryje się za słowami: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”?

Uważam, że I przykazanie, przynajmniej w moim otoczeniu, jest najmniej zauważane. W życiu codziennym nastolatka, jak i dorosłego, znajdziemy miejsce na pracę, rozrywkę i Boga. Jakkolwiek często ta – dla przykładu – rozrywka, zajmuje nam więcej czasu niż sam Bóg. Nie jest czymś złym oglądać telewizję, grać na komputerze, czy w jakiś inny sposób „rozrywać się”. Granice przekraczamy wtedy, gdy przyjemne czynności stawiamy wyżej niż modlitwę, Kościół.

Naszym bożkiem może stać się cokolwiek. Zwłaszcza w czasie dorastania, gdy gubimy się, odchodzimy od Boga, znajdujemy sobie coś, co jest dla nas ważniejsze, co zapełni naszą pustkę.

Kiedy w niedzielę rano mówisz: „Nie, dziś nie idę do kościoła, pójdę za tydzień, no bo w końcu dziś są rozgrywki ligi mistrzów” – wybierasz swego bożka.

Ostatnio były święta Wielkanocy. W Wielki Czwartek jeździłam na rolkach z innymi. Gdy pytałam znajomych, czy idą na mszę, jedni mówili, że im się nie chce, a inni, że tylko na chwilę, bo to nie jest obowiązek. Ja wtedy również nie poszłam. Wiedziałam, że msza będzie trwała długo. Nie chcąc mieć poczucia winy, próbowałam usprawiedliwić się tym, że jestem jeszcze „za mała”

Z własnego doświadczenia, chciałabym ostrzec i zwrócić uwagę na to, by nie próbować wmawiać sobie czegoś tylko po to, by nie czuć się winnym, choć jest to czasem o wiele prostsze i wygodniejsze.

To, czy Bóg będzie dla nas na pierwszym miejscu, zależy tylko od nas samych. Dlatego też starajmy się, by żadna rzecz ani czynność nie wchodziła w rolę „zastępcy” Boga.

Magda Walkiewicz,
kl. I a gimn.

Chrześcijanin prowadzony przez Ducha Świętego nie trzusi się, zostawiając dobra tego świata, aby biec za dobrami nieba. Umie docenić różnicę.
(św. Jan Maria Yianney)

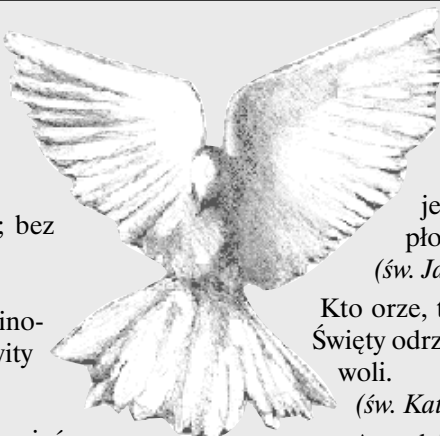
Duch Święty jest przewodnikiem duszy; bez Niego nic nie można.

Dusza z Duchem Świętym, jest jak winogrono, z którego wydobywa się smakowity likwor, kiedy się je ciśnie.

Bez Ducha Świętego dusza jest jak kamień, z którego nic nie można wycisnąć.

Dusza, która ma Ducha Świętego, rozsmakowuje się w modlitwie tak, że czas na nią wydaje się jej zawsze zbyt krótki – nigdy nie traci świętej obecności Boga.

Wraz z Duchem Świętym wszystko widzimy duże: widzimy wielkość najmniejszych czynów spełnionych dla Boga oraz wielkość najmniejszych błędów.



Wtedy kiedy przychodzą nam dobre myśli, nawiedza nas Duch Święty,
(św. Jan Maria Yianney)

Na tym polega działanie Ducha Świętego w duszy przemienionej w miłość, że jej akty, które wzbudza wewnątrz, rozpalniają ją i są zagwiami miłości.

(św. Jan od Krzyża)

Kto orze, ten odrzuca skiby ziemi; podobnie Duch Święty odrzuca grunt naszej przewrotnej i zmysłowej woli.

(św. Katarzyna ze Sieny)

A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany. (Rz 5,5)

Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? (1 Kor 6,19)

... wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. (Rz 8,14)

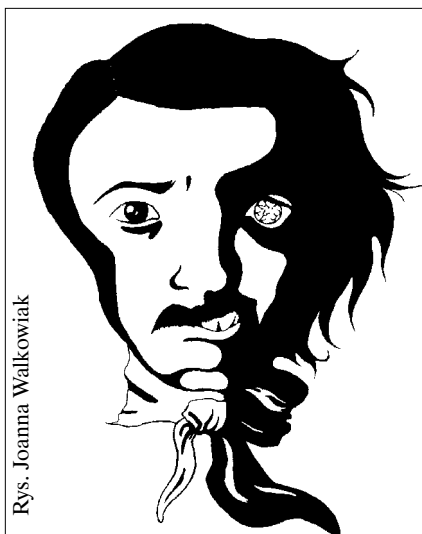
(św. Paweł)



O dylemacie doktora Jekylla

Chodzę do pierwszej klasy komorowskiego liceum. Na 33 osoby jedna uczennica zadeklarowała się jako niewierząca i zrezygnowała z uczęszczania na lekcje religii. Tymczasem, podczas dyskusji na lekcji języka polskiego okazało się, że większość klasy popiera aborcję i eutanazję. Co więcej, niektórzy są nawet zwolennikami małżeństw homoseksualnych. Świadczy to o ogromnym wpływie mediów na umysły młodych ludzi. Przez brak ściśle określonego światopoglądu, jest to najbardziej podatna na manipulacje grupa wiekowa. Duża część młodzieży, zgodnie z wolą rodziców, uczestniczy w niedzielnych mszach świętych, kwestionując jednocześnie głoszoną tam naukę. Efektem tego jest dziwaczny twór – ani katolik, ani ateista, który niby w Boga wierzy, ale uważa się za mądrzejszego od Niego.

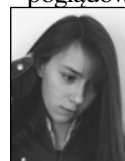
Niezdecydowanie i wahanie się między sprzecznymi ze sobą warto-



ściami nikomu nie wychodzi na dobre, a już na pewno nie ma na nie miejsca w życiu chrześcijanina. Wierzyć powinniśmy całym sercem. W myśl słów Pisma Świętego, mamy być zimni albo gorący, gdyż dla letnich nie ma miejsca w Królestwie Niebieskim.

Postawa współczesnej młodzieży (a nierzadko spotykam się z nią również u ludzi dorosłych) przywodzi mi na myśl Stevensonowskiego „Dra Jekylla i Pana Hyda”. Z jednej strony przedstawiony w niej został człowiek uczciwy i prawy, pełen cnót i godzien naśladowania, z drugiej nieokrzesany potwór zasługujący na potępienie. W życiu katolika nie ma miejsca na łączenie postaw niezgodnych ze sobą nawzajem. Oczywiście wszyscy upadamy i popełniamy błędy. W naturę ludzką wpisana jest niedoskonałość. Jednak przyjmowanie określonych zasad wiary musi być wyborem świadomym i przemyślanym. Decydując się na wyznawanie wiary katolickiej, mamy obowiązek ponieść konsekwencje tego wyboru. Bezmyślne przyjmowanie poglądów niezgodnych z naszą wiarą powoduje jedynie duchowe i życiowe błędzenie.

Joanna Walkowiak
kl. I a LO



Historyczny kącik kolegi Melchiora

Katolicka Królowa

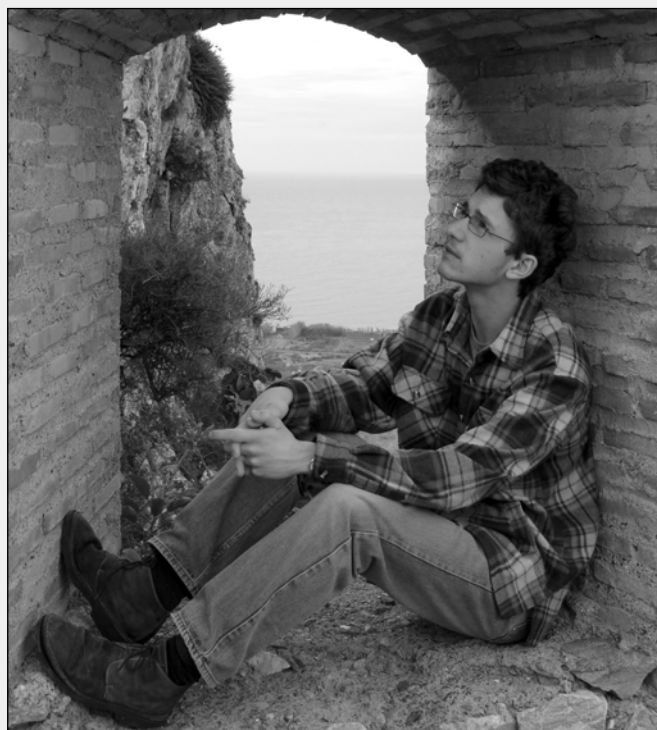
Melchior Jakubowski jest już znany czytelnikom MP. W poprzednim numerze zadebiutował jako autor „Doznań” oraz tekstu „Młodzi, zdolni, ciekawi...”. Zaprośiliśmy go do stałej współpracy i tak powstał pomysł na rubrykę, w ramach której Melek będzie się dzielił z czytelnikami swoją historyczną wiedzą i pasją.

* * *

Niewiele kobiet odgrywało decydującą rolę w dziejach Europy. Także w Hiszpanii. Jednakże to właśnie tam najwybitniejszą władczynią w historii była kobieta. W dodatku władczynią, który po 500 latach wciąż budzi emocje. Izabela Katolicka bywa określana jako święta, a także jako okrutna manipulantka, która religię traktowała instrumentalnie.

Izabela (1451–1504) była córką króla Kastylii, największego z państw istniejących wówczas na Półwyspie Iberyjskim. Kastylia zajmowała część centralną, na wschodzie istniała Aragonia, na zachodzie – Portugalia, na południu – Emirat Grenady (ostatnie państwo islamskie w zachodniej Europie), a na północy niewielka Nawarra.

W 1469 roku Izabela poślubiła Ferdynanda, dziedzica tronu Aragonii. Po licznych zawirowaniach wokół następ-



stwa tronu w 1474 objęła władzę w Kastylii. Pięć lat później Ferdynand został królem Aragonii. Hiszpania została zjednoczona pod władzą jednego małżeństwa, w którym „tyle samo znaczyła Izabela, co Ferdynand” – rzecz w tamtych czasach

niezwykła. Wielu zresztą uważa, że Izabela znaczyła więcej. W Kastylji Ferdynand był jedynie księciem małżonkiem.

Pod rządami Izabeli Kastylia szybko się rozwijała. Ukroccono samowolę możnych, wzmocniono sądy, władzy królewskiej podporządkowano wszystkie urzędy państwowe, ale i kościelne. Izabela była głęboko religijna, występowała przeciw nadużyciom i niewolnictwu, ale najbardziej zasłynęła jako twórczyni Inkwizycji (co skutecznie blokuje jej proces beatyfikacyjny). O znaczeniu Królowej świadczy również nazwanie hiszpańskiej odmiany późnego gotyku stylem „izabelińskim”.

Rok 1492 był przełomowy i słusznie uznaje się go za granicę średniowiecza i nowożytności. W tym roku Hiszpanie zdobyli Grenadę, kończąc ponad 700-letni okres władzy arabskiej na Półwyspie Iberyjskim. Wtedy też Izabela przychyliła się do prośb Kolumba i wysłała go do Indii. Skończyło się to odkryciem Ameryki, źródła przyszłych bogactw Hiszpanii. Wkrótce potem ustalono „hiszpańsko-portugalską linię podziału świata”, wyznaczającą strefy zamorskich podbojów. Również w 1492 Izabela i Ferdynand wydali dekret, nakazujący wszystkim Żydom chrzest albo wygnanie; później podobny los spotkał muzułmanów. Małżonkowie, nazwani przez papieża „Królami Katolickimi”, osiągnęli cel: jedność wyznaniową Hiszpanii, którą jednak opuściło

wielu wybitnych mieszkańców, zaś krajem wstrząsały kolejne powstania nawróconych pod przymusem. Wypędzeni Żydzi często osiedlali się w gościnnej Polsce.

Los nie sprzyjał Izabeli jedynie w życiu rodzinnym. Jedyny syn i najstarsza z czterech córek wcześniej zmarli. Córką Katarzyna, zasłynęła jako jedna z żon Henryka VIII, który utworzył anglikanizm właśnie przez brak papieskiej zgody na rozwód z nią. Izabela zmarła w 1504 r. Jej następczynią została córka, Joanna Obląkana, odsunięta od władzy przez własnego ojca z powodu choroby psychicznej. Ferdynand zmarł dwanaście lat po Izabeli, zdążwszy jeszcze przyłączyć do swojego królestwa Nawarrę. Ostatecznie, poprzez małżeństwo Joanny z Filipem Pięknym, korona hiszpańska przypadła Habsburgom. Władzę objął syn Joanny i Filipa, Karol V, który sięgnął po koronę cesarską.

Małżeństwo Izabeli i Ferdynanda zjednoczyło dwa państwa, a ich mądra i odważna polityka dała Hiszpanii podstawy do uzyskania statusu światowego mocarstwa, obejmującego m.in. południowe Włochy, Holandię i olbrzymie połacie Ameryki. Izabela była kobietą niezwykłą, wybitną władczynią, dalekowzroczną i zdecydowaną. Pozostaje pytanie: jakim była człowiekiem?

Melchior Jakubowski

Z dziennikarskiego warsztatu

Działał z pasją

Dobre artykuły nie powstaną bez ogromnego zaangażowania dziennikarza, bez jego talentu, ciekawości świata i pasji, z jaką tworzy swoje dzieło. Z tak wielką dziennikarską fascynacją spotykamy się czytając dzieła Ryszarda Kapuścińskiego, legendy polskiego i światowego reportażu, podróżnika, fotografa i poety.

Z zamiłowaniem opisywał on swoje podróże po najdalszych zakątkach świata. Przez wiele lat samotnie przemierzał kontynenty, docierając tam, gdzie często nie postąpiła noga białego człowieka. Tak pisał o tej manii poznawania: „Tak naprawdę nie wiemy, co ciągnie człowieka w świat. Ciekawość? Głód przeżyć? Potrzeba nieustannego dziwienia się? (...) W człowieku, który uważa, że wszystko już było i nic nie może go zadziwić, umarło to, co najpiękniejsze – uroda życia”.

Opisując wielkie wydarzenia polityczne konfrontował je z codziennym ciężkim życiem zwyczajnych ludzi, którzy albo znaleźli się w wirze wydarzeń, albo byli ich ofiarami. Dzięki ogromnej empatii, wszędzie, gdzie pojawił się, zyskiwał przychyłność tubylców. Ludzie otwierali się przed



nim, ponieważ był skromnym człowiekiem, a swoich rozmówców traktował z szacunkiem.

Kapuściński często ryzykował życiem i zdrowiem. Był świadkiem wielu rewolucji i zamachów. Sam kilkakrotnie uniknął rozstrzelania. Mimo, że przeszedł ciężkie choroby tropikalne, nie powstrzymało go to od dalszej realizacji marzeń. Chciał i całą duszą musiał być tam, gdzie działo się coś ważnego. Sam przyznawał, że niejednokrotnie mógł z tych podróży nie

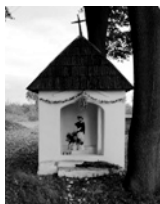
wrócić, ale wracał i po pewnym czasie znowu ciągnęło go w daleki świat.

Zrezygnował z wygód na rzecz fascynacji. Nie były mu potrzebne ani drogie hotele, ani nawet komputer. Twierdził, że „prawdziwy reporter nie mieszka w Hiltonie, ale śpi tam, gdzie śpią bohaterowie jego opowieści, je i pije to samo, co oni. Tylko w ten sposób powstanie uczciwy tekst”. Przemierzał więc kontynenty z aparatem fotograficznym i notatnikiem w rękę. Zamiast bagażu „brał” ze sobą coś o wiele cenniejszego: wiedzę o danym kraju i jego mieszkańcach.

Ryszard Kapuściński pisał z nadzieją, że pomoże obudzić świadomość w czytelnikach żyjących na innych kontynentach i w innych, dużo lepszych warunkach. Pragnął namówić świat do pokoju i współistnienia różnych kultur. Przypominał, że istnieje nie tylko cywilizacja zachodnia, ale obok nas rozwijają się inne kultury, religie, rasy.

Pozostawił spuściznę, z której z pewnością korzystać będą kolejne pokolenia.

Anna Paczkowska
kl. III c gimnazjum



Proszę o gościnę



Czy wiedziałyby o nas i naszym „Magazynie”? Oczywiście, że nie, gdyby nie pani Teresa Kawińska autorka okładki do pierwszego w tym roku numeru „MP”. Wpadł jej w ręce no i pozazdrościła nam szansy wychodzenia do innych z własną twórczością. Dlatego za pośrednictwem swojej cioci poprosiła o gościnę na naszych łamach. Kto prosi – zawsze otrzymuje, czy nie tak? Dlatego ścieśniliśmy się i wygospodarowaliśmy miejsce dla niecodziennego gościa, naszej koleżanki – Izabeli Kieszek^{*)}, która podobnie jak my, jest uczennicą Gimnazjum, tyle, że Nr 2 w Sadkowicach. Jest to oddalona o 20 km od Rawy Mazowieckiej wieś gminna. Liczy 6040 mieszkańców.

Wojciech Sztyk

*Lider zespołu
działu młodzieżowego*

Obecność wiatru

*Jesteś samotny jak ja, Boże
– w Niebiosach nikogo równego z Tobą
stworzyłeś z nadzieją cały świat ludzi,
którzy cię pojąć nie mogą
Błądzą szukają do śmierci zdziwieni
bijąc w mur głową
wierzą – to los zmieni
Rzucają się w wir zarazy
by nie bez otepienia
wyjść z kurzu wojen
od śmierci zbliżenia
Na przestrzeni lat – zawsze tacy sami
w chciwości dobrego, w kłamstwie – nie zrównani
kryją się przed Tobą na samym końcu świata
umywają ręce (wspomnienie Piłata)
by na koniec jak dzieci niegrzeczne
z grzechu sztywną zmorą
„Przebac nam” – cicho poprosić z pokorą*

Izabela Kieszek, 2005

Sadkowice – kościół parafialny



Witam

Na początek chciałabym napisać kilka słów o sobie. Zawsze byłam dzieckiem spokojnym, niespokojna była tylko moja wyobraźnia. Skłonność do tworzenia nowych światów dawała znać (jak to u dzieci) w codziennych zabawach, do których zmuszałam rodziców. W naszym domu panował rytuał wieczornego czytania – rodzice wiedzieli, że bez bajki, nawet takiej, którą znam na pamięć, nie zasnę.

Na szczęście dla nich szybko, w wieku czterech lat, nauczyłam się czytać. Czytałam bez przerwy i wszystko. Otwierałam też książki i patrząc na obrazki wymyślałam niekończące się opowieści. Postanowiłam więc nauczyć się pisać. W wieku sześciu lat stworzyłam pierwszą – może to zbyt dumnie zabrzmiało, ale jednak – książkę o przygodach niesfornego kocura. Pierwsze lata szkolnej edukacji nie dostarczały mi wyzwań. Minęły na czytaniu „skomplikowanych” tekstów w stylu „Lata osza koło nosa”. Przełom nastąpił w czwartej klasie szkoły podstawowej. Przeszłam pod skrzydła wspaniałej polonistki, która zresztą uczy mnie do dzisiaj. Moja Pani, przez trzy lata także wychowawczyni, była pierwszą osobą (po rodzicach), która zainteresowała się wyobraźnią swojej uczennicy. Otaczała mnie opieką, dbała, abym nie traciła czasu, wymyślała indywidualne zadania, co sprawiło, że szkoła stała się dla mnie miejscem nadzwyczaj ciekawym. Z zainteresowaniem czytała moje pierwsze wiersze i opowiadania, ale nigdy nie była wobec mnie bezkrytyczna, co „napędzało” mnie do pracy. „Pożerać” wszystko, co mi wpadnie w ręce, czytać bez przerwy. Na marginesie dodam, że dziwi mnie ogólna niechęć rówieśników do tej „czynności”. Moja polonistka wysyłała mnie na rozmaite wewnątrzszkolne konkursy, na których zajmowałam jakieś tam miejsca. Aż wreszcie stwierdziła, że światło dzienne powinny ujrzeć moje poetyckie próby.

Dlaczego to piszę?

Pasja, została by pasją..., gdyby nie MISTRZ – dobry nauczyciel, któremu udało się rozbudzić we mnie chęć poznawania nauk humanistycznych. Za to bardzo, bardzo Mojej Kochanej Nauczycielce dziękuję! Dziś oprócz nieśmiertelnej pasji pisania i zgłębiania tajemnic literatury interesuję się filozofią, religiami, historią i językami obcymi, oczywiście mówią ojczyzną też, ona wciąż jest dla mnie pasjonującą niezmierzoną głębią wiedzy.

To tyle. Pozdrawiam młodzież Komorowa. Dziękuję za życzliwość i gościnę....

Izabela Kieszek, Sadkowice, maj 2007

^{*)} Izabela Kieszek zdobyła:

Rok 2003 i 2004 – wyróżnienie na poetyckim konkursie powiatowym.

Rok 2003 – laur w ogólnopolskim konkursie zwanym „Alfikiem Humanistycznym” – nagroda – uczestnictwo w warsztatach na obozie w Serpelicach nad Bugiem.

W roku 2005 – III miejsce za wiersz poświęcony matce.

Pan Zbigniew Zamachowski ocenia konkurs filmowy gimnazjalistów

Robota na 5

Prosimy o uwagi na gorąco na temat filmów nakręconych przez naszych gimnazjalistów.

Nie spodziewałem się, że tak „zawodowe” filmy tutaj dziś zobaczę. Przyznaję, że jestem pod dużym wrażeniem, zwłaszcza wykorzystania możliwości technicznych sprzętu, którym można kręcić filmy amatorskie. Uważam, że montaż filmu, pomysły i scenariusze były naprawdę bardzo dobre.

Który film podobał się Panu najbardziej i dlaczego?

W takiej kolejności wymieniałbym, w jakiej padł werdykt, a więc – „Zabili go i uciekł” – na pierwszym miejscu. Film ten podobał mi się najbardziej. Przede wszystkim dlatego, że był świetnie pomyślany, zrealizowany, a jednocześnie ma dość dużą dawkę poczucia humoru oraz żartu typowego dla westernu. Podobała mi się także

Michał Pastor oraz Anatol Bohdanowicz wygrali w Gimnazjalnym Konkursie Filmowym.



Pan Z. Zamachowski oraz p. K. Wolek (organizator konkursu)

„Ostatnia Gospoda”. To trochę inny rodzaj filmu, taki bardziej poetycki. Jako trzeci wymieniałbym film „Dress Wors”.

Prosimy o rady dla tych, którzy w przyszłości chcieliby pracować w branży filmowej.

Przede wszystkim radziłbym im, by wierzyli w to, że ta robota ma sens i że może się udać. Jak wiadomo, nie jest łatwą sprawą zdać do szkoły teatralnej, zostać aktorem czy reżyserem. Chętnych jest zdecydowanie więcej niż wolnych miejsc na uczelni. Myślę jednak, że wiara w siebie jest czymś zasadniczym. Jeśli ona jest, to już połowa sukcesu.

Jak się zostaje dobrym, cenionym i popularnym aktorem, takim jak Pan?

Myślę, że trzeba sporo pracować, wierzyć w siebie i mieć bardzo dużo szczęścia przy okazji!

Rozmawiały

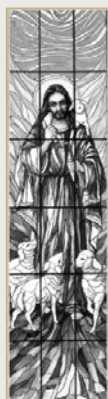
P. Kwaśna, K. Bartosińska
kl. I c gimnazjum



Rozmyślania o kapłaństwie

Kapłan jest bardzo bliską osobą, w jakimś sensie przyjacielem, któremu nie wstydzimy się opowiedzieć o naszych tajemnicach i najszybszych uczuciach. Jego przyjazne nastawienie do parafian, cierpliwość i wyrozumiałość sprawiają, że darzymy go wielkim zaufaniem. W konfesjonale jest przedstawicielem Boga i świadomość ta jest bardzo pomocna w przeżywaniu sakramentu pojednania. Przez jego ręce powierzamy Bogu nasze życie z jego słabościami.

Marta Kwiatkowska, uczennica kl. I gimn.



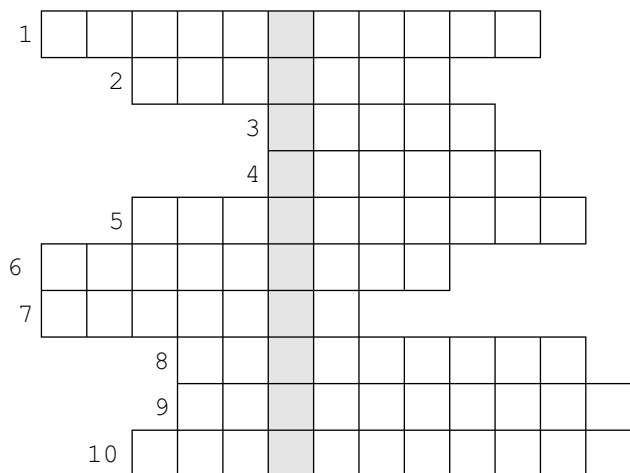
Kapłan ostoją, osobą, do której mam ogromne zaufanie i mogę porozmawiać z nią o wszystkim. Szukający wspólnego języka z wiernymi. Pamiętający, iż codzienne problemy są odległe od prostych rozwiązań. Kapłan to ktoś, kto powinien umieć rozmawiać z ludźmi tak, aby między nimi nie tworzył się mur. Ważne, by dystans między księdzem a zwykłym grzesznikiem był taki jak należy, ale by się między sobą rozumieli. Kapłan jest dla mnie kimś wyjątkowym, dlatego tak ważne jest porozumienie z wiernymi i zaufanie.

Karolina Kantorska, uczennica kl. III d gimn.



Krzyżówka

Zadania układały: K. Bartosińska, I. Ciesielska oraz P. Kwaśna, a więc uczennice kl. I c. gimn.



1. Moment mszy św., w którym chleb i wino stają się Ciałem i Krwią Chrystusa
2. Siedziba namiestnika rzymskiego oraz miejsce uwięzienia św. Pawła - Dz 23,23n.
3. Tora
4. Autor *Dziejów Apostolskich*
5. Tam nauczał św. Paweł podczas swojej podróży misyjnej - Dz 17,1n.
6. Trzecia księga Pięcioksięgu
7. Arcykapłan żydowski, który sprawował urząd w okresie wystąpienia Jana Chrzciciela
8. Ogród położony na górze Oliwnej. Tam aresztowano Jezusa
9. Rodzaj kapłaństwa obejmujący wszystkich wierzących na mocy sakramentu chrztu
10. Grupa zwolenników Heroda Wielkiego i jego następców - Mt 22,16

Babuni, mamuni i już moje, czyli coś na ząb

Sprawdzone przepisy

Drogie, a niekiedy nawet kochane koleżanki!

Przysłowia mądrością narodów, czy nie tak? Jedno z nich mówi: „Przez żołądek prowadzi droga do serc płci brzydkiej”. Pora, więc zabrać się poważnie za edukację w tej niełatwej sekretnej dziedzinie. Możecie liczyć na moją pomoc. Dlatego, że postanowiłam od bliższych i dalszych ciotek, sąsiadek i krewnych, ale przede wszystkim od babuni i mamuni uszczknąć trochę wiedzy „w temacie” i z wami się nią podzielić.

Dzisiaj przepis na rarytas – wspaniały deser.

Rajskie mleczko

Składniki:

- 6 jajek
- 1,5 szklanki mleka
- 0,5 szklanki wody
- 4 łyżki żelatyny
- 1 kostka masła roślinnego (250g)
- 1 szklanka cukru

Przygotowanie:

Ugotować 1,5 szklanki mleka. W 0,5 szklanki wody rozpuścić żelatynę – 4 łyżki (trzeba sprawdzić na opakowaniu żelatyny, w jaki sposób się ją przygotowuje). Dodać do gorącego mleka i zostawić do ostygnięcia. Kostkę masła roślinnego utrzeć z 6 żółtkami i szklanką cukru na puszystą masę. Do masy dodać wystudzone mleko z żelatyną i ubitą na sztywno pianę z 6 białek (można podzielić na 2 części i do jednej z nich dodać ok. 2 łyżek kakao). Smakuje wybornie!



Paulina Kwaśna

Humor z zeszytów szkolnych

Nauczyciel do uczennic przeglądających katalog z kosmetykami: „Dziewczyny zostawcie tego Avona, bo i tak wam nie pomoże”.

Podczas lekcji religii uczeń wymienia główne prawdy wiary: „Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre karze, a za złe wynagradza”. Innym razem: „Bóg kazał Mojżeszowi nabić węza na wielki bal” albo: „Na pamiątkę wyjścia z Egiptu Izraelici obchodzili co roku świętego Pasucha”.

Jeden z uczniów ciągle się myli wymieniając 10 Przykazań Bożych. Koledzy, doceniając jego wysiłki doradzają katechetce: „Niech siostra postawi mu celujący, bo wymienił już jedenaste”.

Kandydaci do sakramentu bierzmowania wybierają sobie patronów świętych i błogosławionych. Jeden z nich za swojego patrona wybrał Aleksandra. Uzasadniając swój wybór stwierdził: „Aleksander Wielki był wybitnym wodzem i wojownikiem”.

Ksiądz prefekt do licealistów: „Prowadziłem kiedyś kursy przeciwmężskie...”.





JUBILACI A.D. 2007



60-lecie:



**Skowron Krystyna i Jan
Urbańscy Teofila i Jan
Czarnoccy Zofia i Krzysztof**

50-lecie:



**Woźniak Teresa i Waldemar
Skalscy Jadwiga i Henryk
Zielińscy Alina i Tadeusz
Tuszyńscy Krystyna i Marian
Piotrkowicz Helena i Kazimierz
Burzykowscy Lucyna i Jan**

25-lecie:



**Więch Ewa i Wiesław
Skwiecińscy Irmina i Andrzej
Szmaus Dorota i Marek
Korczak Danuta i Józef
Adamczuk Barbara i Krzysztof
Słodkowsy Małgorzata i Marek
Krysińscy Bożena i Krzysztof
Patruch Danuta i Stanisław
Ćwilichowscy Joanna i Waldemar
Bednarscy Elżbieta i Marek
Szkodzińscy Marzenna i Mirosław
Augustyniak Danuta i Roman
Podwysoccy Grażyna i Tadeusz
Perdzyńscy Janina i Jacek
Rosińscy Elżbieta i Leszek
Gralak Elżbieta i Krzysztof
Zagrajek Jolanta i Jan
Dąbroś Anna i Wiesław
Mrowiec Elżbieta i Wojciech
Oleksiak Ewa i Sylwester (30-lecie)**



Kto ty jesteś...



Edukacja przedszkolaków z Ochronki Sióstr Służebniczek w Komorowie obejmuje kilkanaście godzin lekcji historii Polski. Dzieci odwiedzają miejsca pamięci i warszawskie muzea. Na zdjęciach: wizyta w Muzeum Wojska Polskiego, lekcja historii w Muzeum Powstania Warszawskiego zakończona chwilą zadumy przy pomniku Powstańców Warszawskich (pl. Krasińskich)

JUBILACI A.D. 2007

„Bóg, który stworzył człowieka z miłości, powołał go także do miłości, która jest podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej. Człowiek został bowiem stworzony na obraz i podobieństwo Boga, który sam jest Miłością. Ponieważ Bóg stworzył mężczyznę i kobietę, ich wzajemna miłość staje się obrazem absolutnej i niezniszczalnej miłości, jaką Bóg miłuje człowieka. Jest ona dobra, co więcej bardzo dobra, w oczach Stwórcy...”

KKK



Po raz kolejny dzieliliśmy radość par małżeńskich świętujących jubileusze zawarcia sakramentu małżeństwa. Ksiądz Proboszcz, jak zwykle, świetnie wszystko zorganizował, zadbał o podniosłą atmosferę, miły nastrój i tylko pogoda troszkę nie dopisała. Serdecznie gratulujemy Jubilatom i życzy wielu łask Bożych na każdy dzień dalszego wspólnego życia.

Wspólnota Parafialna

Zdjęcia: K. Rodak

